ROK PIĄTY. WARSZAWA, MARZEC 1922. ZESZYT 3.

BELLONA

Miesięcznik Wojskowy

wydawany przez

Wojskowy Instytut Naukowo Wydawniczy.

TREŚĆ:

Prenumerata „Bellony" wynosi:		CENA OGŁOSZEŃ:	
kwartalnie	mk. **450**	1/1 strona	mk. 15000.—
№ pojedynczy	„ **175**	1/2 strony	„ 7500.—
		1/4 „	„ 4000.—

GŁÓWNA KSIĘGARNIA WOJSKOWA.

Redaktor: Pułk. dr. Wacław Tokarz.

ROK PIĄTY. WARSZAWA, MARZEC 1922. ZESZYT 3.

BELLONA

Miesięcznik Wojskowy
wydawany przez
Wojskowy Instytut Naukowo Wydawniczy

Pułkownik Szt. Gen. STANISŁAW STARZEWSKI.

Dowodzenie i administrowanie w wojsku.

Rządzenie wojskiem składa się z dwu funkcyj zasadniczych, t. j. z dowodzenia i administrowania. Każda z tych funkcyj opiera się na innych przesłankach, wymaga innej metody postępowania i ma inne zadanie do spełnienia. Pomimo tej różnicy zasadniczej zbiega się w swem wykonaniu z jednej strony u dołu na przedmiocie, t. j. w stosunku do żołnierza, z drugiej zaś strony u góry, w podmiocie t. j. w osobie ministra, odpowiedzialnego za całość zarządzeń wobec Sejmu. Natomiast w członach pośrednich posiada różnorodne organy na różnych stopniach, luźniej lub ściślej ze sobą związanych hierarchją wojskową.

Chcąc sobie zdać sprawę, w jaki sposób dążyć do jaknajlepszego udoskonalenia armji przez rozwój i ulepszenie jej organizacji i sprawności istniejących organów, przypatrzymy się najpierw nieco bliżej każdej z tych funkcji z osobna i postaramy się potem wyciągnąć z takiej analizy syntetyczny wniosek dla całości.

Dowodzenie jest naogół formą rządu absolutystycznego, polegającego w pierwszej linji na indywidualnej woli i charakterze dowódcy. Głównym jego celem jest pobicie przeciwnika. Temu celowi podporządkowuje się w czasie wojny całe życie państwowe wogóle, a wojskowe w szczególności. W czasie pokoju obejmuje ono przygotowanie instrumentu bojowego, jakim jest wojsko, do spełnienia swej roli w walce.

Jak z powyższego wynika, dowodzenie, t. j. prowadzenie żołnierza bezpośrednio lub pośrednio do boju, jest wyrazem osobi-

stej woli, t. j. funkcją indywidualną, ograniczoną w swych rozmiarach, stosownie do stanowiska dowódcy, ogólnemi lub specjalnemi zasadami taktycznemi, zakresem działania, oraz poruczonym zadaniem czyli otrzymanym rozkazem. Funkcja dowodzenia wyraża się normalnie formą, zwaną rozkazem, dyspozycją lub wskazaniem (instrukcją).

Każdy rozkaz, dyspozycja czy wskazanie, o ile ma prowadzić podwładnego do celu, zamierzonego przez przełożonego, zawierać musi w odpowiedniej objętości następujące dane: 1) położenie własne i przeciwnika; 2) własny zamiar; 3) sposób, jak ten zamiar wykonać należy, czyli zadanie.

Na pierwszy plan wysuwa się we wszystkich trzech składnikach indywidualna wola rozkazodawcy, bo już w ocenie położenia własnego indywidualność ta znaleźć może swój, nieraz decydujący, wyraz, czy to w jej charakterystyce, czy to w podkreśleniu lub w przemilczeniu niektórych faktów lub odpowiednim do zamiaru ich oświetleniu.

Wiadomość o położeniu przeciwnika nigdy nie może być apodyktycznie prawdziwą i ścisłą, ponieważ opiera się na wiadomościach, otrzymanych najrozmaitszemi drogami, których bezwzględnej prawdziwości prawie nigdy matematycznie sprawdzić się nie da. Zresztą przeciwnik żyje, porusza się w przestrzeni i czasie, siła jego fizyczna i moralna ulega ustawicznym fluktuacjom. Wiadomość najprawdziwsza może stać się w przeciągu godzin z gruntu fałszywą, nie mówiąc już o umyślnych, z wielką nieraz zręcznością wykonanych, mistyfikacjach.

Tutaj więc znowu indywidualność dowódcy, jego intuicja i charakter odgrywa pierwszorzędną rolę w ocenie położenia przeciwnika i jego charakterystyce, podawanej podwładnym lub przełożonym.

Tak samo funkcjami indywidualnej woli dowódcy są jego zamiary, jak i zadania, stawiane podwładnym dla ich osiągnięcia.

Widzimy więc, że od każdego dowódcy wymagane być muszą przedewszystkiem silna wola i charakter, jako podstawy konieczne do pomyślnego rozwiązania nasuwających się lub stawianych zadań. Wynika z tego, iż dobry dowódca do swej decyzji porady mieć nie powinien, a tylko pomocników, przygotowujących mu elementy, na których oprze swe rozstrzygnięcie, oraz ujmujących w pewne, mniej lub więcej szablonowe i zgodne z rozwojem wiedzy wojskowej, formy rozkazu, jego osobistą wolę tak, by znalazła ona swój wyraz w każdym pojedyńczym szczególe.

Rola tych pomocników polega zatem na jaknajdalszem podporządkowaniu się woli dowódcy, na jaknajskrupulatniejszej krytycznej ocenie tak otrzymywanych wiadomości, jak i możliwości wykonania projektowanych własnych rozkazów w stosunku do zamierzonego celu, nigdy zaś na krytyce woli i decyzji dowódcy. Na wojnie nawet teoretycznie najgorsze rozwiązanie

jakiegoś zadania operacyjnego może dać w praktyce najlepsze wyniki, byle było wykonane jednolicie, z silną wolą i stanowczością. Nic więcej nie podkopuje jednolitości, silnej woli i stanowczości w dowodzeniu, jak chwiejność dowódcy w swej decyzji, będąca wyrazem przychylania się do rad, udzielanych mu przez najmędrszych nawet doradców. Podkreślić raz jeszcze należy aksjomat sprawdzony na wszystkich wojnach od czasu ich istnienia: dobry wódz nie potrzebuje doradców.

Przejdźmy obecnie do sprawy administracji.

Administracją nazywamy funkcję zabezpieczenia i zaspakajania potrzeb, oraz kierowania codziennem życiem organu zbiorowego. Przesłanki dobrej administracji są zatem wspólne każdemu organowi zbiorowemu, a opierają się przedewszystkiem na praworządności, porządku, podziale pracy i kompetencji, przewidywaniu i dysponowaniu na czas wszystkiem, co zwykłym ludzkim rozumem i doświadczeniem zgóry da się przewidzieć, tudzież ujmowanie w przepisy i normy tych właśnie czynności. Administrowanie jest zatem naogół formą rządu, którą nazwaćby można konstytucyjną. Indywidualne odchylenia od przepisanych zasad i norm noszą cechę samowoli i przeczą zasadzie dobrej administracji.

W państwach o starszej kulturze i tradycji administracyjnej panuje we wszystkich działach administracji państwowej wspólna doktryna. Opiera się ona na podstawowej przesłance, t. j. na budżecie, jednolicie dla wszystkich działów konstruowanym, na jednolitych zasadach wydatkowania, nabywania, obrachunku, kasowania i prowadzenia inwentarza i norm zużycia, podziału kompetencji odpowiedzialności i dozoru.

W prymitywnych ustrojach, w których brak owych podstawowych przesłanek w formie przepisów legalnych, administracja opiera się na indywidualnej woli jednostek powołanych do rządu, będąc zależną od każdorazowej obsady osób na różnych szczeblach hierarchji. U nas wspólna ogólnopaństwowa doktryna jest dopiero w rozwoju.

Wojsko, będąc jednym z największych działów administracji państwowej i postawione bezpośrednio przed koniecznością administrowania bez czekania na ustalenie się wspólnej doktryny, stanęło zrazu przed bardzo trudnem zadaniem. Linja najmniejszego oporu prowadziła do administracji indywidualnej, łączącej, a często identyfikującej dowództwo z administracją na wszystkich szczeblach hierarchji, jako najdogodniejszej w czasie wojny i mogącej każdej chwili powołać się na zasadę konieczności podporządkowania wszelkich czynności rządzenia imperatywowi konieczności wojskowej. Wobec różnolitości pochodzenia, a więc i wychowania administracyjnego, korpusu oficerów i zupełnego braku jednolitych wzorów w innych działach administracji państwowej, zasada ta, choć dawała bezpośrednie rozwiązanie napotykanych zadań, była z drugiej strony powodem najrozmaitszych nieporo-

zumień, nadużyć, marnotrawstwa i objawów samowoli, wywołujących krytykę społeczeństwa i Sejmu.

Jako forma administracji absolutystycznej, kroczyła częstokroć ona w dążności do ulepszenia i rozwoju drogami, któremi każdy absolutystycznie rządzony ustrój państwowy zwykł kroczyć. Jakież są charakterystyczne cechy administracji w ustroju absolutystycznym?

W państwach absolutystycznych uchyla się administracja przed krytyką społeczeństwa, Sejmu, prasy i wolnego słowa, która stanowi najpewniejszą i najszerszą podstawę do kontroli każdej dobrej administracji państwowej. Rząd, unikając zatem z jednej strony jawności, w celu zapobiegania rozszerzaniu się fermentu i niezadowolenia rządzonych, stara się z drugiej strony zapobiegać wybrykom administracyjnym drogą wewnętrznej kontroli i rozwija system ten prawie że do absurdu, t. j. do długiego łańcucha, będącego kontrolą kontroli. Każda czynność, ba każde zamierzenie, bywa kontrolowane. Zamiast ludzi zdolnych stawiać u warsztatu pracy wykonawczej, robi się z nich kontrolerów ludzi, mniej zdolnych do wykonania powierzonej funkcji administracji.

Wykonawcy ci znajdują bardzo prosty sposób ochrony swej odpowiedzialności wobec kontroli i swych przełożonych. Sposobem tym jest rozstrzyganie każdej ważniejszej lub drażliwszej sprawy systemem kolegjalnym, t. j. drogą komisji. System ten zdejmuje odpowiedzialność wobec przełożonych z jednostki, rozkładając ją na całą komisję. Wskutek tego niema jednostki odpowiedzialnej, lecz całe, nieraz nawet bardzo liczne, grono, a zatem w praktyce niema nikogo winnego złego zarządzenia. Zwierzchność konstatuje za pomocą kontroli wadliwość zarządzenia i teorytyczną winę, lecz nie winowajcę. W wolnych państwach społeczeństwu jest obojętne czy zawiniła jedna osoba czy zespół; widzi ono braki i te publicznie wytyka; w państwie absolutnem społeczeństwo, jako takie, niema nic do mówienia, sprawa kończy się załatwieniem w aktach, a tylko od czasu do czasu pociągnięciem do odpowiedzialności nie nieudolnego, lecz tylko na tyle niezręcznego funkcjonarjusza, który dał się przyłapać na nadużyciu.

Dochodzimy zatem do tej napozór dziwnej sprzeczności, że administracja, a więc wykonywanie rządu w państwie absolutnem, odbywa się w regule w drodze kolegjalnej, t. j. na zasadzie większości głosów; natomiast w ustrojach konstytucyjnych i demokratycznych w drodze rozstrzygnięć pojedyńczych funkcjonarjuszy, jawnie, na zasadzie obowiązujących praw i przepisów, pilnie kontrolowanych przez społeczeństwo, a więc przez ogół, a tylko w małym rozmiarze przez urzędników.

Czynności administracyjne można podzielić na dwie zasadnicze grupy, t. j. na kierownicze i wykonawcze. Czynności wykonawcze przypadają w udziale każdemu dowódcy, komendantowi, szefowi czy kierownikowi wojskowemu na wszystkich stopniach hierarchji wojskowej. Natomiast czynności kierownicze sa udziałem tych wyższych jednostek, które posiadają szefów służb.

O administracji wykonawczej i jej stosunku do dowodzenia nie będę obecnie mówił, nie chcąc zbytkiem obszerności tego tematu zmniejszyć pożądanej przejrzystości głównej idei przewodniej mych wywodów.

Z tego samego powodu pomijam tu wszystkie kwestje związane z zagadnieniem kontroli i jej stosunku do dowodzenia i do administracji.

Ograniczę się natomiast jedynie do omówienia czynności kierowniczych w administracji i ich stosunku do dowodzenia.

Armja nowoczesna skupia w sobie wszystkie czynniki życia państwowego, wobec czego kierowanie administracją wojskową obejmować musi, oprócz działów czysto wojskowych, w większym lub mniejszym zakresie także odpowiedniki wszystkich działów administracji ogólno państwowej. Racjonalny podział pracy wymaga daleko idącej specjalizacji organów administracyjnych, kierujących pojedyńczymi działami, oraz wyrobienia i posiadania fachowców i specjalistów, stojących na równej wyżynie z fachowcami działów administracji cywilnej. Uwydatnia się to szczególnie w czasie wojny, gdy armja jest niejako zwierciadłem całego narodu i gdzie całokształt życia narodu stanowi instrument wojenny, którego umiejętne użycie konieczne jest do osiągnięcia zwycięstwa w nowoczesnej wojnie.

Zróżniczkowanie działów administracji na fachy, zwane u nas „służbami“, wymaga z drugiej strony zcałkowania w celu jednolitego i celowego kierowania wszystkimi pojedyńczymi członami i uzgodnienia z dezyderatami dowodzenia. Zcałkowanie to spoczywa w ręku wyższych dowódców, względnie, na najwyższym szczeblu, w ręku ministra, jako bezpośrednio odpowiedzialnego za całokształt spraw wojskowych przed Sejmem. Wyższy dowódca zatem skupia w sobie obie funkcje, t. j. dowodzenia i administrowania.

Z wyżej przytoczonej rozległości zakresu działania administracji wynika jasno, iż dowódca do tej swej funkcji kierowniczej potrzebuje doradców i pomocników, nie będąc sam w stanie znać w szczegółach wszystkich istniejących praw i przepisów, sytuacji ekonomicznej, handlowej, przemysłowej i finansowej państwa oraz zamierzeń szczegółowych i linij wytycznych dla innych organów rządowych.

Koordynacja taka jest konieczną, o ile administracja armji nie ma być państwem w państwie, lecz wchodzić harmonijnie w całokształt rządu.

Wobec postulatu fachowości, jaknajdalej posuniętej w poszczególnych działach administracji, doradcy fachowi posiadają w mniejszej jeszcze mierze niż dowódca owe wyżej określone wiadomości ogólne, konieczne do skoordynowania kierownictwa administracji z innemi dezyderatami. Wynika z tego dla dowódców konieczność posiadania, oprócz doradców fachowych, organu koordynującego, tworzącego niejako filtr krytyki proble-

mów kierownictwa, przedkładanych do jego rozstrzygnięcia. Osiąga się przez to zbalansowanie i zrównoważenie punktu widzenia czysto fachowego, opartego tylko na dezyderatach jednostronnych danego działu, z całokształtem dezyderatów ogólnych.

Tak doradca fachowy jak i organ koordynacyjny zobowiązani są, w odróżnieniu od pomocników w dowodzeniu, nietyle do podporządkowania się zupełnego woli dowódcy, lecz także i do krytyki, w znaczeniu krytycznej analizy samej woli dowódcy, ze stanowiska fachowości, zgodności, z prawem i przepisami oraz z wyżej wymienionemi postulatami jedności całokształtu administracji wojska i państwa.

Wsparty zatem z jednej strony doradą fachową, a z drugiej krytyczną oceną z punktu widzenia koordynacji, wyższy dowódca rozstrzygać może celowo i praworzędnie problemy kierownictwa administracji. Ominięcie jednego lub drugiego z tych czynników pomocy prowadzi z reguły albo do niefachowości, albo do samowoli, a wreszcie do sprzeczności w wydawanych rozkazach, co z kolei działa dezorganizująco na organy wykonawcze.

Do dorady fachowej w wyższych dowództwach powołani są szefowie służb, lecz każdy li tylko w zakresie swej służby. Chciałbym okoliczność tę szczególnie podkreślić, gdyż w naszych stosunkach panuje co do tego częstokroć pomieszanie pojęć. W dobrej administracji niema działu ważniejszego nad inne, każdy jest równie potrzebny a przewaga energicznego lub obdarzonego większem zaufaniem szefa jednej służby nad innemi, odbija się zawsze fatalnie na innym dziale i całokształcie.

Do koordynowania powołany jest sztab, jako organ d-cy, w którym skupia się wykonanie rozkazodawstwa, mający zatem stale całokształt spraw przed oczami.

Na najwyższym szczeblu hierarchji, t. j. w Ministerstwie, następuje dalszy podział tego sztabu, t. j. na Sztab Generalny i na Szefostwo Administracji, które właściwiej powinno nosić nazwę Sztabu Administracyjnego.

Podział ról obu tych sztabów pod względem obowiązków koordynacji wynika z zakresu działania obu tych organów, a więc Sztabu Generalnego, jako organu pomocniczego przedewszystkiem do dowodzenia, i Szefostwa Administracji, jako organu pomocniczego do administrowania. Koordynacja zarządzeń administracyjnych w zakresie organizacji, spraw personalnych, wyszkolenia i przygotowania do mobilizacji, przypadnie zatem Sztabowi Generalnemu, koordynacja natomiast pod wszystkimi innymi względami Sztabowi Administracyjnemu.

Czy i jak daleko, t. j. do jakich wyższych dowództw włącznie, powyższy podział funkcji powinien w czasie pokoju być stosowany, zależy głównie od tego, jak rozwiążemy w Polsce kwestję zastosowania systemu centralizacji lub decentralizacji w administracji wogóle. Ponieważ u nas obecnie rozwój ustawodawstwa,

ujednostajnienia doktryny i ustalenia przepisów administracyjnych jest jeszcze niewykończony, więc daleko idąca decentralizacja władzy administracyjnej, kierowniczej nie jest wskazana. Z tego powodu dalsza rozbudowa Sztabu na dwa powyższe działy w niższych jednostkach nie jest obecnie przeprowadzona. Nie wątpię jednak, że z czasem, szczególnie wobec wzrostu zakresu działania i ważności czynnika materjalnego, a więc ściśle związanego z administracją, w nowoczesnej armji, na podstawie doświadczeń wojny światowej będziemy zmuszeni, wbrew dotychczasowym wzorom, opartym na organizacji armij przedwojennych, do dalszej rozbudowy, a szczególnie do stworzenia odpowiedników szefostwa administracji także w poszczególnych D. O. K.

Sprawa ta stanie się aktualniejszą z chwilą realizacji zamierzonego rozwoju samorządu wojewódzkiego i związanej z tem daleko idącej decentralizacji agend cywilnej administracji w innych resortach rządu.

Również definitywne rozwiązanie sprawy Litwy Środkowej, Wschodniej Małopolski, a szczególnie Śląska — z nową walutą, ustawodawstwem i t, p., uczyni koniecznem głębsze zastanowienie się nad tą kwestją.

W czasie wojny sprawa ta w wyższych dowództwach przedstawia się prościej; organem koordynacyjnym są Oddziały IV. Sztabu, podległe wprost Szefowi Sztabu, co ma swe uzasadnienie w konieczności skoordynowania, a nawet podporządkowania wszelkich innych względów postulatom dowodzenia.

W każdym razie właściwości, wymagane od Sztabu Administracyjnego, polegają na przygotowaniu i posiadaniu wiadomości ogólnych, opierających się, poza znajomością dokładną jednego lub kilku fachów, głównie na wniknięciu nie tylko w postulaty ogólno wojskowe, t. j. dowodzenia, lecz zarazem i w postulaty polityki ogólno państwowej administracji, zależnej od warunków ekonomicznych, prawnych i politycznych. Bezpośrednimi pomocnikami i doradcami dowódcy w czasie wojny na podstawie swego przygotowania, użycia i możności wglądu w całokształt, powołanymi do tej roli koordynatorów będą przedewszystkiem oficerowie z przygotowaniem Sztabu Generalnego, nie wykluczając naturalnie, ze względów na prawdopodobieństwo bezpośrednich dodatnich wyników, także oficerów lub urzędników innych kategoryj, posiadających indywidualnie potrzebne właściwości i wiadomości.

Przeciw zasadniczemu powierzaniu tej funkcji intendentom, mającym wprawdzie lepsze techniczne przygotowanie administracyjne, przemawia ta sama okoliczność, która wyklucza powierzanie wyższych dowództw członkom tegoż korpusu, t. j. specjalny zakres działania ich fachu i wdrożenie się w sposób myślenia kategorjami swego fachu. Trudno żądać od fachowego intendenta dokładnego zrozumienia postulatów służby zdrowia, uzbrojenia, sprawiedliwości i t. p. tudzież zupełnej znajomości

dowodzenia, czyli poruszenia wszystkiemi temi sprężynami i kółkami skomplikowanej maszyny, jaką stanowi nowoczesna armja w swych wyższych jednostkach.

Zastrzeżenie to odpadłoby z chwilą, gdyby intendentom dało się tę samą możliwość wprawiania się praktycznego w dowodzeniu, jak oficerom Sztabu Generalnego i stworzyło im się przez to drogę do obejmowania z czasem w ich dalszej karjerze, także wyższych dowództw.

Przez otwarcie takiej możliwości nastąpiłoby rozszerzenie ich horyzontu patrzenia i wielce dodatnia, z punktu widzenia ogólnego, zmiana ich psychiki i wzajemnego ustosunkowania do innych oficerów.

Użycie oficerów Sztabu Generalnego do służby Sztabu Administracyjnego, t. j. koordynowania, ma jeszcze i tę niezmiernie doniosłą korzyść, że z jednej strony nauczy ich w większej niż dotychczas mierze obliczać i wykorzystywać warunki materjalne do prowadzenia wojny; z drugiej zaś strony uzyska się przez to z czasem lepszych administratorów na stanowiskach dowódców, którzy w znacznej mierze rekrutują się właśnie z byłych oficerów Sztabu Generalnego. Należy szczególniej zwrócić uwagę na fakt, że najsłynniejsi wielcy wodzowie byli conajmniej również wielkimi administratorami, a tak do dowodzenia, jak jeszcze w większej mierze do administrowania koniecznem jest przygotowanie.

W razie rozstrzygnięcia tej sprawy w odmiennym duchu, t. j. powierzenia funkcji organu koordynacyjnego w ministerstwie, a w przyszłości także w D. O. K. intendentom bez uwzględnienia powyższych postulatów, musiałaby nastąpić rewizja stosunku Sztabu Generalnego do Szefostwa Administracji w tym zakresie.

Sztab Generalny, nie mając zabezpieczenia, że jego punkt widzenia, kategorje myślenia i doktryna znajdą potrzebne uwzględnienie w krytycznej ocenie problematów administracyjnych, byłby zmuszony do stworzenia także w swoim łonie organu koordynacyjnego do spraw materjalnego zaopatrzenia w czasie pokoju, jako mających bezpośredni i decydujący wpływ na pogotowie bojowe. Skutki takiego rozwiązania w praktyce są jasne, t. j. podwojenie pracy, powód do licznych tarć, a w rezultacie opóźnienie załatwiania spraw administracyjnych.

Chciałbym w końcu omówić kwestję pierwszorzędnej wagi, t. j. kwestję odpowiedzialności wyższego dowódcy.

Odpowiedzialność ta jest dwojaka, zgodnie z dwoma zasadniczemi jego funkcjami, t. j. odpowiedzialność jako wodza i odpowiedzialność jako administratora. Jako wódz odpowiedzialnym jest on tylko za sukces. Sukces w dowodzeniu jest wynikiem szeregu najrozmaitszych przesłanek, leżących tak w zakresie okoliczności psychicznych i fizycznych własnych, jak i—przeciwnika i dlatego nigdy nie może być przypisany tylko dobroci rozkazu, któryby z góry, jedynie i wyłącznie, mógł ten sukces gwarantować.

Wszystkie użyte środki dowodzenia są dobre, o ile doprowadziły do sukcesu, t. j. do zwycięstwa. Idzie to tak daleko, że nawet postąpienie wbrew rozkazowi, regulaminowi, doktrynie taktycznej i t. p. otrzymuje z góry rozgrzeszenie przez sam fakt powodzenia w boju i osiągnięcia celu — t. j. zwycięstwa.

Całkiem inaczej rzecz ma się z odpowiedzialnością za kierownictwo administracji. Tu sukces leży wyłącznie w sferze materjalnej i ekonomicznej. Ocena dróg obranych podlega tym samym kryterjom z zakresu pojęć moralnych, jakie stosujemy do każdego postępku natury ekonomicznej w społeczeństwie. Każde zarządzenie administracyjne ma swe, z góry przewidzieć się dające, materjalne i ekonomiczne skutki, niezależne od okoliczności psychicznych i fizycznych przeciwnika. Tutaj zatem sukces, czyli osiągnięcie celu, zupełnie prawie nie wpływa na ocenę odpowiedzialności za wydane zarządzenia. Wszelkie uchylenie od przepisów, ogólnych wskazań, pogwałcenie kompetencji, niewykorzystanie posiadanych, środków przepisanych form dróg są karygodne, o ile konieczność takich odchyleń nie zostanie udowodnioną niemożliwością zastosowania. Wymaga tego zasada praworządności oraz jednolitość administracji.

Wyższy dowódca musi mieć świadomość tej dwojakiej odpowiedzialności. Brak jej prowadzi do pomieszania pojęć, t. j. do zasłaniania się przepisami, instrukcjami i t. p. przy niepowodzeniu w dowodzeniu, zaś do despotycznych, bezprawnych zarządzeń w administracji i do powoływania się przytem na swą rolę jako dowódcy, mającego pełne prawo indywidualnego rozkazodawstwa.

Sukces w dowodzeniu zależny jest, poza wszystkiemi innemi przesłankami, przedewszystkiem od intuicji i szczęścia, a przynosi zwycięskiemu wodzowi i jego pomocnikom w dowodzeniu wszelkie najwyższe formy uznania, do jakich dane społeczeństwo jest zdolne, a więc odznaczenia, honory, sławę, dobrobyt i t. p. Brak sukcesu czyli niepowodzenie w dowodzeniu nie zniesławia.

Sukces w kierownictwie administracji oparty jest przedewszystkiem na porządku i sumienności i nie przynosi administratorowi żadnych widocznych zaszczytów, honorów i korzyści, lecz tylko wewnętrzne zadowolenie dobrego spełnienia swych obowiązków. Niepowodzenie natomiast związane jest, poza zarzutami i dochodzeniami, pozostawiającymi conajmniej wrażenie dyfamujące, jeszcze często z pociągnięciem do odpowiedzialności finansowej.

Nie dziw więc, że kandydatów na wodzów w znaczeniu funkcji dowodzenia znaleźć można prawie tylu, ilu jest ludzi energicznych i ambitnych, natomiast amatorów na administratorów szukać trzeba z latarnią w ręku.

PUŁKOWNIK ST. DĄB-BIERNACKI.

Zagadnienia obrony.

Kwestja obrony była już kilka razy poruszaną i omawianą na łamach „Bellony", gdyż przedstawia zagadnienie nietylko interesujące w stosunku do wojny przeszłej, lecz i żywotne w stosunku do wojny przyszłej. W każdej wojnie przychodzą momenty, gdy poszczególne oddziały, lub też nawet całość wojsk, zmuszona jest stosować taktykę obronną. To też dokładne przestudjowanie wszystkich naszych walk obronnych, zanalizowanie najważniejszych momentów, koniecznych do pozytywnej obrony i przedstawienie pewnych systemów obronnych, jako doktryny naszej przyszłej wojny, są dla wojskowości polskiej konieczne.

Bardzo ciekawą analizę niektórych zagadnień obronnych i pewien system walki podał nam w pracy p. t. „Analiza obrony" (Bellona 1921 str. 590) pułk. Kutrzeba, który opracował szczególniej walki obronne, w których oddziały broniące się mogą całkiem dobrze opanować teren zarówno ogniem artyleryjskim, jak i ogniem broni samoczynnej piechoty.

Jest to typ walki pozycyjnej, o ciągłej, silnie zgęszczonej i technicznie rozbudowanej linji, typ tej wojny, która z wszelką pewnością nas czeka i do której musimy być dobrze przygotowani. Mimo to jednak nie możemy zapominać o wojnie na większych odcinkach, tembardziej, że w pierwszej fazie wojny, zanim nie zostaną zmobilizowane i w ruch puszczone rezerwy, będą musiały poszczególne dywizje, przesłaniające mobilizację i koncentrację, toczyć walki na dużych odcinkach i możliwie jaknajdłużej powstrzymywać marsz silnych kolumn nieprzyjacielskich. Dywizje te, przesłaniające mobilizację i koncentrację armji, będą musiały prowadzić wojnę o typie obronnym; to też opracowanie i ustanowienie pewnej doktryny obronnej jest dla przyszłej wojny ze wszech miar rzeczą konieczną. Generał Spire i gen. Januszajtis starają się ten problem rozwiązać i podają systemy walk obronnych na rozciągłym froncie[1]). Postaram się scharakteryzować te systemy, podnieść dobre, jak również i złe ich strony.

W systemie gen. Spire, tj. stawiania grup oporowych na drogach ewentualnego marszu nieprzyjacielskiego, dowódca obrony wyczekuje nietylko zbliżenia się nieprzyjaciela, lecz również świadomie początkowo oddaje inicjatywę w ręce nieprzyjaciela i czeka na jego manewr, rozumując słusznie, że gdy nieprzyjacielowi nie uda się w pierwszym napadzie przełamać grupy oporowej, zastosuje wtedy manewr, używając naturalnie do tego swoich odwodów. Po takiem zaangażowaniu się nieprzyjaciela obrońca ma przewa-

---

[1]) Por. Bellona 1920 str. 804 i 1921 str. 376.

gę, gdyż jeszcze swych odwodów nie zużył i, uderzając sam swym odwodem na skrzydło nieprzyjacielskie, może osiągnąć sukces. W ten sposób walka cała rozgrywa się na terenie między grupą oporową, względnie grupami oporowemi, a odwodem, a więc na terenie własnym.

Następnie dowódca całości, w razie okrążenia grupy oporowej na pewien dłuższy, lub krótszy czas, traci łączność i możność rozkazywania oddziałom otoczonym. Położenie może być nawet bardzo krytyczne, gdy nieprzyjaciel posiadać będzie taką przewagę liczebną, że odwód w sile jednego pułku nie będzie zdolny rozbić nieprzyjaciela, otaczającego grupę oporową.

System ten więc ma swe granice racjonalności, uzależnione od stosunku sił obrony do nacierającego. Nie można stosować go w tych wypadkach, gdy przewaga sił nieprzyjacielskich będzie tak znaczną, że odwody własne nie będą w stanie rozbić sił nieprzyjacielskich, otaczających grupy oporowe.

Powinno być rzeczą studjów i badań nad przebytym okresem wojny—ustalić momenty, w których można stosować ten system, aby móc ochronić się od niepowodzenia. Osobiście mam wrażenie, że przy jednakowych wartościach moralnych i podobnem wyćwiczeniu, dopuszczalny jest ten stosunek w granicach dość niskich, mianowicie 1:1,5. Wchodzi tu w grę strona moralna obu stron; jest to wielkość niewymierna, lecz stanowczo pierwszorzędnej wartości, o czem dowódca obrony powinien zawsze pamiętać, gdyż zmienia to całkowicie wyżej postawiony stosunek.

System ten, jak widzimy, ma cały szereg złych stron; przedewszystkiem tę, że walka toczy się na terenie własnym i daje inicjatywę z początku walki nieprzyjacielowi. Są to momenty nadzwyczaj ujemne, gdyż czasami zarówno teren, zajęty przez nieprzyjaciela, jak i manewr nieprzyjacielski, wogóle może uniemożliwić wszelkie przeciwdziałanie.

Dobrą stroną tego systemu jest to, że, bądź co bądź, wprowadzamy do obrony nowy czynnik: ruchu. W wojnie ruchowej czynnik ruchu oddziałów jest jednym z najważniejszych momentów. Im oddziały są bardziej ruchliwe i im więcej oddziałów, świadomych swego celu, dowódca może rzucić w ruch, tem prawdopodobniejsze jest osiągnięcie tego celu.

Każdy dowódca powinien starać się mieć jaknajwięcej oddziałów wolnych i gotowych do ruchu.

W tym systemie grup oporowych nieprzyjaciel może wedrzeć się różnemi drogami w teren obrońcy; jeżeli jednak jego główny wysiłek zostanie dobrze uchwycony przez dowódcę obrony i zniszczony zapomocą ruchu odwodu, tem samem wszystkie inne pomniejsze oddziały nieprzyjacielskie będą zmuszone do opuszczenia terenu w obawie przed całkowitą zagładą.

System gen. Januszajtisa „węzłów obronnych" nie różni się w niczem od systemu kordonowego. Rzucone w teren bataljony,

bez większego związku ze sobą, są zbyt słabe, aby mogły stawić opór dłuższy nad trzy godziny nieprzyjacielowi o równej wartości bojowej i o liczebności nawet tej samej, lecz działającemu skoncentrowanie i maszerującemu w ściśle określonym kierunku. Również i odwody, nie zmasowane, nie są nigdzie w możności przeciwstawić większej siły nad jeden bataljon, chyba że dowódca obrony przeprowadzi najpierw ich zmasowanie, na co jednak — mam wrażenie — nie będzie czasu.

Nieprzyjaciel na wybrany przez siebie odcinek bojowy wedrze się stosunkowo dość łatwo. Posuwając się, napotykać będzie na odosobnione opory, jednak żaden z nich nie będzie tak silny, aby mógł w rzeczywistości pochód zatrzymać.

Jak będzie przedstawiać się w tym momencie położenie na innych odcinkach?

Jeżeli nieprzyjaciel usiłuje przełamać któryś z odcinków frontu, prowadzi równocześnie na reszcie frontu działania pomocnicze, lub też wprost pozorne i stara się tylko związać jaknajwięcej oddziałów obrony, by odciągnąć je od działania głównego.

To też na tych odcinkach frontu położenie obrońcy przedstawiać się będzie nawet może bardzo dobrze; wszystkie natarcia mogą być odparte, lecz o wycofaniu któregokolwiekbądź z bataljonów obrony nie będzie nawet mowy, bo nieprzyjaciel prawdopodobnie nie wda się w walkę, zużywającą jego siły, lecz tylko zwiąże się walką z wszystkimi bataljonami obrony; żaden bataljon obrony nie będzie mógł odmaszerować, gdyż wciąż będzie miał przed sobą nieprzyjaciela. W ugrupowaniu obrony, według systemu gen. Januszajtisa, odpadł również moment ruchu. Walka toczyć się będzie na pierwszej linji bataljonów i wgłąb, lecz bataljony odwodowe będą mogły czynić tylko miejscowe i niedaleko idące przeciwnatarcia. W tym systemie niema możności wytworzenia pędu, t. j. masy i ruchu. Pozatem, jeżeli wpatrzymy się w szkic nr. 3 („Bellona“ 1921 w nrze 5), podany przez gen. Januszajtisa, zauważymy jeszcze parę szczegółów wysoce niekorzystnych, a wynikających konsekwentnie z zastosowania tego systemu.

Gen. Januszatis, mając dwie brygady, rozdziela między obydwie brygady równe odcinki, dając im jednakowe ilości bataljonów i przeprowadza granicę obydwu brygad przez sam środek odcinka bojowego, między gościńcem i torem kolejowym. W ten sposób nieprzyjaciel, maszerując główną kolumną z Tarnopola na Brzeżany, natknie się na styczną dwóch odcinków, gdzie nie będzie jednolitego kierownictwa, jak również może nie być potrzebnego współdziałania oddziałów i dowództw.

O wiele ważniejsze — a co wynika już z samego systemu przydzielania wszystkim pułkom odcinków frontowych z własnemi odwodami—jest to, że dowódca obrony rozporządza niejednolitym odwodem, mianowicie ma dwa bataljony, lecz każdy z innego pułku; pozatem jest to siła zamała, by móc nią przeprowadzać jakiekolwiek poważniejsze działania.

Prawda, że w najbliższej odległości od dowódcy obrony jest w odwodzie II. Brg. bataljon 3. p. p. i w Białoknicy bataljon 1. p. p., który, jako będący za odcinkiem martwym, ewentualnie mógłby być użyty przez dowódcę obrony; lecz w ten sposób dowódca obrony dysponowałby czterema bataljonami z różnych pułków, bez organicznej łączności ze sobą, a więc bez możności jednolitego działania.

Również, według tego szkicu, dowódca obrony nie dysponuje żadnem wolnem dowództwem o charakterze taktycznym, jak dowództwo pułku lub też brygady. Wszystkie dowództwa pułków i brygady mają poprzydzielane sobie odcinki i wycofanie któregokolwiek z nich w czasie działań nieprzyjacielskich będzie wysoce utrudnione. W ten sposób dowódcy obrony może udać się zgrupować cztery bataljony do przeciwdziałania, lecz nie będzie komu powierzyć dowództwa nad nimi i poprowadzić je do działania.

System tem, nazwany „węzłami obronnymi", jest całkowicie biernym, oddaje zasadniczo i całkowicie incjatywę w ręce nieprzyjacielskie i może ostać się tylko wobec nieprzyjaciela słabego, o złem wyszkoleniu i o słabej inicjatywie. Nieprzyjaciel zaś o tej samej wartości jak obrońca, nawet bez większej przewagi liczebnej, zniszczy bataljony zagradzające mu drogę, zaś reszta oddziałów nie będzie w stanie przeprowadzić jakiekolwiek przeciwdziałania, gdyż niema nawet odpowiedniego skoncentrowania.

System ten mógł być skutecznie stosowany w minionej wojnie na poszczególnych odcinkach, gdzie charakter wojny stał się mniej ruchliwym, czy też czynnym, lecz w każdej wojnie przyszłej, w początkowych jej okresach, gdy charakter jej jest szczególniej ruchliwy i przedsiębiorczy, system ten, w razie stosowania, może przynieść bardzo poważne szkody.

Generał Januszajtis sam też uznaje, że w naszych warunkach ten system jest za słaby i przy długich odcinkach dywizyjnych ma charakter zbyt bierny; że należy przejść do rozpatrzenia zupełnie innej zasady, jedynie w naszych warunkach słusznej tak w obronie, jak i w działaniach zaczepnych na rozległych frontach wschodnich, do wojny ruchowej w obronie[1]).

W walkach 1 Dywizji Piechoty Legjonów już od 1919 roku i przez cały 1920 rok wyrabiał się typ obrony zaczepnej (ruchowej), mianowicie przeprowadzania całej obrony na przedpolu bronionego odcinka.

W systemie tym nie obejmuje się obroną odrazu całości nieprzyjaciela, wszystkich jego oddziałów i działań, jak również dowódca nie wyczekuje działania nieprzyjaciela do przeprowadzenia własnego przeciwdziałania; przeciwnie, dowódca obrony sam występuje z inicjatywą walki na terenie, w czasie

---

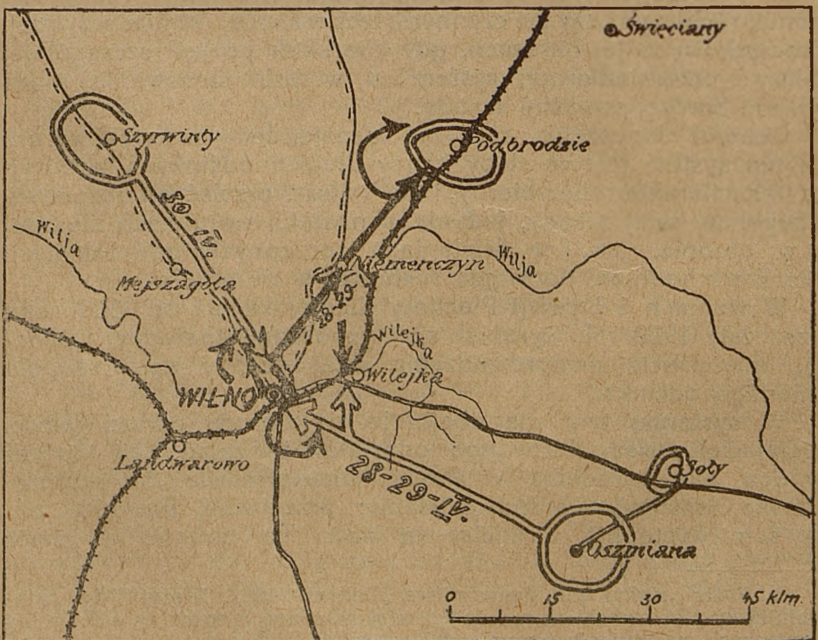
[1]) Patrz artykuł gen. Januszajtisa „Bellona" 1921. Zeszyt V-ty. Artykuł niniejszy jest szerokiem rozwinięciem poruszonego tam w sposób ogólny we wnioskach zagadnienia (przyp. red.).

i przeciwko oddziałom nieprzyjacielskim, przez siebie samodzielnie wybranym. Wymaga się tylko bystrego orjentowania się, *które* oddziały nieprzyjacielskie przedstawiają dla obrońcy największe niebezpieczeństwo i *których* zniszczenie najsilniej odbija się na całości działań nieprzyjacielskich.

W tym to kierunkuześredkowuje obrońca wszystkie siły, starając się osiągnąć jaknajwiększą przewagę nad wybranym oddziałem nieprzyjacielskim. Wiadomo powszechnie, że im większa jest przewaga, tem walka szybciej rozgrywa się, jak również zniszczenie przeciwnika pod względem materjalnym i moralnym jest większe, podczas gdy straty własne, nawet przy stosunkowo większej przewadze, są o wiele mniejsze. Po zniszczeniu jednej części nieprzyjaciela obrońca znowuż skupia wszystkie swoje wolne siły przeciwko innym oddziałom dla dalszego osiągnięcia zwycięstwa.

W ten sposób można całkowicie zgnieść siły nieprzyjacielskie o wiele przeważające, nie dopuszczając je do pobliskiego podejścia.

Może najbardziej klasycznym przykładem i zarazem najważniejszym dla 1. Dywizji Piechoty Leg. były walki obronne Wilna w kwietniu 1919 r. Po zajęciu Wilna 21 kwietnia nieprzyjaciel zaczął gromadzić swe siły, wyprowadzone z Wilna, jak również świeże posiłki z Rosji w trzech punktach: 1) Podbrodzie; 2) Oszmiana — Soły; 3) Szyrwinty.



Szkic № 1.

Dowódca obrony, gen. Rydz-Śmigły nie wyczekuje jednoczesnego natarcia wszystkich tych grup na Wilno, lecz osłaniając się oddziałami jazdy (bardzo słabymi) w kierunku na Szyrwinty, oraz jednym bataljonem w Nowej Wilejce, rzuca przeciwko drugiej grupie nieprzyjacielskiej wojska ne Podbrodzie, aby zniszczyć tamtą koncentrację.

Działanie to, przeprowadzone z dnia 28 na 29-ty kwietnia, udaje się znakomicie i nieprzyjaciel zostaje rozbity całkowicie; lecz jednocześnie nieprzyjaciel natarł z kierunku Oszmiany. W natarciach tych, w których nieprzyjaciel doszedł prawie do samego Wilna, wyczerpał się tak silnie, że przeciwnatarcie, przeprowadzone własnemi siłami obrony, złamało zupełnie nieprzyjaciela, zmusiło go do odwrotu w kierunku na Soły w dniach 29 i 30 kwietnia.

W tym okresie grupa operująca na Podbrodzie była już w marszu pośpiesznym do Wilna, gdyż właśnie nieprzyjaciel z Szyrwint dnia 30 kwietnia zaczął nacierać na Wilno, prawie bezbronne z tej strony. Dowódca obrony wystawił rozporządzalne oddziały w tym kierunku pod Wilnem, lecz były one zbyt słabe i niezdolne do powstrzymania nieprzyjaciela. Liczono się nawet w dowództwie z tem, że część Wilna, położoną na północnym brzegu, trzeba będzie opuścić. Jednak jeszcze zdążyły czołowe oddziały grupy Podbrodzie przyjść na czas do Wilna; poszły one natychmiast do przeiwnatarcia, a upojone niedawnem zwycięstwem natychmiast złamały przeciwnika i zmusiły do odwrotu z połaci Wilna, a następnie aż poza Mejszagoły. Zaledwo akcję tę dokończono, gdy znowu nieprzyjaciel przeprowadził koncentrację świeżych sił w Podbrodziu i uderzył na Niemenczyn w dniu 2—5 maja; i znowuż dowódca obrony musiał wycofać oddziały z frontów zwycieskich i forsownymi marszami kierować na ten zagrożony odcinek, broniony tylko przez dwie kompanje. Było to już jednak ostatnie przeciwdziałanie, przeprowadzone na dalekiem przedpolu Wilna, gdyż rozbijane kolejno grupy nieprzyjacielskie nie odważyły się już więcej przeprowadzać większych natarć, przeciwnie, były stale coraz bardziej wypierane z terenu Litwy.

Obrona Wilna była dla 1 Dywizji Piechoty Leg. szczególniej ważną, gdyż odrazu wyrobiła się w niej zasada niszczenia nieprzyjaciela przed główną linją obronną i niedopuszczania go do natarcia ną własne linje obronne.

Szczegółowe opracowanie niektórych walk obronnych 1 Dywizji piechoty Leg., analiza i wyciągnięcie wniosków jeszcze jest w opracowaniu, lecz teraz już można przedstawić zarys tej metody obrony zaczepnej, jak również najważniejsze czynniki wymagane do tej obrony, zarówno natury moralnej, jak i materjalnej. Postaram się również przedstawić przeprowadzenie obrony tegoż samego zadania, które przedstawił nam gen. Januszajtis, według taktyki i na zasadach obrony zaczepnej 1 Dywizji Piechoty Legjonów.

Ażeby zarys obrony zaczepnej i rozwiązanie zadania obrony rzeki Strypy było jaśniejsze, musimy jednak zastanowić się nad najważniejszymi czynnikami, potrzebnymi do obrony zaczepnej. Mówiąc poniżej o tych czynnikach, bynajmniej nie twierdzę, że są one zbędne przy wszelkich innych działaniach; przeciwnie są one zawsze i wszędzie potrzebne i o rozwinięcie ich zawsze powinno się starać; twierdzę jedynie, że w walkach obrony zaczepnej są one szczególniej ważne.

Wola dowódcy jest pierwszym i najważniejszym warunkiem. Pod tym względem dowódca musi mieć silną i zdecydowaną wolę, musi chcieć zwyciężyć. Całą siłą winien dążyć, aby poddać sobie wolę nieprzyjaciela, wykazać mu w sposób najdobitniejszy całą swoją wyższość, wprost przygniatać nieprzyjaciela samą swoją obecnością. Strach, jaki ongiś panował u nieprzyjaciół na widok naszej husarji, lub też na odgłos imienia Batorego, Żółkiewskiego, czy Sobieskiego, tenże strach i dzisiaj jeszcze panuje i można wzniecić go wśród szeregów nieprzyjacielskich; widzieliśmy podczas wojny światowej szeregi rosyjskie, które niejednokrotnie załamywały się na sam widok pikelhaub niemieckich.

W kampanji 1 Dywizji Piechoty Leg. bardzo ciekawą była kontrakcja w kierunku na Połock — Lepel w końcu października 1919 roku. Na tym terenie bolszewicy przeszli gwałtownie do działań zaczepnych i wyparli 8 dywizję piechoty głęboko na południe. Z rejonu Święcian pchnięto na zagrożony front 1 Dywizję Piechoty Leg. Zaledwie oddziały 1 Dywizji Piechoty Leg. skoncentrowały się w m. Łuszkach i okolicy, wywiadowcy i jeźdźcy bolszewiccy podali, że w szeregach bolszewickich mówią o przyjściu nowych polskich oddziałów, które nazywano „oficerskimi pułkami”. 1 Dywizja Piechoty Leg. przeprowadziła akcję w sposób dość gwałtowny. Oddziały bolszewickie cofały się w sposób paniczny, nie stawiając nigdzie oporu, tak, że większość bateryj naszych nie mogła oddać nawet jednego strzału.

W charakterze dowódcy powinno być rozwinięte do najwyższego stopnia zamiłowanie do trudów wojennych i walki samej. D-ca winien żyć stale wojną, myśleć tylko o niej i szukać jej.

Ten ostatni moment—szukania wojny i bitwy —jest może najtrudniejszy, gdyż każdy dobry dowódca kocha swój oddział i swoich ludzi, a każda bitwa niszczy przecież i oddział, jak również wyrywa żołnierzy, może nawet najlepszych z pośród żyjących. Trzeba jednak pod tym względem przełamać się w tem wielkiem zrozumieniu, że w walce dla kraju wszystkie siły, jak również i życie obrońców powinny być chętnie składane w ofierze i to bez zwracania uwagi, czy w stosunku do innych oddziałów są one większe lub mniejsze. Dowódca powinien zawsze ochoczo, wprost z radością szukać dla siebie i dla oddziału coraz to nowej bitwy i zadania, lecz nie jako pola do czczej chwały, lecz dla głębokiego wewnętrznego zadowolenia ze służby dla kraju, w tem zrozumieniu, że każdy wysiłek przyczynia się do pomyślnego zakończenia wojny.

Przy takiem wyrobieniu charakteru już nie będzie mowy o jakiemś niewykonaniu rozkazu, lub też o bezczynności dowódcy oddziału z powodu braku rozkazu. Wyrobione poczucie obowiązku zawsze dowódcy podpowie, co czynić należy. W ten sposób rozwinie się w nim ta zdrowa i dyscyplinowana inicjatywa, która nie będzie miała w sobie najmniejszego zabarwienia samowoli i nieokiełzanego junactwa. Te przymioty duszy i charakteru powinien dowódca wytworzyć nietylko w sobie, lecz również i w wszystkich podwładnych. Ci ostatni, oprócz odwagi, powinni mieć brawurę i fantazję; odznaczać się oni powinni ochotą do bitwy i z własnej inicjatywy szukać nieprzyjaciela, lecz zawsze w ramach nakreślonych przez dowódcę i w myśl jego intencyj.

W ten sposób wola i dążność do zwycięstwa stanie się nietylko wolą jednostki (dowódcy obrony), lecz całego zespołu obrońców. Ożywi się walkę materjalną niezmierzoną siłą duchową. Niepowodzenie nasze na północnym froncie w 1920 r. w wielkiej mierze przypisuję brakowi chęci i zrozumieniu walki, spowodowanemu chwilowem osłabieniem woli zwycięstwa.

Panowanie nad oddziałem jest również przymiotem, który dowódca powinien posiadać, lub też wyrobić w sobie. Wojna ruchowa z nieprzyjacielem o przeważającej sile stwarza tyle niebezpieczeństw i tak trudne położenia, że tylko przy najwyższej zdolności panowania nad oddziałami można osiągnąć cel zamierzony.

W czasie bitwy, a szczególniej w chwilach krytycznych, dowódca siłą swego charakteru, a nie strachem lub groźbami, powinien z oddziałów sobie podległych i z siebie stworzyć jedną całość, niewzruszoną i niepokonaną. Wojny są bardzo rzadkie, a bitwy również nie zbyt często; to też dowódca w tych ważnych dniach powinien duchem zapanować nad wszystkimi podwładnymi i poddać ich swojej woli. Jest to pierwszy warunek, aby zapanować nad wolą nieprzyjaciela. Wola jednostki, dowódcy, pomnożona przez wszystkich jego podwładnych, musi ostatecznie zapanować nad wolą przeciwnika. Wojna nie jest tylko wojną materjalną, lecz również wojną moralną obu stron.

Niejednokrotnie posłuszeństwo podwładnych zdobywali dowódcy groźba i karami. Wyrobiło się nawet swego czasu przekonanie, że żołnierz powinien być tak surowo karany, aby bardziej bał się kar swego dowódcy, niż śmierci od nieprzyjaciela. Tymczasem największe oddanie się i prawdziwą ofiarną służbę zdobywają dowódcy swym charakterem. Przykładem pod tym względem może być nasz Wódz Naczelny, który jeszcze jako dowódca brygady kar nie stosował, — a wszyscy, pomimo najcięższych warunków, trwali przy nim niezłomnie.

Wzajemne zaufanie żołnierza i dowódcy. Niejednokrotnie w czasie działania dowódca obrony będzie wymagał od podległych mu oddziałów niezwykle ofiarnej służby i poświęcenia. Gdy walka narodowa jest sprawiedliwą i słuszną, żołnierz jest na ogół chętny, zdolny do bardzo wielkich ofiar. Podczas wojny narodowej, każ-

dy walczący widzi podświadomie swe życie w życiu narodu. Walcząc o istnienie swego narodu, myśli tylko o jego życiu i o zabezpieczeniu jego wolności i rozwoju. Żołnierz walczący i stykający się ciągle ze śmiercią, nie prowadzi nad tem zagadnieniem dysputy filozoficznej, lecz już w tym ofiarnym i wspólnym pochodzie dodatnie swoimi czynami dowodzi, że w tej śmierci nie widzi swego końca; przeciwnie udowadnia właśnie swoją śmiercią, że jest to źródło nowego życia.

Aby ofiarność tego żołnierza była dostatecznie wielką, w porównaniu z zadaniem, przed jakiem stanął naród, musi być również wielką ofiarność jego dowódców. Nie może nigdy zajść taki wypadek, aby żołnierz był sam wystawiony na śmierć, jako tak zwane „mięso armatnie". Pchane w ten sposób masy żołnierskie znienawidzą zawsze tę walkę i przeklną kraj, który ich posłał na walkę.

Gdy żołnierz widzi gotowość ofiary u swego dowódcy, nabiera przekonania, że nietylko on walczy i poświęca się, lecz również i cały naród za nim stoi, i że na każde miejsce opróżnione natychmiast stanie dziesięciu innych.

W ten sposób osiąga się całkowitą ofiarność; lecz pozatem do walki zwycięskiej potrzebne jest pełne i wzajemne zaufanie. Tu zarówno dowódca powinien być pewnym, że jego żołnierze nigdy nie zawiodą pokładanych w nich nadziei, że—podobnie jak stara gwardja napoleońska — prędzej wyginą, aniżeli ulegną przemocy, jak również i żołnierze muszą posiadać takie same zaufanie do swego dowódcy. Muszą oni być pewni, że jego decyzja jest zawsze najtrafniejszą, że jego rozkaz jest najkonieczniejszym, że jego kierownictwo jest nieomylne.

To wzajemne, głębokie i pełne zaufanie zależy od dowódcy i od jego charakteru; gdy stoi on na wysokosci zadania, żołnierz również znajdzie w sobie nadludzkie wprost siły, aby sprostać swemu dowódcy i zadaniom włożonym na jego barki. Wtedy to nawet najcięższe chwile zakończą się zawsze świetnem zwycięstwem.

Intuicja dowódcy i przewidywanie działań nieprzyjacielskich. Uważam, że każdy dowódca obrony i wogóle wszyscy dowódcy powinni tę zdolność posiadać, czy to z natury, czy też przez odpowiednie wyrobienie i wyćwiczenie. Pod tym względem nie mogę zgodzić się z gen. Januszajtisem, jakoby na terenie południowym nie można było przewidzieć osi działań nieprzyjaciela. Ten fakt, że w lecie, przy sprzyjających warunkach atmosferycznych, wszystkie drogi na Ukrainie są dobre, nawet dogodniejsze niż drogi bite, nie uniemożliwiają przewidzenie działań, lecz je tylko utrudniają.

Są zasady niewzruszone w wszelkiej wojnie ruchowej, względnie na wojnie o zbyt wielkim stosunku terenu do oddziałów walczących, które dają możność dowódcy obrony przewidywać działania nieprzyjacielskie. Są niemi:

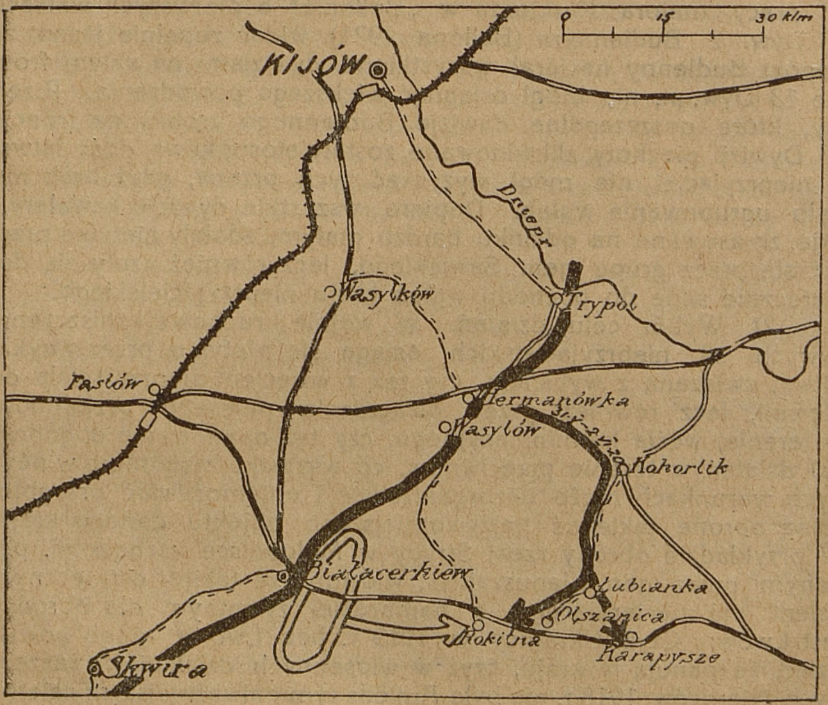
1) Niemożliwość objęcia całego terenu natarcia. Strona nacierająca, nawet przy przewadze sił, nie może rozdrobnić swych sił i objąć całego terenu, gdyż w ten sposób może okazać się równą, lub też nawet słabszą w punkcie decydującym od obrońcy. Nacierający musi zebrać wszystkie swe siły, względnie ogromną większość sił, a następnie zdecydować się na kierunek działania. W pracy majora Kurcjusza w „Bellonie“ o pierwszych walkach 13 Dyw. z Budiennym (Bellona 1921) widać zupełnie jasno, że dopóki Budienny nacierał wszystkiemi dywizjami na całym froncie 13 Dyw. p., nie mógł osiągnąć większego powodzenia. Przerwy, które poszczególne dywizje Budiennego zrobiły na froncie 13 Dywizji piechoty, zlikwidowane zostały stosunkowo dość łatwo, a nieprzyjaciel nie mógł wyzyskać tych przerw, gdyż brak mu było ugrupowania wgłąb. Dopiero wszystkie dywizje kawaleryjskie, zmasowane na odcinku bardzo małym, zdołały nietylko przebić się przez grupę gen. Sawickiego, lecz również czuły się dostatecznie silne do pochodu wgłąb kraju nieprzyjacielskiego.

2) Wybór celu działań. W wojnie ruchowej zniszczenie żywych sił nieprzyjacielskich osiąga się nietylko przez zwykłą bitwę, związaną z wybiciem, czy też z wzięciem nieprzyjaciela do niewoli, lecz również przez osiągnięcie pewnego przedmiotu w terenie, węzła komunikacyjnego, czy też opanowanie dogodnej osi działań w terenie przeciwnika, co wszystko zasadniczo w pewnych warunkach może dezorganizować i uniemożliwiać przygotowaną obronę jakiegoś najżywotniejszego objektu danego kraju. W przykładzie obrony rzeki Strypy w Małopolsce wschodniej, podanym przez gen. Januszajtisa, widzimy, że takim ostatecznym celem dla nacierającego, a najbardziej żywotnym dla obrońcy jest Lwów. Czyż Ukraińcy w 1919 r. bez Lwowa mogli powiedzieć, że panują w kraju, czyż w wiosennych działaniach zaczepnych Niemców 1918 r. nie było Amiens tym najważniejszym celem?

W przykładzie, podanym przez gen. Januszajtisa, po zajęciu przez nieprzyjaciela Tarnopola, tym następnym etapem do Lwowa będzie Złoczów, jako najważniejszy objekt, a wreszcie Brzeżany, jako mniej ważny, ale nigdy nie wybierze nacierający kierunku z Tarnopola na Lwów przez Podhajce, gdy zachodzi tu

3)—kwestja czasu w działaniach. Nacierający w wojnie ruchowej musi obrać taką akcję, która pozwoli mu osiągnąć cel w możliwie najkrótszym czasie. Prowadzący działanie musi zawsze liczyć się z tem, że przeciwnik każdej chwili może podjąć przeciwdziałanie. I ten moment wykonywania działania, lecz gdy jeszcze skutki jego nie odbiły się na nieprzyjacielu, jest najsłabszy i najniebezpieczniejszy dla nacierającego. Obrońca może przygotować zasadzkę, lub też nawet wejść na podstawę operacyjną nacierającego. Czas w działaniu jest czynnikiem ujemnym i trzeba starać się możliwie ograniczyć go do najmniejszego rozmiaru. Osiąga się to z jednej strony przez zwiększoną ruchliwość własnych oddziałów, z drugiej strony przez możliwie najmniejsze okrążenie. Zbyt da-

lekie obejście nie przynosi celu, gdyż daje czas nieprzyjacielowi na przeciwdziałanie, względnie na wycofanie się przed dojściem do skutku okrążenia, jak również narazi siły obchodzące na oderwanie się od reszty sił i niebezpieczeństwo zniszczenia.



Szkic № 2.

Bardzo dobitnym przykładem tego było działanie grupy Wasilków (1 Bryg. P. Leg.) w dniach 31.V—2.VI 1920 r., przez Kahorlik na Mironówkę i Olszanicę. Od dnia 26 maja sąsiadująca 7 Dywizja Piechoty, znajdująca się pod Białą Cerkwią, silnie była atakowaną przez przeważającego nieprzyjaciela, który nawet po części wypierał już oddziały 7 Dywizji; zachodziła poważna obawa przerwania frontu. Ponieważ w tymże samym czasie na froncie grupy Wasilków nieprzyjaciel był przez wypady rozbity i odrzucony, tak, że grupa Wasilków była właściwie wolną, dowódca armji, gen. por. Rydz-Smigły zadecydował uderzenie tej grupy na tyły nieprzyjaciela, atakującego Białą Cerkiew, przy jej jednoczesnem natarciu 7 Dywizji Piechoty wszystkiemi siłami w kierunku na Rokitno od Białej Cerkwi i na Olszanicę.

Oddziały 1 Dywizji Piechoty Leg. wykonały swe zadanie, rozbijając napotykane oddziały i zajęły: Kahorlik, Mironówkę, Karapiszcze i Olszanicę, niecąc popłoch na tyłach bolszewickich;

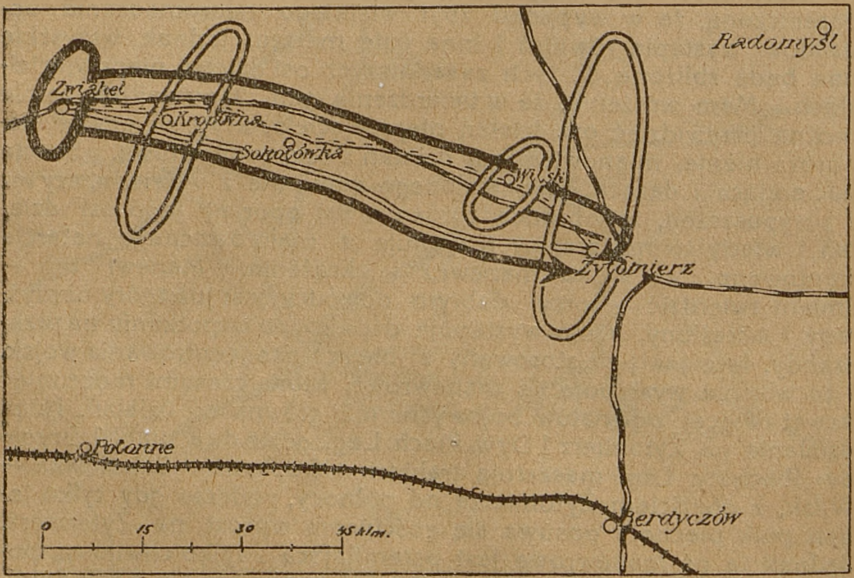
lecz ponieważ 7 Dywizja Piech. nie ruszyła się ze swych stanowisk nawet za pośpiesznie cofającym się przeciwnikiem, mogli bolszewicy spokojnie skoncentrować się pod Olszanicą od strony północnej i uderzając na niespełna dwa bataljony, nietylko że zdołali przebić się, uprowadzić swą artylerję i pancerki, lecz również groziło poważne niebezpieczeństwo zniszczenia oddziałów 1 Brygady Piech. Leg.

4) Oszczędzanie wysiłku oddziałom. Dobry dowódca nigdy nie dopuści do niepotrzebnego nadkładania drogi, gdy dany cel można osiągnąć mniejszym wysiłkiem; można własne siły żywotne zniszczyć przez bezcelowy i zbyt wielki wysiłek.

Widzimy w podanym przykładzie obrony rzeki Strypy przez gen. Januszajtisa, że możemy liczyć się z dwoma osiami marszu: Tarnopol — Złoczów, i Tarnopol — Brzeżany. Naturalnie, że pojemność tych dróg dla posuwających się oddziałów jest ograniczoną, że w wypadku zbyt wielkiego nagromadzenia oddziałów wystąpią również i inne osie marszu, jednak wszystkie one będą zbliżone do tych zasadniczych osi działań nieprzyjacielskich. Mam wrażenie, że w twierdzeniu gen. Januszajtisa, że nie można przewidzieć osi działań nieprzyjaciela, kryje się pewne nieporozumienie, mianowicie osi działań z osią manewrową. Strona nacierająca i dążąca do określonego celu wie z wywiadu, czy też z przypuszczeń, że obrońca zorganizował opór na jego osi działań i wtedy to nacierający rezygnuje z mało owocnego natarcia frontowego, a szuka manewru i okrążenia. Manewr ten — śmiem twierdzić — przy dobrym dowódcy jest już zgóry obmyślany i określony, a nie występuje dopiero po napotkaniu na przeszkody, lecz już jest stosowany z miejsca skoncentrowania wojsk. I tu właśnie występuje oś manewrowa, która czasami może mieć nawet więcej oddziałów bojowych, niż główna oś działań. N. p. działanie na Żytomierz 1 Dyw. Piech. Leg., gdzie dwa pułki 1 Brygady Piechoty Leg. maszerują traktem Kropiwna — Sokołówka — Wilsk, z obejściem Żytomierza od północy, podczas gdy tylko jeden pułk piechoty posuwa się gościńcem wprost na Żytomierz. Jednak ta oś manewrowa jest przemijającą i tylko chwilową, pomocniczą, lecz za to w wojnie ruchowej tem ważniejszą i trudniejszą do odgadnięcia. Problemem tym zajmę się przy pododcinkach manewrowych.

W wojnie ruchowej przewidywanie działań nieprzyjacielskich jest bezwzględnie koniecznem, gdyż nie można zarówno swej akcji, jak i obrony, czy też przeciwdziałania opierać wyłącznie na wiadomościach o nieprzyjacielu, trzymać się wyłącznie metody stosowania czynu; dopiero po uzyskaniu wiadomości, gdyż czas — jak wspominałem — jest czynnikiem ujemnym, a wiadomości o działaniu nieprzyjaciela mogą przyjść spóźnione, a często zbyt bałamutne. Pułk. Kutrzeba słusznie powiada że, „co jeden uważa za potyczkę, to drugi oceni jako poważne natarcie". Składa się na to i pewne niedoświadczenie i pewna chęć samochwalstwa, jak również często spotykana chęć—przez wyolbrzymienie nieprzyjaciela —

wyciągnięcia od dowódcy obrony wszelkich jego odwodów dla siebie, ot tak na wszelki wypadek, lub przez ambicję. Postępowanie takie, wysoce godne nagany, powoduje często ogromne szkody; to też wszyscy dowódcy, na wszelkich stopniach, powinni wyrobić w sobie zdrową i jasną ocenę położenia, przedstawiać sprawy zgodnie z prawdą, nic nie ujmując i niczego nie dodając. Lecz nawet i w tym wypadku, przy dużych odległościach, nie można polegać tylko na uzyskanych wiadomościach. Z ostatniej naszej wojny wiemy dobrze, jak łączność telefoniczna łatwo zawodziła lub też narażała na podsłuchanie, a w wojnie ruchowej często wprost nie było czasu i możności, z powodu zbyt wielkich odległości, na założenie linij telefonicznych i trzeba było wprowadzić jako stałą łączność—łączników konnych, którzy jednak



Szkic № 3.

rzadko kiedy szybciej działali ponad 5 klm. na godzinę, a nawet czasami całkiem zawodzili, w razie wdarcia się patroli i oddziałów nieprzyjacielskich we własny teren.

Są to wszystko powody, które wymagają wyrobienia u dowódcy jasnej i zdrowej intuicji, wmyślenia się w położenie i uchwycenia działań nieprzyjacielskich bez wiadomości o nieprzyjacielu, a nawet często wbrew wiadomościom.

Moment słabości nieprzyjaciela. W każdem działaniu są pewne momenty słabości, które często nie są nawet spowodowane działaniem przeciwnika i powstają poza jego wpływem, lecz są za to szybko zmienne i trudne do uchwycenia. Rzadko obrońca

będzie miał z wywiadów jakiekolwiek wiadomości, czy też od jeńców o takich momentach słabości nacierającego. Lecz za to, dobrze uchwycony i odpowiednio wyzyskany, taki moment przynosi zwycięstwo, mimo nawet przewagi sił nieprzyjacielskich.

Potrzebną tu jest u dowódcy ta wielka zdolność wnikania w położenie nieprzyjaciela, którą może dać tylko nadzwyczajnie silnie rozwinięta intuicja. Znanem jest powszechnie zniszczenie oddziałów jazdy rosyjskiej w lipcu 1916 r. w bitwie pod Kostiuchnównką w szarży jej na 1 Brygadę piech. Leg. Dowódca rosyjski zdawał sobie dobrze sprawę, że po opuszczeniu ostatniej linji obronnej, zmęczona przebytą bitwą piechota, w odwrocie może być łatwo zaskoczoną i w szarży całkowicie zniszczoną. Szarża ta wykonaną była jednak może o pół godziny zawcześnie. Oddziały piechoty już się przygotowywały do opuszczenia trzeciej linji obronnej, lecz jeszcze swych K. M. nie wycofały i same nie zwinęły się; to też jazdę rosyjską przyjeto silnym ogniem i całkowicie zniszczono, a natychmiast później odwrót piechoty przeszedł bez przeszkód.

W tymże samym czasie wykonana szarża rosyjska na sąsiednim, północnym odcinku powiodła się nadzwyczaj dobrze, gdyż trafiła na już opuszczone okopy i na kolumny wojsk jeszcze nie sformowanych całkowicie do odwrotu.

Takich momentów słabości w każdem działaniu jest mnóstwo i trzeba tylko umieć chwytać je w lot i odpowiednio wyzyskać. Zwrócę tu uwagę na parę momentów głównych, które są zwykle punktem zwrotnym w boju, gdy są wyzyskane odpowiednio:

1) Zużycie nieprzyjaciela przez nieudane natarcia; nad tem rozwodzić się nie trzeba, gdyż jest to samo przez się zrozumiałe. a jednak dobrze studjując naszą wojnę, spotykamy nieraz, że dany dowódca cieszy i chwali się odparciem licznych i silnych natarć nieprzyjacielskich, zadaniem wielkich strat, a jednak żadnego nie przeprowadził potem przeciwdziałania, chyba, że był zmuszony do tego z góry.

Przecież to jest jasne, że nieprzyjaciel, mający nawet przewagę sił, lecz nacierający nieszczęśliwie, może doprowadzić się do takiego wyniszczenia, że stanie się słabszym od obrońcy; jeżeli jednak nie będzie zaatakowany, tkwić będzie wciąż przed frontem obrońcy.

Położenie będzie nieroztrzygnięte, a przecież wojna jest od tego, aby wykazać dobitnie przewagę, którejś ze stron walczących.

Zasadniczo każde większe nieudane natarcie nieprzyjacielskie powoduje tak silne obniżenie sił moralnych i fizycznych, oraz taką wewnętrzną dezorganizację, że moment ten powinien być zawsze wyzyskany do akcji ze strony obrońcy. Nie może tu być jednak dłuższej jekiejś przerwy, podczas której mógłby nieprzyjaciel nietylko swe oddziały doprowadzić do porządku, lecz, co gorsza, mógłby przegrupować się i wykonać nowe bardziej skuteczne natarcie. Przykład taki mamy w walkach 13 Dywizji Piech. z Budiennym. Natarcia, prowadzone w ciągu od 29.V. —

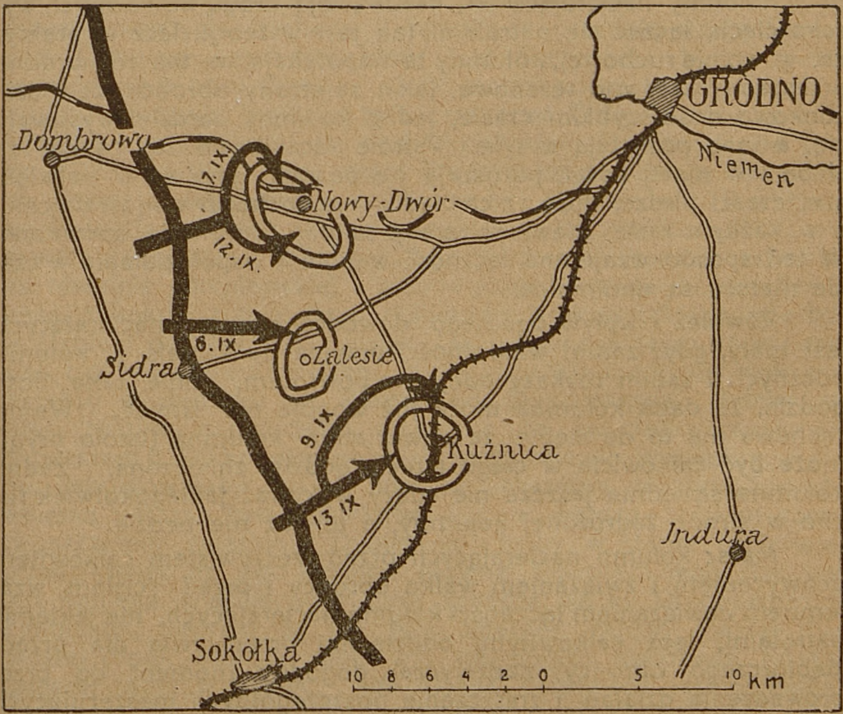
31.V., odpierano częściowo na pierwszej linji oporu, częściowo dywizje Budiennego wypierano kontrakcjami z własnego terenu. Przez walki te zadano nieprzyjacielowi bardzo poważne straty w zabitych, rannych i poderwano ducha i zapał do walki. Dla obrońcy położenie przedstawiało się liczebnie pomyślniej po walce, niż przed walką. W dniu 28.V.19 Dywizja rozporządzała tylko 10-ma bataljonami; w dniu 1. VI. po zakończeniu natarć Budiennego, było bataljonów 15-ście, bez trzech zniszczonych — w tem najzupełniej świeżych, t. j. bez bitwy, lub tylko z jedną bitwą, lecz zwycięską—6 baonów, oraz jedna bryg. jazdy o dwóch pułkach. Tu przedsiębiorczy obrońca, dążący do zniszczenia nieprzyjaciela, będącego na przedpolu, powinien był natychmiast możliwie największą ilością bataljonów silnych i pewnych przeprowadzić akcję głęboko wprzód, aby tym wypadem jeszcze bardziej zdemoralizować nieprzyjaciela. Tymczasem od dn. 1.VI., większej czynności Dywizja nie wykazała; to też nieprzyjaciel mógł spokojnie przegrupować swe siły i przeprowadzić w dniu 5. VI. działanie, które miało naturalnie większe powodzenie, gdyż sięgało głębiej i zakrojone było na większą skalę, aniżeli wszystkie akcje, prowadzone w dniu tym przez oddziały wojsk polskich.

Zasada wykorzystywania nieudanych natarć nieprzyjacielskich ważną jest nietylko w wojnie ruchowej, lecz także i w pozycyjnej. Przypomnę tu tylko przeciwnatarcie śp. mjra Wyrwy—Furgalskiego pod Kostiuchnówką w czerwcu 1916 r. Oddziały rosyjskie w sile około 1. Bryg. piech. uderzyły na pozycję II/5. p.p. Leg. Natarcie to zostało odparte w dniu 8. VI. wieczorem i w ciągu nocy z wielkiemi stratami dla nieprzyjaciela, ale Rosjanie zdołali się okopać na przedpolu w odległości 400 — 500 mtr. od drutów. Właściwe ich okopy przebiegały wzdłuż Styru i około wsi Kołodja w odległości około jednego klm. od okopów legjonowych. Przeciwnatarcie, mając na celu oczyszczenie przedpola, zarządzone przez dow. 5. p. p. Leg. i przeprowadzone przez 5 tą i 7-mą Komp. 5. p. p. Leg. pod dowództwem majora Wyrwy Furgalskiego, wieczorem dnia 9-go czerwca, wspomagane przez jedną baterję art. pol. spowodowało ucieczkę Rosjan z ich rowów strzeleckich i zdobycie kilku K. M., oraz kilkunastu jeńców. Całe to działanie, przeprowadzone małemi siłami, trwało zaledwie parę godzin.

2) Wyniszczenie ogólne i depresja duchowa nieprzyjaciela łączy się z poprzednim punktem natarć nieprzyjacielskich, mimo przewagi sił ludzkich. Obrońca, wyzyskując czy to bitwę poprzednią wygraną, czy też wogóle ogromną przewagę duchową nad nieprzyjacielem, występuje sam czynnie, niszcząc oddziały nieprzyjacielskie w całym szeregu bitew, czy też w jednej generalnej. Takie wyniszczenie przeciwnika i upadek ducha nastąpił po bitwie „warszawskiej" w sierpniu 1920 r. Wojska nieprzyjacielskie, grupujące się na linji Niemna, były w takim stanie, że jakiekolwiekbądź działanie przynosiło ogromne sukcesy. Prawda, że wtedy i własne oddziały po przebytych trudach są niezwykle przemęczo-

ne, lecz tu wpływ i charakter dowódców musi być tak wielki, aby wlać we własne oddziały nowe siły i ochotę do bitwy.

Pierwsza Dywizja, po forsownej kontrofensywie w sierpniu 1920 r. od Lublina przez Międzyrzec, Drohiczyn, Bielsk, Białystok, na Osowiec, ugrupowaną została na przedpolu Grodna we wsi Sidrze. Natychmiast wysłano patrole, które stwierdziły gromadzenie się nieprzyjaciela w większych masach w Kuźnicy i Nowym Dworze. Od jeńców dowiedziano się o pewnych zamiarach zaczepnych, lecz bez określonego kierunku. Oddziały 1. Dywizji Piechoty Leg. przystępują natychmiast do szeregu wypadów, przeprowadzonych w dniach: 6, 7, 8, 9, 13 września, które przyniosły ogółem jeńców blisko 2.000, K. M. 46, armat 2, zmuszając przytem nieprzyjaciela wyłącznie do obrony.



Szkic № 4.

3) Złe ugrupowanie wojsk. Nieprzyjaciel, prowadząc jakieś działanie i chcąc osiągnąć jakiś cel, czy to z konieczności, czy też przez nierozwagę, lub nawet przez zaślepienie i lekceważenie sobie przeciwnika, może w pewnych momentach fałszywie i źle ugrupować się, odsłonić czy to skrzydło, czy też tak rozczłonkować swe siły, że mogą być one znoszone częściami. Bol-

szewicy w bitwie pod Warszawą odsłonili swe skrzydło nad Wieprzem, w które uderzyły dywizje polskie.

Przy grupowaniu wojsk obronnych, według systemu gen. Spire, dowódca obrony właśnie czeka na złe ugrupowanie wojska nacierającego i wtedy uderzy swym odwodem. Wymagany jest tu jak najlepszy wywiad i dokładne wiadomości o nieprzyjacielu, gdyż w przeciwnym razie nie wiadomo, w którym kierunku uderzyć.

Nieprzyjaciel również może ugrupować się wadliwie przez zbyt rozciągłe uszykowania wgłąb lub wszerz. Tu energiczny i przedsiębiorczy obrońca może wystąpić z inicjatywą i znosić kolejno jednostki nieprzyjacielskie.

4) Domarsz kolumn nieprzyjacielskich do linji obronnej.

Ten moment słabości nacierającego jest rzadko kiedy odpowiednio pojęty przez obrońcę.

Kolumny nacierające idą każda swoją drogą na równych wysokościach, łącząc się patrolami; tak jest w teorji, lecz w praktyce, w wojnie ruchowej, kolumny te napotykają na tak różnorodne przeszkody zarówno terenowe, jak i ze strony obrońcy, że w stosunkowo dość szybkim czasie, jedne kolumny bardziej wysuwają się, a inne pozostają w tyle. Patrole łącznikowe są zwykle za słabe i w małej ilości, poruszają się powoli, gdyż są w największej części piesze; dużo z nich błądzi i nie dochodzi wogóle do celu, a w każdym razie prawie z reguły są one ogromnie spóźnione. W ten sposób wzajemna łączność w polu i współdziałanie w czasie marszu są minimalne.

Również i wpływ ogólnego dowódcy kolumn nacierających jest mały, gdyż zanim wiadomości przyjdą do którejś z kolumn bocznych i zanim rozkazy odejdą z powrotem, minie taka ilość godzin, że dana kolumna może już wogóle nie istnieć. Wojna ruchowa ma to do siebie, że nawet silna kolumna (około bryg.) może być całkowicie w ciągu trzech godzin zniszczona. Żadna kolumna sąsiednia jeszcze nie zdąży wykonać jakiegokolwiek ruchu w stronę zagrożonej kolumny, a tej już nie będzie.

Marsz kolumn nacierających przed rzeczywistem całkowitem uchwyceniem i związaniem walką obrońcy i przed ścisłem wzajemnem nawiązaniem łączności kolumn nacierających, nie jakiemiś patrolami, lecz całkowitymi oddziałami przedstawia dla przedsiebiorczego obrońcy nadzwyczaj dogodny moment do przeprowadzenia działań i zniszczenia poszczególnych maszerujących kolumn nieprzyjacielskich.

Dowódca obrony może mieć nawet o wiele mniejsze siły, lecz wyzyskując teren umiejętnemi zarządzeniami, może wstrzymać część sił nieprzyjacielskich bardzo słabemi siłami, gdyż tu nie chodzi o długotrwałe i stanowcze zatrzymanie nieprzyjaciela; przeciwnie, chodzi tu o zyskanie najwyżej kilkunastu godzin, a z resztą swych sił obrońca rzucić się może na resztę przeciwnika, koncentrując przeciwko niemu nietylko większą siłę moralną, ale nawet przewagę liczebną. Sukces musi być osiągnięty.

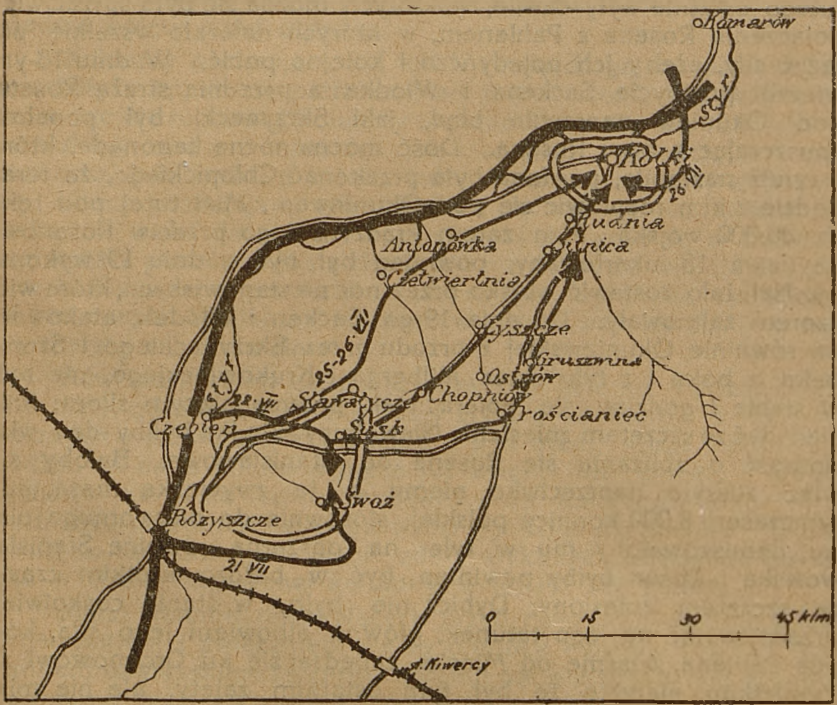
Gen. Prądzyński wyczuwał swego czasu taką możliwość uzyskania stanowczego zwycięstwa przez stosowanie obrony zaczepnej przeciwko maszerującym w lutym pod Wawer kolumnom rosyjskim.

Położenie było następujące: maszerowały dwie kolumny jednocześnie i na równych wysokościach: Rosen traktem ze Stanisławowa na Okuniew—Grzybowską Wolę — Grochów. Pahlen gościńcem Mińsk Mazowiecki—Miłosna—Wawer—Grochów. Teren, pokryty gęstym borem i błotami; obydwie arterje łączących dróg prawie nie posiadały, a istniejące były bardzo złe i na ogół nie odpowiednie do komunikacji.

Gen. Prądzyński pisze: (Tom I str. 431). „W dniu 18 i 19 lutego ostatnie były chwile, w których można się było sprzeciwiać połączeniu Rosena z Pahlenem, w których należało wszelkie natężyć siły, ażeby ich pojedyńczo i kolejno pobić. W dniu 18-ym wieczór przybycie Sackena i Włodka z przednią strażą Rosena pod Okuniew naprawiło błąd, jaki Skrzynecki był popełnił, spuszczając z oczu Rosena. Dość mocna nocna kanonada, która z tymiż nastąpiła, powinna była przekonać Chłopickiego, że teraz będzie z kim rozprawić się pod Okuniewem. Miał tutaj pod ręką do 40.000 wojska. Plan zatem Prądzyńskiego przeciw Rosenowi, na dzień 18 ukartowany, powinien był być w dniu 19 wykonany. Należało zostawić wojsko przez noc na stanowiskach, które wieczorem zajmowały. Do dnia 19-go Sacken i Włodek, atakowani na równinie Okuniewskiej z przodu przez Skrzyneckiego i Szembeka, z boku i z tyłu przez Milberga i Krukowieckiego, nie byli w stanie i godziny się opierać tak przemagającym siłom; musieli być ze szczętem zniesieni. Niewolnicy Włodka byliby dali wiadomość o zbliżaniu się Rosena od Stanisławowa. Byłoby się więc ruszyło naprzeciwko niemu z tą zwycięską masą, gdy tymczasem 8.000 konnicy polskiej, stosownie do pierwotnego planu, debuszowałoby mu w tyle na obszerną równinę Stanisławowską i Rosen byłby powinien być w bardzo krótkim czasie ze szczętem zniesiony; Dybicz nie byłby w stanie cośkolwiek przedsięwziąć na jego ratunek, główna albowiem jego siła, korpus Pahlena, właśnie od Mińska zapędzał się ku Grochowowi za Żymirskim, nietylko że był tym ostatnim zajęty, ale nie miał prostej drogi, którąby mógł był na odgłos kanonady Rosena spieszyć jemu w pomoc. Ani można przypuścić, ażeby Pahlen na odgłos nowej kanonady porzucał wskazaną sobie drogę i zmieniał własną wolą odebrany wyraźny rozkaz.

Im dalejby się za Żymirskim ku Pradze zapędził, tem pewniejszą musiałaby być jego zguba, bo Chłopickiemu po zniesieniu Rosena należało rzucić się na prawo ku szosie, gdzie, spotykając kolejno rezerwy Dybicza, piechotną i konną, tak dalece od siebie maszerujące, byłby je kolejno poznosił — zgoła, główna armja rosyjska w dniu 19-stym i 20-stym lutego mogła i powinna była być ze szczętem zniesiona...“

Inny plan znajdujemy na str. 433 tom I. W związku z rozegraną bitwą w dniu 19 na gościńcu: „Jedna dywizja (polska) była dostateczna na uważanie i wstrzymanie Rosena, ale i tej nie należało brać z Okuniewa (cofać pod Grochów), dopóki by jej Rosen przemagającemi siłami nie atakował, na szosie zaś równo z dniem mogły być zebrane trzy dywizje piechoty, a za niemi jazda rezerwowa. Ktokolwiek dał nieco uwagi wypadkom bitwy 19-go lutego, nie zachował najmniejszej wątpliwość, iż 32 bataljony polskie, uderzając z właściwą sobie furją, jak i rzeczywiście uczyniły, na owe 29 bataljonów Pahlena (a nie jak było w rzeczywistości 19 bat. polsk. Żymirskiego i Szembeka,



Szkic № 5.

przeciw 29 Pahlena, uzyskując mimo to nieledwo zwycięstwo całkowite), idące w jednej kolumnie nierozwiniętej, byłyby je jak najniezawodniej zniosły, zaczem Rosen, Konstanty i Witt, w przeciągłem działaniu zaczepnem ze strony Polaków pokolei takiegoż losu doznawać powinni byli...“

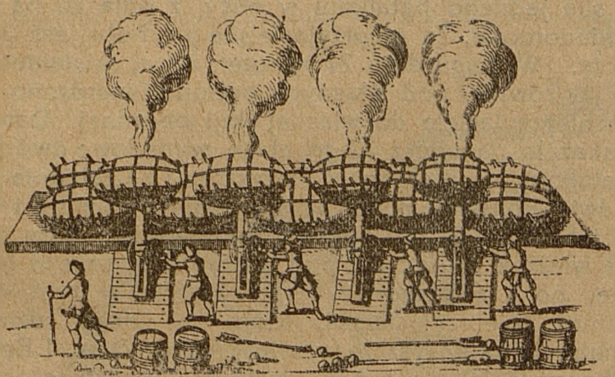
Widzimy, jak u gen. Prądzyńskiego, rozumiejącego obronę zaczepną, rozwijają się plany najzupełniej możliwe do zastosowania i rokujące dobre wyniki.

Z walk 1 Dywizji Piechoty Leg. takim klasycznym przykładem było zniszczenie oddziałów bolszewickich nad Styrem w lipcu 1920 roku. W czasie odwrotu nakazano zająć linję Styru, jako linję oporową. 1 Dywizja Piechoty Leg. otrzymała odcinek od rzeczki Sierna do Komarna włącznie. Oddziały, które miały obsadzić odcinek Rożyszcze, przymaszerowały 17.VII; nieprzyjaciela jeszcze nie było, lecz już 18 patrole zwiadowcze piechoty stwierdziły obecność słabych patroli kawaleryjskich, które bez spotkania cofały się. „W dniu 19 patrole jazdy bolszewickiej pokazały się w większej liczbie i już podchodziły do przyczółka mostowego Rożyszcze. Dla zasięgnięcia pewnych wiadomości zarządzono wypad w sile jednego bataljonu w nocy z dnia 20 na 21. Wypad dał wiadomości, że nieprzyjacielska piechota jest w marszu na Rożyszcze. W ciągu dnia 21 wskutek żywej działalności patroli rosyjskich, jak również i od własnych patroli stwierdzono domaszerowywanie nieprzyjaciela do własnej linji obronnej. Dow. 1 Dyw. P. Leg. nakazało na noc z 22-go akcję wypadową dwóch kolumn po dwa bataljony z przycz. most. Rożyszcze i z Czebienia jednocześnie. Obydwie kolumny posuwać się miały do siebie i sięgać aż do Swoża i Suska. W ten sposób nieprzyjaciel, który wtedy powinien był właśnie zbliżyć się pod Rożyszcze, musiał być wzięty w kleszcze, no i zniszczony. I rzeczywiście w tym dniu zbliżała kolumna nieprzyjacielska, która na drugi dzień miała wykonać natarcie na Rożyszcze (przejęty rozkaz Dow. 1 Bryg. Piech. bolsz.). Nieprzyjaciel nie był odpowiednio ubezpieczony, w tem głębokiem przeświadczeniu, że on jest zwycięzcą, nie spodziewali się uderzenia ze strony obrony. Rezultat tej akcji dał 1 Dyw. P. Leg. w zdobyczy: 4 armaty, 22 K. M. i znacznego jeńca.

Ponieważ w tymże samym czasie inna kolumna nieprzyjacielska już podeszła pod Kołki i tam gwałtownie chciała forsować Styr, wykorzystano oczyszczenie przedpola Rożyszcze, zarządzono wypad z tego rejonu silnej kolumny w kierunku na Kołki przez Susk, Chopniów, Łyszcze, Silnica, Rudnia, Kołki przy jednoczesnem działaniu oddziałów 6 p. p. Leg. na Kołki od strony północnej. Mimo silnego przemęczenia oddziałów poprzedniemi wypadami i ciągłemi patrolami, wykonano tę akcję w nocy z 24-go na 25-ty. Akcja ta rozbiła oddziały piechoty i jedną brygadę jazdy baszkirskiej, która właśnie późnym wieczorem na ten odcinek przymaszerowała. Bój nocny tak zdemoralizował kawalerję nieprzyjacielską, że niezdolną była stawić jakikolwiek rzeczywisty opór. Akcja dała znowuż kilkanaście K. M. w zdobyczy, lecz co ważniejsze na całym odcinku 1 Dyw. p. Leg. wszystkie oddziały piechoty nieprzyjacielskiej cofnęły się o 30 klm. w tył, pozostawiając tylko oddziały jazdy które również były zdala od linji Styru, a luźnymi oddziałkami jedynie patrolowały i badały zachowanie się oddziałów 1 Dyw. Nieprzyjaciel był zniszczony szeregiem działań 1 Dyw. na poszczególne kolumny nieprzyjacielskie; przedpole całkowicie oczyszczono, jak również 1 Dyw.

była wolną od nieprzyjaciela, i gdy w parę dni później zaszła konieczność przesunięcia 1 Dyw. na południe, dla użycia do akcji na Brody, można było odrazu pchnąć część bataljonów nawet przed przybyciem oddziałów luzujących.

D. n.



Z dzieła p. t. „Archelia albo artilleria“ wyd. w r. 1643.

POR. M. PODHORODEŃSKI.

Jak przedstawia się szkolenie plutonu w wojsku angielskiem?

(*Dokończenie*).

Szkolenie.

Dowódca plutonu, który zrozumiał zasadnicze reguły działania plutonu w bitwie, powinien przystąpić do szkolenia swego oddziału. Jest to zadanie bardzo trudne, gdyż wymaga uprzedniego gruntownego obmyślenia i umiejętności naginania ludzi do bezwzględnego stosowania się do woli dowódcy. Ludzie nie są automatami; nie można ograniczać się do bezmyślnego musztrowania nimi. Dowódca plutonu musi opanować umysły swych ludzi, aby zapewnić sobie ich rozumny współudział w każdem nakazanem przezeń ćwiczeniu.

Nauczycielem plutonu jest tylko jego dowódca, jak również on jeden ma prawo kierować plutonem w bitwie. To też dowódca plutonu jest całkowicie odpowiedzialny za jego przygotowanie bojowe.

Celem szkolenia jest co do dowódcy plutonu i sekcyjnych:

1) wyrobienie przyzwyczajenia do rozkazywania—rozwiniętego ciągłą praktyką w dowodzeniu ludźmi. Przyzwyczajenie do rozkazywania obejmuje umiejętność wydawania bez namysłu jasnych i wyraźnych rozkazów, co do których nie może być żadnych wątpliwości, że zostaną niezwłocznie wykonane; inicjatywa t.j. gotowość do samodzielnego zarządzenia potrzebnej akcji i do przyjęcia na siebie odpowiedzialności za nią, zdolność wypełniania rozkazów przez niższych dowódców bez wkraczania w strefę ich osobistej odpowiedzialności.

2) Wyposażenie w wiadomości wojskowe i wpojenie ufności w umiejętność zastosowania ich tak na polu walki, jak i na polu ćwiczeń.

Co do plutonu, wyrobienie:

1) ducha bojowego t. j. postanowienia uderzenia na nieprzyjaciela, opartego na wierze w swą własną wyższość;

2) dyscypliny t. j. przyzwyczajenia do posłuszeństwa, kontrolowanego i kierowanego przez ducha bojowego; w pojedyńczym żołnierzu—poczucia godności osobistej z jego oznakami zewnętrznemi, czystością i dziarską postawą, zbiorowo skoordynowanej działalności pod kierownictwem jednego dowódcy;

3) „Esprit de corps” t. j. szczycenia się swym oddziałem, które wywołuje w człowieku bojaźń przed splamieniem czemkolwiek jego dobrego imienia i gotowość poświęcenia się dla niego

4) energji fizycznej — t. j. niepoddawania się zmęczeniu tudzież wewnętrznej potrzeby ruchu i walki;

5) dokładnej znajomości swej broni i ufności w pokonaniu za jej pomocą przeciwnika.

Są to zalety, cechujące dobrego żołnierza, które racjonalne i umiejętne szkolenie może rozwinąć i spotęgować. Bezcelowe szkolenie zupełnie chybia celu: jakaś myśl przewodnia jasna i określona powinna zawsze kierować każdem ćwiczeniem i każdym wykładem.

Dowódca plutonu nie ma możności kierowania każdym poszczególnym szeregowym swego plutonu ani w bitwie, ani podczas szkolenia. Dowodzi on plutonem przez sekcyjnych. Pierwszym więc jego obowiązkiem jest wyszkolenie sekcyjnych. Umiejętności dowodzenia nie można nauczyć się od kogoś: można ją posiąść tylko drogą ciągłej praktyki. Dla sekcyjnych taką praktyką jest dowodzenie swojemi sekcjami i szkolenie ich. Obowiązkiem dowódcy plutonu jest pouczyć ich, jak należy szkolić, jak wydawać rozkazy, na czem polega dyscyplina marszu i jakie są zasady i metody walki.

Najważniejszem jednak jest powierzenie im dowodzenia i szkolenia swych sekcyj pod jego kontrolą i ogólnem kierownictwem i pozostawienie im swobody uczenia się na ich własnych błędach.

Dowódca plutonu powinien spodziewać się błędów ze strony swych sekcyjnych i poprawiać je. Szkolenie czyni postępy właśnie drogą poprawiania błędów, pod warunkiem nie zniechęcania tych, co je popełniają. Krytyka błędów popełnianych przez niedbałość powinna być surowa i bezwzględna, wywoływanych zaś brakiem doświadczenia lub wprawy — łagodna i zachęcająca do dalszego ich unikania.

Chociaż szkolenie sekcji leży całkowicie w rękach sekcyjnego, wybór młodych podoficerów jest dla niego sprawą ogromnej wagi. Dowódca plutonu powinien śledzić, żeby do awansu wybierano najlepszych jego żołnierzy. Przedewszystkiem powinien on wyznaczyć zastępców sekcyjnych, upewniwszy się uprzednio o ich zdolnościach instruktorskich i powierzywszy im parokrotnie dowództwo sekcji podczas ćwiczeń lub na przeglądzie. Wybór odpowiedniego sierżanta ma również dla plutonu ogromne znaczenie. Pewność, że staranna i sumienna praca prowadzi do awansu, podnosi fizyczną i moralną energję całego plutonu. Trzeba również, aby żołnierze widzieli, że niezdolność lub niedbałość zamyka im wszelką drogę awansu. Nieodpowiedniego podoficera musi się bezwzględnie zastąpić. Pozostawienie go na stanowisku może poważnie zaszkodzić całemu plutonowi.

Dowódca plutonu powinien przedewszystkiem powierzyć sekcyjnym zadanie wyrobienia swych ludzi na energicznych i dzielnych żołnierzy. Sekcyjny, który sprostał temu zadaniu, złożył przez to niezbity dowód swych zdolności wojskowych. Zadanie to jest bardzo trudne, jeżeli sekcyjny pozbawiony jest sposobności

ćwiczenia swych ludzi we władaniu bronią. Biegłość we władaniu bronią nie stanowi jeszcze ostatecznego celu szkolenia. Celem tym jest umiejętność użycia jej przeciw nieprzyjacielowi. Dawniej, uważano często karabin za zabawkę, mającą znaczenie dla przeglądów i defilad. Żołnierze, a szczególnie podoficerowie, powinni dobrze zrozumieć, że karabin ma ogromne znaczenie praktyczne na wojnie i że wcale nie jest tylko ozdobą ceremonjału wojskowego.

Władza młodszego podoficera nad szeregowcami zależy w znacznej mierze od poparcia dowódcy plutonu. Pozycja młodszych podoficerów wcale nie jest łatwą. Oni żyją razem z szeregowcami, którymi dowodzą i sami często bardzo niedawno zostali awansowani. Poparcie dowódcy plutonu zapewnia im u podwładnych powagę i szacunek dla piastowanej przez nich godności. Niewolno nigdy ganić podoficera lub wykazywać mu popełnionych błędów w obecności szeregowców. Wszelka familjarność żołnierzy w stosunku do podoficera powinna być wykluczona. Każde zażalenie podoficera na szeregowca powinno być starannie rozpatrzone; z drugiej zaś strony, wszystkie zażalenia szeregowców na niego powinny być również sumiennie rozpatrywane i rozsądzane.

Od dobrego instruktora plutonu nie wymaga się koniecznie wysokiego wykształcenia lub doświadczenia weteranów wojskowych.

Dobry instruktor powinien: a) lubić i znać swych ludzi; b) zdawać sobie dokładnie sprawę z celu wyszkolenia; c) posiadać wiadomości niezbędne dla osiągnięcią tego celu; d) kierować się zdrowym rozsądkiem w wyborze metod szkolenia.

Zadanie jego jest podwójne: kierowanie wolą żołnierza i kształcenie jego inteligencji i inicjatywy. Pierwsze osiąga się głównie przez musztrę formalną, drugie przez ćwiczenia w polu.

Musztra formalna oparta jest na formalnych rozkazach (komendach: „spocznij", „gotuj broń" i t. p.), których żołnierze powinni nauczyć się napamięć. W ćwiczeniach polowych, chociaż instruktor również komenderuje, forma rozkazu ma daleko mniejsze znaczenie: komendy zastąpione są przez szybkie instrukcje n. p. „za mną", „wzdłuż rowu", i t. p. instrukcje te muszą być krótkie i jasne. Żadna metoda szkolenia nie da pomyślnych wyników, o ile nie odpowiada dwom zasadniczym warunkom: prostoty i zainteresowania.

Prostota szkolenia wymaga od dowódcy plutonu pewnego samoograniczenia. Wykład powinien trwać tylko pewien określony czas i powinien zawierać tylko takie rzeczy, które mogą być później praktycznie przerobione. Niepotrzebne szczegóły zaciemniają treść wykładu i wywołują zamęt w umysłach słuchaczy. Przeciwieństwem zainteresowania jest jednostajność, która jest zgubną dla szkolenia. Żołnierz w plutonie nie jest rekrutem, uczącym się po raz pierwszy w życiu: on tylko szkoli się w pełnieniu czynności, znanych mu już uprzednio, w celu pogłębienia swej wiedzy wojskowej. Powtarzanie dzień po dniu jednych i tych samych ćwiczeń zmniejsza ich znaczenie i męczy żołnierzy, a tego należy wszelkiemi sposobami unikać. Człowiek który przestał

interesować się tem, czego uczy się, nie może czynić żadnych postępów, nowych rzeczy się nie uczy a dawniej nauczone zapomina.

Obowiązkiem dowódcy plutonu, jako instruktora, jest tak urozmaicać wykłady i ćwiczenia, aby one interesowały żołnierzy. Mogą one nosić charakter współzawodnictwa, a nawet zabawy, byleby wzbudzały w żołnierzach zainteresowanie i doprowadzały do zamierzonego celu.

Szkolenie plutonu nie powinno zatrzymać się z powodu nieudolności jednego lub dwu poszczególnych szeregowców. Żołnierzy takich oddaje się podoficerowi w celu dodatkowego ich wyćwiczenia, podczas gdy szkolenie reszty plutonu idzie dalej normalnym tempem.

Szkolenie wtedy tylko będzie prostem i interesującem, o ile odbywa się według uprzednio ułożonego programu. Plan zajęć na każdy dzień powinien być z góry starannie obmyślany. Dowódca plutonu powinien zebrać swych sekcyjnych, wytłumaczyć im swoje zamiary i plany i wydać odpowiednie zarządzenia. Dowódcy bataljonu i kompanji stwarzają ogólne ramy szkolenia, w granicach których układa dowódca plutonu swój program. Programy szkolenia bywają dwojakie: program ogólny, układany przez przełożonego dla orjentacji podwładnych mu dowódców i szczegółowy, układany przez niższych dowódców i przedstawiany ich bezpośredniemu przełożonemu do zatwierdzenia. Największe znaczenie ma program dla dowódcy, który go układa, jest bowiem streszczeniem na piśmie jego chęci i zamiarów.

Szkolenie może się odbywać metodą wzrokową i słuchową. Najczęściej nadużywa się drugiej na niekorzyść pierwszej: mówienie wymaga mniejszego wysiłku niż akcja. Umysł łatwiej i prędzej zatrzymuje to, co człowiek widział, niż to co słyszał. Instruktor powinien więc zająć nietylko słuch żołnierzy, lecz i ich wzrok i zobrazować to, czego chce ich nauczyć. W tym celu szkolenie powinno odbywać się w następującym porządku:

Wykład—nauczanie słuchowe; Pokaz—nauczanie wzrokowe; Wykonanie — próba rezultatów wykładu i poprawianie błędów; Powtórzenie:—praktyka w celu wydoskonalenia się.

Dowódca plutonu chce, naprzykład, wyszkolić pluton w rozwijaniu się z kolumny marszowej w tyraljerkę sekcjami.

a) Cel ćwiczenia: dowódca plutonu chce przyzwyczaić swych żołnierzy do szybkiego i sprawnego rozsypywania się na wypadek ognia nieprzyjacielskiego.

b) Wykład: dowódca plutonu tłumaczy żołnierzom, jakie ćwiczenie mają wykonać, opisuje tyraljerę i wyjaśnia jej cel i znaczenie (mniejszy cel, mniej strat).

c) Pokaz: dowódca plutonu wybiera czterech żołnierzy, mających wyobrażać cztery sekcje i ustawia ich w żądanym szyku. Każdy żołnierz widzi, w jaki to się sposób odbywa.

d) Wykonanie: pluton wykonywa manewr. Dowódca plutonu poprawia i krytykuje.

e) Powtórzenie: manewr powtarza się parokrotnie już z mniej-

szą ilością błędów. Wtedy zaprzestaje się go powtarzać i odkłada na inny dzień.

Szkolenie ma na celu rozwinięcie zalet żołnierskich i doświadczenie wykazało jakie środki należy stosować, żeby rozwinąć te lub inne poszczególne zalety:

a) Duch bojowy plutonu zależy od osobistych zalet jego dowódcy i od zaufania plutonu do niego. Dużo również znaczy tu wiara dowódcy w samego siebie. Przez ciągłą praktykę w użyciu broni (szczegolnie karabinu z bagnetem) nabywa się w tem wprawę, która z kolei budzi w żołnierzu wiarę w siebie i w samą broń. Szkolenie w użyciu karabinów i granatów ręcznych i ćwiczenia gimnastyczne są bardzo ważne i wpływają bezpośrednio na podniesienie ducha bojowego plutonu. Dowódca plutonu powinien stale wskazywać żołnierzom na ogromne znaczenie, jakie ma broń dla odniesienia zwycięstwa nad nieprzyjacielem.

b) Dyscyplinę wyrabia się w żołnierzu przez musztrę formalną. Przedewszystkiem należy wyćwiczyć go w przyjmowaniu postawy na „baczność", na której opiera się właściwie cała musztra formalna. Zapewnia ona dowódcy całkowitą uwagę żołnierza przez: zupełne milczenie, sztywność i nieruchomość korpusu; wytężone wyczekiwanie komendy i gotowość niezwłocznego jej wykonania.

W postawie na „baczność" pluton podlega całkowicie woli dowódcy. Wykonywując ruchy przepisane, dołącza on do tego niezwłoczne i ścisłe wykonanie jego rozkazów.

Musztra formalna nagina żołnierza do posłuszeństwa i rozbudza w nim, przez wykonanie skomplikowanych i planowych ruchów, dumę żołnierską, Tylko energicznie prowadzona musztra formalna daje pomyślne wyniki. Niedbale prowadzona musztra jest poprostu szkodliwą. Nie gra tu roli czas trwania musztry, ale jej charakter. Ćwiczenia powinny trwać od dziesięciu minut do pół godziny, podczas których dowódca powinien wymagać od plutonu bezwzględnego wypełniania każdego wydanego przezeń rozkazu; w ten sposób uczy się on panowania nad umysłami swych żołnierzy.

c) „Esprit de corps".—Najpewniejszym środkiem podtrzymania w plutonie „esprit de corps" jest ścisłe i bezwzględne podporządkowanie się we wszelkich okolicznościach organizacji piechoty. Na przeglądzie i podczas musztry żołnierz powinien działać nie jako jednostka odrębna, lecz jako członek sekcji, plutonu lub kompanji. Współzawodnictwo sekcyj i plutonów w match'ach footballowych rozwija w żołnierzu dumę ze swego oddziału i przywiązanie do niego. Żołnierz nauczy się grać nie dla siebie, a dla widzów i zrozumie, że sekcja ma większe znaczenie, niż poszczególni tworzący ją żołnierze. W odrębie sekcji i plutonu żołnierze powinni znać swych dowódców i znać się wzajemnie. Rozrywanie w jakimkolwiek celu sekcyj i plutonów niepokoi żołnierzy i działa na nich przygnębiająco. Wypadki i choroby są na wojnie nieuniknione, jako konieczny skutek zmiany otoczenia ludzi.

Ścisłe podporządkowanie się organizacji jest najlepszym sposobem przeciwdziałania tym przykrym skutkom, dając żołnierzowi, jako członkowi pewnej określonej grupy, coś w rodzaju domowego ogniska.

„Esprit de corps" wyraża się w dobrej dyscyplinie marszu. O bataljonie sądzi się z jego zachowania się w marszu i z wyglądu i prowadzenia się jego poszczególnych oddziałów i żołnierzy. Oficerowie i szeregowi znajdują w dobrem, sprężystem maszerowaniu duże zadowolenie wewnętrzne i zadowolenie swej miłości własnej. W dobrze maszerującym plutonie słabsi żołnierze są bezwiednie podtrzymywani przez silniejszych, gdyż rytmiczny ruch całej jednostki unosi ich naprzód. Maruder powinien odczuć, że shańbił siebie i swój oddział. Duma ze swego oddziału zapewnia dobre wypełnianie swych obowiązków przez oddziały robocze, o ile one rozumieją, że ich praca jest również jedną z form walki z nieprzyjacielem, a jednocześnie probierzem ich wartości żołnierskiej; duma ta sprawia, że żołnierz, czy to na służbie, czy poza nią, będzie prowadzić się tak, jak tego wymaga honor munduru.

d) Duch bojowy, dyscyplina i „esprit de corps" sekcji lub plutonu są ściśle związane z jego tężyzną fizyczną. Energiczny, wydyscyplinowany i dzielny żołnierz musi mieć zdrowy duch w zdrowem ciele. Dla osiągnięcia tego nie wystarczają same tylko ćwiczenia musztry formalnej: sprężystość ciała i umysłu zdobywa się szybciej i pewniej przez gry i zabawy sportowe. Pozostawieni sami sobie po ukończeniu zajęć, żołnierze wyrabiają w sobie zgubne przyzwyczajenie do bezcelowego i rozleniwiającego włóczenia się po koszarach. Dowódca plutonu powinien zapobiec temu przez organizowanie sportowych gier i zabaw, sam biorąc w nich czynny udział i starając się pobudzać swój pluton do współzawodnictwa z innemi. Żołnierze zwykle całą duszą się takim grom oddają i nabyty w nich zapał i energię wyładowują później w walce i w marszu. Pluton dobrze wyćwiczony w football'u, w biegu i box'ie, śmiało może stawać do walki i z łatwością zniesie wszystkie wysiłki bitwy i długich marszów.

Pola ćwiczeń i place są bardzo potrzebne, ale nie niezbędne dla szkolenia plutonu. Pluton sam w sobie posiada wszystko co jest konieczne dla jego codziennych ćwiczeń. Gdziekolwiekby się pluton znajdował, dowódca musi zawsze znaleźć sposobność dla szkolenia swych żołnierzy. Na drodze, poza miejscem postoju można przerabiać musztrę formalną, marsze i zmianę szyków. Każdy, najmniejszy skrawek terenu powinien być wykorzystany dla ćwiczeń z karabinem. W koszarach może dowódca plutonu prowadzić wykłady i pogadanki, objaśniając żołnierzom specjalnie ważne szczegóły i uzupełniając w ten sposób teorję praktyką. Nawet na linji należy wykorzystać każdą przerwę w bitwie i pouczać żołnierzy o obowiązkach patroli zwiadowczych i czujek, lub ćwiczyć ich we władaniu karabinem. Podczas maszerowania na plac ćwiczeń lub do łaźni, można praktykować zmianę szy-

ków i rozwijać dyscyplinę marszu. Postępując w ten sposób dowódca plutonu, o ile tylko stosuje racjonalne metody szkolenia, nietylko ćwiczy swych żołnierzy, ale rozwija w nich bystrość umysłu i uwagę i wpływa dodatnio na podniesienie poziomu ich inteligencji. Dalej, zyskuje on znacznie na czasie, tak, że pluton jego, będąc powołanym do współdziałania z innymi plutonami w walce lub w ćwiczeniach, okaże się dostatecznie przygotowanym, niezależnie od czasu, jaki mu był wyznaczony na szkolenie się. Nawet dżdżyste dnie należy wykorzystać dla wykładów i ćwiczeń umysłowych.

Dowódca plutonu jest opiekunem swych żołnierzy. Obowiązkiem jego jest dbać o nich i odsuwać na drugi plan swe osobiste wymagania i potrzeby. W polu czy w kraju odpowiada on za dostateczne zaopatrzenia plutonu w żywność i wodę; dba o pomoc sanitarną dla swych żołnierzy i karze symulujących chorobę równie srogo, jak i tych, którzy jej w czas nie zameldują. Zatrzymując się na postój po marszu, powinien dowódca plutonu przedewszystkiem troszczyć się o strawę i kwatery dla swych żołnierzy, później dopiero pomyśleć o sobie. Powinien on znać wszystkich swych podkomendnych, ich pochodzenie, charakter i t. p., prowadzić z nimi często rozmowy na aktualne tematy, informować o ważniejszych zdarzeniach dnia i namawiać do czytania gazet. W razie śmierci którego z żołnierzy zawiadamia on niezwłocznie jego najbliższą rodzinę i troszczy się o pozostałe po nim rzeczy prywatne.

Takiem wnikaniem w życie swych żołnierzy, dowódca plutonu zdobywa sobie ich przywiązanie, którego nie pozbawią go największe niebezpieczeństwa i trudy wojny.

Wyszkolenie żołnierza, jako członka sekcji w bitwie obejmuje pięć działów: dyscyplinę, ruchy, ogień, ubezpieczenia, umocnienia polowe. Każdy z tych działów da się podzielić na następujące pododdziały:

1. Dyscyplina. a) Musztra plutonu. b) Warty. c) Ćwiczenia z karabinami. d) Straże. e) Obrona gazowa.

2. Ruchy: a) Dyscyplina marszu. b) Zmiana szyków. c) Szyki szturmowe. d) Wyzyskiwanie terenu i przykrycie podczas posuwania się. e) Łączność. f) Szturm na bagnety. g) Gry wypoczynkowe.

3) Ogień: a) Szybkie celowanie. b) Szybkie ładowanie. c) Szybkie strzelanie. d) Kontrola ognia (dla dowódców jednostek ogniowych). e) Dyscyplina ognia. f) Ćwiczenia w strzelaniu za pomocą gier i zabaw. g) Indywidualne ćwiczenia w strzelaniu granatami karabinowemi i w rzucaniu granatów ręcznych.

4. Ubezpieczenie: a) Obowiązki wart. b) Patrole dzienne i nocne. c) Placówki i czujki.

5. Umocnienia polowe: a) Wymagania co do pozycji ogniowej. b) Tworzenie przeszkód. c) Budowa sieci drutów kolczastych. d) Użycie dużego i małego sprzętu saperskiego. Intensywne okopywanie się. e) Dobre i fałszywe metody okopywania się.

Szkolenie powyższych działów, każdego z osobna, drogą musztry,

wykładów i pokazów, uzupełnia się ćwiczeniami taktycznemi, będącemi połączeniem niektórych z tych oddziałów i jednocześnie próbą rezultatów poprzedniego szkolenia. Każde ćwiczenie powinno obejmować tylko kilka wykładów, niezaś całą sztukę wojenną: n. p. jakieś stadjum obronnej lub zaczepnej walki plutonu.

Przykład. 1) Dowódca plutonu wybiera w pobliżu miejsca postoju jakąś miejscowość, jako cel natarcia i obsadza ją żołnierzami, mającymi wyobrażać nieprzyjaciela.

2) Tłumaczy w prostych słowach na czem ćwiczenie polega, objaśnia wymyślone okoliczności, w których się ono ma odbyć, i opisuje działalność plutonów bocznych.

3) Posuwanie się: ubezpieczenie miejscowe (local protection), zadania patroli.

4) Posuwanie się pod dalekim ogniem: przyjmowanie szyków luźnych, kierunek i kontrola, wyzyskiwanie terenu.

5) Opór nieprzyjaciela: rozwinięcie się do natarcia, ruchy i współdziałanie sekcyj, wyzyskiwanie terenu, łączność.

6) Szturm: ruchy, użycie bagnetów, dyscyplina i kontrola. Reorganizacja sekcyj.

7) Umocnienie zajętego terenu, uzyskanie terenu, ubezpieczenia, łączność, zadania placówek, druty, okopywanie się.

8) Wyzyskanie: zadania patroli, wyzyskanie terenu.

9) Krytyka i pochwała dowódcy plutonu.

Uwaga: Niemożliwem jest przejście wszystkich powyższych stadjów w jednem ćwiczeniu. Dowódca plutonu może po każdem stadjum zarządzić przerwę, wskazać zauważone błędy i nakazać powtórzenie.

Przykład prostego ćwiczenia. Cel—ubezpieczenie. Ćwiczenie—zwiady nocy.

Dowódca plutonu bada na dzień przedtem teren i wybiera cztery miejscowości do zwiadów. Daje każdemu d-cy sekcji ścisłe instrukcje, dotyczące celów zwiadów i sposobów skutecznego jego wykonania.

A. Wykład.

Dowódca plutonu zbiera swych żołnierzy w terenie, ustawia ich w czworobok z jedną stroną otwartą i, pozwoliwszy usiąść, powiada:

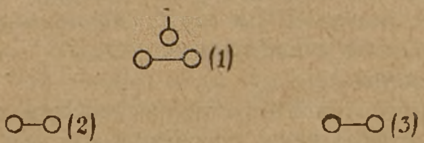
„Dziś będziemy ćwiczyć się w wykonaniu zwiadów przez sekcję. Wytłumaczę wam przedtem parę punktów". Sięga po notes, w którym zapisał sobie uprzednio następujące punkty:

1) Szyk. 2) Przegląd patroli (nie brać żadnych dokumentów, ekwipunek i amunicja przepisowa). 3) Informacje, jakie mają patrole dostarczyć (parę prostych pytań z odpowiedzią „tak" lub „nie"). 4) Kierunek i cel. 5) Termin powrotu. 6) Znaki rozpoznawcze. 7) Umówione sygnały. 8) Przesyłanie informacyj na tyły. 9) Zachowanie się w razie spotkania się z nieprzyjacielem.

B. Pokaz.

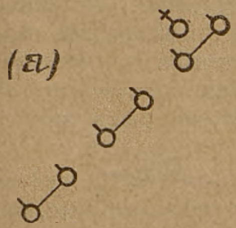
Dowódca plutonu demonstruje to, co uprzednio powiedział. Naprzykład, ustawia jedną sekcję w szyku patrolowym, zmniejszając naturalnie odległość i odstępy pomiędzy żołnierzami. Pozosta-

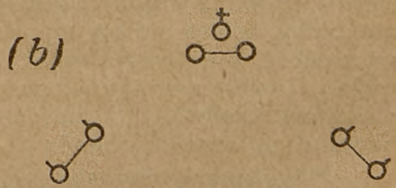
łym sekcjom staje się jasnem, na czem właściwie szyk patrolowy polega. Następnie dowódca mówi: „Pokażę wam szyk strzelisty". Sekcja Nr. 3 wystąp. kapral N. z żołnierzami M. i P. tworzą ostrze strzały (1); M_1 i P_1 tworzą jej lewy bok (2); M_2 i P_2—prawy (3)":



„Każda para działa osobno i jest odległa od drugiej o jakie 25 kroków. Zaletą tego szyku jest to, że wy, kapralu. N., macie ułatwioną kontrolę sekcji; dwie pary żołnierzy pilnują waszych boków i tyłu; cała sekcja może szybko rozwinąć ogień przeciwko nieprzyjacielowi, w razie nagłego pojawienia się jego przed waszym frontem, z prawej strony, lub z lewej (a); ostrze strzały może zbadać płot lub zagłębienie, podczas gdy boki osłaniają je i są gotowe do niezwłocznego ognia w razie potrzeby (b)".

Dowódca plutonu ustawia wybranych żołnierzy w wytłumaczony powyżej sposób i zapytuje pozostałe sekcje, aby przeko-





nać się, czy wszyscy zrozumieli, co zostało powiedziane i pokazane. W ten sam sposób postępuje dowódca plutonu przy tłumaczeniu wszystkich, zanotowanych przezeń punktów. W rezultacie umysły żołnierzy zostaną odpowiednio przygotowane i ćwiczenie da się szybko i sprawnie wykonać.

C. Wykonanie.

Dowódca plutonu wywołuje sekcyjnych i powiada: „Posyłam was na zwiady. Zapamiętajcie dobrze wszytko, co wam powiem. Ustawcie sekcje w szyk strzelisty, jak to wam tylkoco pokazałem. Wy, kapralu N., zbadacie, czy folwark położony o 200 kroków na wschód od skrzyżowania linij kolei żelaznej, jest zajęty przez nieprzyjaciela. Pójdziemy doliną, omijając drogi. W ciągu dnia nieprzyjaciel ostrzeliwał nas ze wzniesienia na północ od folwarku; musicie się pilnie wystrzegać jego patroli. Oczekuję meldunku za 40 minut. Czy macie jeszcze jakie pytania? Wytłumaczcie zadanie sekcji; zróbcie przegląd jej i ruszajcie".

W ten sam sposób daje dowódca plutonu instrukcje pozostałym sekcyjnym. Daje sierżantowi rozkaz śledzenia działal-

ności sekcyj Nr. 1 i 2., sam śledzi sekcję Nr. 3 i 4 i zarządza zebranie sekcyjnych w ośrodku meldunkowem za godzinę. Później zbiera powtórnie pluton, odczytuje meldunki każdego sekcyjnego i krytykuje je lecz nie przy szeregowcach. Wysłuchuje sprawozdania sierżanta i podkreśla słabe jego punkty; w końcu zapytuje żołnierzy, czy nie przyszedł na myśl jaki lepszy sposób skutecznego przeprowadzenia zwiadów nocnych.

1) Powtórzenie.

Ćwiczenie powtarza się w ciągu tygodnia, nocą lub w dymnych okularach. Każdej sekcji można wyznaczyć inną drogę.

Uwagi:

1) Jednorazowo może być wykonane tylko jedno ćwiczenie.
2) Szkolić trzeba przeważnie metodą wzrokową.
3) Sekcyjni szkolą swe sekcje pod kontrolą dowódcy plutonu.
4) Ćwiczenia mogą się odbywać w każdym terenie.
5) Ćwiczenia te zajmują żołnierzy, bo każdy musi wytężać uwagę, aby dobrze wywiązać się z powierzonego mu zadania.

Przykład małego zadania taktycznego. Taktyka „słabego punktu". („soft spot").

Umocnienia nieprzyjaciela podczas natarcia nie bywają nigdy jednakowo silne na całym froncie. Zawsze znajdzie się jakiś „słaby punkt", który należy wyszukać i wykorzystać. Powodzenie bitwy opiera się na tej zasadzie. „Słabego punktu" nie można znaleźć, nie ostrzeliwując go, o ile nie pomoże tu teren lub mgła. Zwykle odnajduje się go drogą ciągłego posuwania się plutonów czołowych, „nacechowanego postanowieniem pójścia naprzód za wszelką cenę".

Niezwłoczne wyzyskanie tych „słabych punktów", wpływa na tok walki na całym froncie. Odszukane przez kompanje, pluton a nawet sekcję i rozszerzone w przerwy, drogą ich szybkiego i energicznego wyzyskania, ułatwiają one posuwanie się odwodów i stwarzają odpowiednią chwilę do rozpoczęcia decydującego natarcia. Doświadczenia wojny ruchowej i półruchowej ostatnich miesięcy wojny jasno dowiodły znaczenia wyzyskiwania „słabych punktów". Niektóre jednostki znające omawianą zasadę taktyczną i wyszkolone w niej, odnosiły świetne zwycięstwo przy minimalnych stratach. Inne jednostki, stosując ją po raz pierwszy w bitwie, opłaciły osiągnięte powodzenie poważnemi stratami. W innych jeszcze jednostkach plutony i kompanje, bojąc się odsłonięcia swych boków, nacierały bez potrzeby na silne umocnienia i albo osiągały powodzenie kosztem dużych strat, albo załamywały się i na długo przerywały posuwanie się.

Szkic poniższy podaje metodę wyszukiwania „słabego punktu" umocnień nieprzyjacielskich w wojnie ruchowej i półruchowej. Szkic ten jest tylko schematem, nie zaś planem bitwy. Ilustruje on akcję bataljonu i podaje taktykę plutonów. Chociaż szkic ten wyobraża tylko bataljon, ma on zastosowanie i do każdej innej jednostki lub formacji.

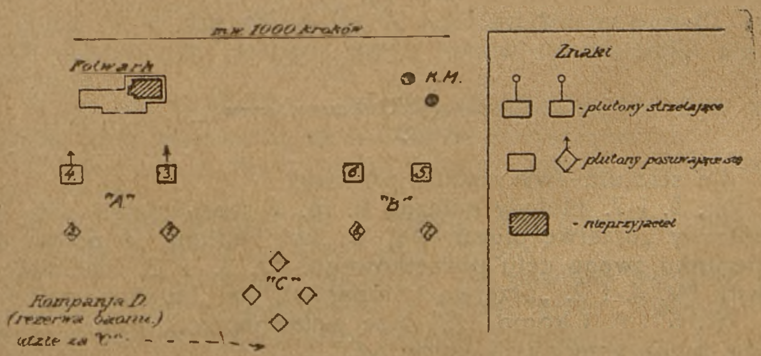
Szkice dają określoną podstawę, na której winno się opierać szkolenie. To nie znaczy, że podane w nich szyki są jedynie możliwe: teren i rodzaj mogą podyktować szyki inne. Podane położenie nie jest również jedyne: „słaby punkt”, może być odnaleziony nietylko przez jeden pluton. Odcinki bataljonów w bitwie mogą się wahać od 600 do 1500 kroków, w zależności od wymagań położenia. Szkolić lepiej jest na odcinkach szerszych, niż te, na których się ewentualnie będzie walczyć; dla plutonu najodpowiedniejszy jest odcinek 250 kroków.

Jakiekolwiek zmiany miałoby się wprowadzać, wskazanem jest przećwiczyć starannie wzór podany w szkicu, aby żołnierze dokładnie zrozumieli zasadę wyszukiwania i wyzyskiwania „słabego punktu”. Wyszkoliwszy w tem żołnierzy, trzeba wypraktykować ich w taktyce „słabych punktów”, stosowanej do różnych formacyj, frontów i położeń. W każdym przykładzie powinien być reprezentowany nieprzyjaciel.

Szkic, podający zasadę taktyki „słabego punktu“ (bez skali).

1-e stadjum — styczność. Plutony czołowe posuwają się naprzód.

Nawiązano styczność z nieprzyjacielem. Każdy pluton czołowy posuwa się w swym odcinku i stara się odnaleźć „słaby punkt”. Nr. 5 ma naprzeciwko siebie gniazdo K. M., Nr. 3 i 4— silnie umocniony folwark i sad.

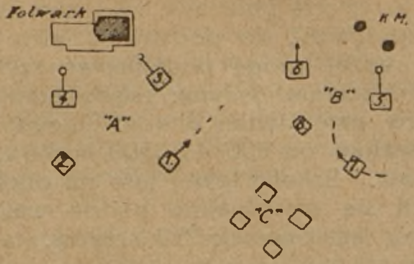


2-e stadjum. Odnalezienie „słabego punktu”.

Nr. 6 odnajduje „słaby punkt” w swym odcinku i napiera energicznie, nie zważając na odsłonięcie swych boków. Nr. 5 atakuje gniazdo k. m., zostaje jednak powstrzymany.

Nr. 7. wspiera Nr. 5, obchodząc z boku gniazdo k. m. Nr. 3 i 4 są powstrzymywane przez zorganizowany opór; ich sekcje zajmują dogodne stanowiska i ostrzeliwują nieprzyjaciela.

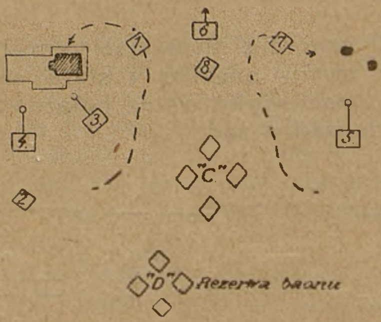
Nr. 1 rusza w kierunku „słabego punktu” z zamiarem obejścia folwarku z boku.



3-e stadjum—robienie przerwy.

Nr. 6 wspierany ciągle przez Nr. 8., posuwa się dalej do celu. Te dwa plutony robią w „słabym punkcie" przerwę plutonową. Kompanja „C" przechodzi przez „słaby punkt", aby wesprzeć Nr. 3 i 4.

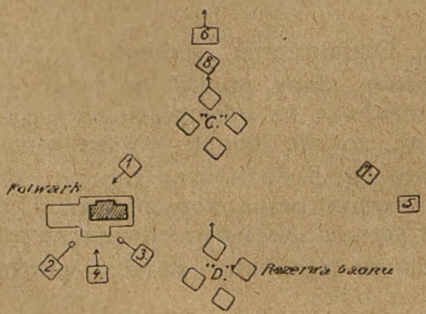
Nr. 7., przeszedłszy przez „słaby punkt", naciera na gniazdo k. m. z tyłu, podczas gdy Nr. 5 ostrzeliwuje je z frontu. Nr. 1 zachodzi na tyły folwarku, ostrzeliwanego wciąż przez Nr. i 4.



4-e stadjum—wyzyskanie przerwy.

Nr. 5. i 7. zdobyły gniazdo k. m. i reorganizują się. One rozszerzyły „przerwę plutonową" w „kompanijną" i pójdą dalej w kierunku swego celu początkowego. Nr. 1. i 3. nacierają na folwark Nr. 4. i 2. „przerwę kompanijną" w „bataljonową".

Nr. 6. i 8. i komp. „C" prze wciąż naprzód. Komp. „D" przechodzi przez przerwę za komp. „C".



Punkty do wytłumaczenia przy szkoleniu:

Szkic 1. 1) Jak plutony posuwają się w ogniu artyleryjskim, zachowują kierunek i działają w swoim odcinku.

2) Jak poruszają się sekcje, żeby ułatwić kontrolę dowódcy plutonu i sekcyjnym: rozwijając się tylko dla zwiększania siły ognia, natarcia lub dla uniknięcia strat od k. m. Jak przy pierwszej możności powracają do pierwotnego szyku.

3) Jak odnajduje się „słaby punkt": drogą ciągłego energicznego posuwania się czołowych plutonów.

4) Że pluton nie powinien zatrzymać się, jeżeli plutony boczne zostaną powstrzymane: dalsze jego pusuwanie automatyczne wspiera inne jednostki: boki jego zabezpieczają będące za niemi plutony posiłkowe.

5) Że zadaniem każdego plutonu czołowego jest znalezienie „słabego punktu" *w jego własnym odcinku*; że każda sekcja może znaleźć taki „słaby punkt" dla swego plutonu; jak postępuje wtedy dowódca plutonu.

Szkic II. 1) Że zakryty teren, lub mgła, mogą ułatwić zajęcie pozycji nieprzyjacielskiej bez walki, ale to są bardzo rzadkie wypadki, wymagające wyjątkowo sprzyjających okoliczności. Zawsze należy się spodziewać walki.

2) Jak wszystkie cztery sekcje poruszają się pod kierownictwem dowódcy plutonu, jak wyzyskują teren dla zakładania pozycyj ogniowych i wspierają się wzajemnie przez ostrzeliwanie nieprzyjaciela.

Szkic III. 1) Jak pluton Nr. 6. odnalazł „słaby punkt" i energicznie uderzył nań, strzegąc swych boków ale nie bojąc się ich odsłonięcia.

2) Jak pluton Nr. 8. ruszył bezpośrednio za Nr. 6 w celu wsparcia go w posuwaniu się ku celowi początkowemu.

3) Jak pluton Nr. 8. może zabezpieczyć od tyłu odsłonięte boki Nr. 6.

4) Że boki plutonu Nr. 6. zostały tylko chwilowo odsłonięte i obecnie są strzeżone przez inne plutony.

5) Że kompanja posiłkowa „C" nie powinna wspierać plutony, które zostały powstrzymane, a przejść przez „słaby punkt" i wspierać posuwające się dalej plutony czołowe.

6) Że wszystko to się odbywa bez specjalnych rozkazów wyższych dowódców: przesyła się im tylko meldunki sytuacyjne.

Szkic IV. 1) Że każdy pluton czołowy powinien iść naprzód dopóki go nie powstrzyma zorganizowany opór.

2) Że z chwilą powstrzymania plutonu, powinny sekcje zająć pozycje ogniowe i ostrzeliwać z nich nieprzejaciela, zmuszając go do chowania głów.

3) Że pluton Nr. 1 wybrał najlepszy sposób wsparcia plutonu czołowego Nr. 3 przechodząc przez „słaby punkt" i nacierając od tyłu na nieprzyjaciela, powstrzymującego pluton Nr. 3.

4) Jak plutony Nr. 1 i 3. utrzymują łączność zapomocą

sygnałów lub innych środków, w celu ułatwienia wzajemnego współdziałania w walce.

5) Jak plutony Nr. 1 i 3 reorganizują się niezwłocznie po zajęciu folwarku i kontynują posuwanie się naprzód.

6) Jak dzięki inicjatywie, energji i umiejętnemu kierownictwu dowódcy plutonu i sekcyjnych „słaby punkt" rozszerza się w „przerwę plutonową", polem w „kompanijną", wreszcie w „baonową".

Uwagi.

Szkoląc żołnierzy w taktyce „słabego punktu", najlepiej jest posługiwać się metodą: wykład—pokaz—wykonanie. Z początku tłumaczy się, co to jest „słaby punkt" i demonstruje się wszystko, co zostaje powiedziane. Następnie objaśnia się, jak się taki „słaby punkt" odnajduje i wyzyskuje i znów uzupełnia się wykład pokazem. Pierwszy pokaz powinien zawierać tylko zasady „słabego punktu", a wykład objaśnia do szkiców. Następnie wyjaśnia się dalsze punkty, nie włączając jednak wszystkich w ramy jednego pokazu. Jeden prosty wykład, który słuchacze dobrze zrozumieli, przyniesie stokroć więcej korzyści, niż cały szereg równie dobrych wykładów, niezupełnie przez słuchaczy zrozumianych. Nie można przystępować do wykonania dopóki nie ma się pewności, że każdy żołnierz dobrze zrozumiał, czego się go uczy i w jakim celu.

Dwa rodzaje pokazów. 1. Mały pokaz: Ustawia się 16 ludzi w porządku, wskazanym w szkicach (1-e stadjum), którzy mają wyobrażać 16 plutonów bataljonu. Na każdym z nich przyczepia się tablicę z numerem plutonu. Odledłości i odstępy—dowolne (przypuśćmy 3 kroki): w razie braku miejsca, kompanje „C" i „D" mogą być również wyobrażone przez dwu ludzi, oznaczonych odnośne literami. Krzesła, stoły, paki i inne przedmioty ustawia się tak, żeby wyobrażały folwark i gniazdo k. m. Następnie wybrani żołnierze wykonywują ruchy plutonów we wszystkich czterech stadjach. Żołnierz wyobrażający pluton strzelający, powinien mieć karabin skierowany na cel. Pokaz nie wymaga pośpiechu, trzeba go przerywać objaśnieniami. Nie można tłumaczyć zadużo naraz. Ważnem jest, żeby przy pokazie byli obecni wszyscy sekcyjni, dowódcy plutonów i kompanij. Podobne pokazy urządzają w swoim zakresie dowódcy kompanij i plutonów.

2. Wielki pokaz. Cały bataljon ustawia się w szyku podanym w szkicu (1-e stadjum). Teren tak się wybiera, żeby wszystkie jednostki widziały się nawzajem i żeby mogły się posunąć o jakie 400 kroków naprzód. W razie braku miejsca, oznacza się kompanję rezerwową flagą, a żołnierzy tej kompanji ustawia się z boków w charakterze widzów. Następnie wykonywa bataljon wszystkie podane w szkicach ruchy. Od czasu do czasu zarządza się przerwy, podczas których dowódcy kompanij i plutonów objaśniają swym ludziom sytuację. Pokaz trwa zwykle 2—3 godziny. Czas ten opłaca się całkowicie, gdyż daje żołnierzom

dokładne pojęcie o szykach bojowych bataljonu i oducza ich od strachu przed odsłonięciem swych boków.

Schematy ćwiczeń taktycznych.

Ćwiczenie bataljonu. Zastosowuje się umiejętnie szkice do danego terenu, aby uzyskać dogodną sytuację. Kieruje dowódca brygady. Wykonywują początkowo ćwiczenia tylko sztaby bataljonów i dowództwa kompanij. W ten sposób oficerowie uczą się jak należy się wywiązywać z każdej sytuacji.

Ćwiczenia kompanji.—Każda kompanja występuje kolejno w roli każdej kompanji czołowej; sytuacja, jak w schemacie dla baonu. Kieruje dowódca baonu. Wykonywują początkowo cwiczenie tylko dowództwa kompanij i plutonów. Mogą w nich brać udział i sekcyjni z kolorowemi flagami.

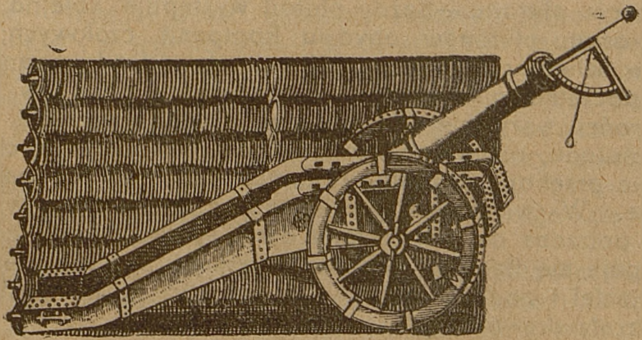
Ćwiczenia plutonu.—Każdy pluton występuje kolejno w roli każdego z ośmiu plutonów obydwu kompanij czołowych; sytuacja—jak w schemacie dla baonu. Kieruje dowódca kompanji. Wykonywują początkowo ćwiczenia tylko dowódcy plutonów i sekcyjni. W końcu wszystkie oddziały wykonywjuą ćwiczenia, zaczynając od plutonu, nie wolno zaczynać ćwiczeń baonowych, dopóki się nie przekona, że plutony i kompanje zostały już doskonale wyćwiczone. W ćwiczeniach powinno brać udział tylko tyle plutonów, ile potrzeba dla odtworzenia danej sytuacji; brakujące plutony zastępuje się flagami. Zawsze powinien być reprezentowany nieprzyjaciel i podany kierunek ognia jego k. m. (wskazane są białe strzały drewniane).

Cel szkolenia plutonu.

Głównym celem szkolenia plutonu w stosowaniu określonego systemu taktycznego jest wyrobienie we wszystkich jego jednostkach sprężystości w bitwie. Tak więc, każda sekcja, pluton lub kompanja bataljonu wyszkolonego w taktyce „słabego punktu", wie instynktownie, jak ma się po odnalezieniu takiego punktu zachować. Baon zaś, nie wyszkolony w określonym systemie taktycznym, musi go sobie za każdym razem ad hoc stwarzać. Najczęściej braknie na to czasu i takie improwizowane systemy opłacają się ciężkiemi stratami, których można, a nawet trzeba uniknąć. Trzeba więc koniecznie szkolić oddziały w różnych systemach taktycznych, zmieniając je następnie w razie stwarzania się w toku bitwy jakich wyjątkowych sytuacyj Kompanje i plutony mogą daleko łatwiej i szybciej zmieniać znany im dobrze system, o ile będzie tego wymagał teren i charakter napotkanego oporu, niż nauczyć się nowego.

Głównem zadaniem walki jest niszczenie nieprzyjaciela. Dla wykonania tego zadania potrzebni są dobrze bijący się żołnierze. Prócz tego jednak, potrzebna jest wielka ilości małych sekcyj, wyszkolonych według jednej zasady i działających według jednego planu.

W powyższym krótkim przeglądzie starałem się streścić najważniejsze myśli wojskowej literatury angielskiej z zakresu taktyki i szkolenia plutonu i podać do wiadomości interesujących się tego rodzaju zagadnieniami, wszystko co mi się wydało w nich ciekawem i wartem zaznajomienia się. Krytyka wyłuszczonych poglądów nie wchodzi w zakres moich zamiarów, pozostawiam więc ją tym, którzy nabywszy większą praktykę i doświadczenie w szkoleniu żołnierza, potrafią lepiej sprostać temu zadaniu.



Z dzieła p. t. „Archelia albo artilleria“ wyd. w r. 1643.

KPT. INŻ. STANISŁAW PIOTROWSKI.

Przemysł a wojsko.

Z pośród wielu czynników, których wpływ na obecną organizację armji jest szeroko omawiany bezwarunkowo zbyt ogólnikowo traktuje się stosunek przemysłu krajowego do wojska. Słowo „postęp techniczny” rozstrzyga zbyt wiele kwestyj, które rozmaicie są stosunkowane do organizacji wojska i w różny sposób wpływają na powodzenie lub niepowodzenie zamierzeń czysto wojskowych. Będę wobec tego starał się rozłożyć ten termin na czynniki prostsze, aby poszczególne linje wpływów jaśniej uwydatniały się, a przedmiot rozważań stał się przez to możliwym do dyskusji. W myśl też tego usuwam się od podawania jakichkolwiek wniosków lub prognostyków na przyszłość, które sobie albo sam czytelnik zechce wysnuć, lub przyszła na ten temat dyskusja wykaże.

Rzucenie miljonów żołnierzy na front i w związku z tem idąca demokratyzacja armji jest tylko zjawiskiem wtórnem, wywołanem powstaniem olbrzymich skupień ludzkich w ośrodkach przemysłowych i postępem technicznym komunikacyj, jakich wieki poprzednie nie znają. Zaopatrzanie tych miljonów zostaje umożliwione powstającą w tych czasach masową produkcją wielko przemysłową. Z tą chwilą wojsko przestało być zamkniętą sferą interesów, na potrzeby której żądano tylko pieniędzy i pieniędzy, lecz kraj cały stanął do walki, a szanse zwycięstwa zawisły w krańcowym wysiłku od zaopatrzenia w surowce. Ponieważ praca dla celów zwycięstwa stała się udziałem całego społeczeństwa, rozmiar bezpośredniego zainteresowania się stanem wojska w jakim się kraj znajduje wzrasta niepomiernie. Bezpośredniem interesem obrony kraju stała się ochrona przemysłu, a zakres działania tego ostatniego, tak co do jakości produkcji, jak również i wydajności, jest przedmiotem bezpośrednich prac sztabów generalnych i zarazem punktem zwrotnym w zapatrywaniach natury czysto militarnej. (Zmiana planów operacyjnych niemieckich z końcem zeszłego stulecia w miarę przesuwania się punktu ciężkości wielkiego przemysłu niemieckiego z nad Ruhry w stronę pokładów rud Lotaryńskich).

Dzisiejszy postęp techniczny wpływa na wojsko przedewszystkiem w trzech kierunkach: 1) na zmianę sposobu walki; 2) sposobu zaopatrzenia; oraz 3) na zmianę zakresu interesów natury wojskowej. Sprawa poruszona w p. 1. jest ogólnie zbyt znana i komentowana, aby ją tu obszerniej poruszać.

Odnośnie do punktu 2. chciałbym tu poruszyć tę część zagadnienia, która stanowi niejako stronę przemysłową sprawy. Żołnierz dostaje obecnie do ręki broń o wiele doskonalszą, niż

dawniej, o ile idzie o efekt działania, ale równocześnie bez porównania wrażliwszą na obchodzenie się z nią i bardziej skomplikowaną w działaniu. Równocześnie taką broń daje się coraz mniej wyszkolonemu żołnierzowi w miarę skracania czasu służby i uruchomiania coraz większych mas. To ostatnie umożliwia, a może powoduje masowy charakter obecnej produkcji przemysłowej. Wobec takiego jednak stanu rzeczy dochodzi się do tego, że im bardziej dokładną broń oddaje się do użytku wojska, tem mniej wykwalifikowaną staje się jej obsługa. Odnosi się to zarówno do broni w ścisłem tego słowa znaczeniu, jak i do samochodów, samolotów i innego sprzętu wojennego. Ten fakt wywołuje niesłychane marnotrawstwo środków technicznego zaopatrzenia wojska. Jeżeli kraj może podołać produkcji dzieki swoim wysoko postawionym warsztatom pracy, pomimo stałego niedoboru wywołanego tem marnotrawstwem, kwestja zaopatrzenia wojska staje się zagadnieniem uzyskania potrzebnej do produkcji energji i surowców. Wtedy sprawa zapewnienia wojsku pokrycia potrzeb technicznych wymaga jak najdalej idącej znajomości sił przemysłowych kraju i staje się kwestją zapewnienia mu potrzebnych do produkcji surowców. Zaspokojenie tak daleko idących potrzeb nie może być już troską jedynie władz wojskowych, ale sięga daleko w kompetencje innych resortów. Narzuca się tu jednak pytanie, wywołane mimowolną analogją dawniejszych czasów: czy konieczne jest aż tak daleko idące stawianie sprawy zaopatrzenia wojska? Czy na wzór dawny nie możnaby tego rozstrzygnąć jedynie przez przygotowanie odpowiedniego zapasu mobilizacyjnego. Jeżeli zapas mobilizacyjny będziemy rozumieli w zbyt ciasnym zakresie, to przypuszczenie podobne nie wytrzyma najbardziej powierzchownej krytyki.

Zapas mobilizacyjny w znaczeniu zgromadzenia pewnej ilości gotowych produktów, zapewniających władzom wojskowym pewną beztroskę w tym kierunku na wypadek wojny, jest dzisiaj wogóle nie do pomyślenia. Niema dziś państwa, któreby mogło uwięzić bezprodukcyjnie tyle energji i kapitału choćby przez pół roku w czasie wojny. Niema również możności określenia ściśle, z czego musiałby się taki zapas składać, aby można być przygotowanym na wszelkie niespodzianki przeciwnika na polu technicznego udoskonalenia. Zapas tego rodzaju byłby najkosztowniejszym i zawsze przestarzałym i niepewnym.

Zasadniczo obecnie zapas mobilizacyjny składa się: 1) ze ścisłego zapasu wyrobów gotowych w ilości wystarczającej na czas potrzebny dla zmobilizowania; 2) zapasów w ogólnem znaczeniu, polegającem na uruchomieniu odpowiedniego przemysłu wytwórczego. Aby bliżej określić *wielkość* pierwszego i *charakter* drugiego, trzeba jak najgłębiej wniknąć w stan produkcji danego kraju. Ponieważ, jak wyżej powiedziano, masowa produkcja jest jednym z czynników, który głównie wpływa na obecny charakter zaopatrzenia wojska, w pierwszym rzędzie musi być też ona brana pod uwagę w ocenie produkcji kraju dla celów wojskowych.

Ogólnie biorąc, masowa produkcja przemysłowa polega na tem, że wyrób każdego przedmiotu podzielony jest na szereg operacyj możliwie najprostszych, z których prawie każda powierzona jest specjalnej maszynie i robotnikowi. Zrozumiałem jest, że przy tak daleko idącej specjalizacji maszyny i człowieka obsługującego ją nawet przy wyrobie przedmiotów stosunkowo nieskomplikowanych, konieczny jest duży zespół ludzi i maszyn, puszczenie zaś takiej machiny w ruch wymaga sporo czasu; raz jednak w ruch puszczona, produkuje tak szybko i w sposób tak zautomatyzowany, że zadaniem kierownika pozostaje prawie jedynie troska o energję i surowiec. Nieodłącznie z tem idzie też duża bezwładność takich urządzeń. Zmniejszenie produkcji można osiągnąć tylko za pomocą zmniejszenia godzin pracy całego zespołu; wprowadzenie zaś zmian bardziej zasadniczego charakteru w produkowanym przedmiocie, może odbyć się tylko kosztem olbrzymich nakładów, a nieraz dłuższego zatrzymania ruchu całej machiny.

Charakter takiej masowo produkującej wytwórni porównać by można było z działaniem karabinu maszynowego. Podobnie jak potrzeba stosunkowo dużo czasu na przygotowanie K. M. do boju, ale raz nastawiony i puszczony w ruch zastąpi on setki karabinów ręcznych, stwarzając tylko troskę o amunicję, tak również aby otrzymać produkt gotowy z masowej produkcji, dużo potrzeba czasu, by uruchomić machinę produkcji, która, puszczona w ruch zastąpi setki urządzeń nie masowo wytwarzających, ale troski o energję i surowiec nie zmniejszy. Analogja idzie jeszcze dalej: jak nie można usunąć z K. M. ani jednej istotnej części, licząc na to, że będzie on dawał jedynie mniej strzałów na minutę tak również nie można z zespołu masowej produkcji usunąć ani jednej specjalnej maszyny lub specjalisty człowieka, by całość nie stanęła. Aby dać mniej więcej pojęcie ilościowe, przytoczę że wyrób karabinu ręcznego systemu Mauser'a rozkłada się przy masowej fabrykacji na blisko 1000 poszczególnych operacyj. Wytwórnia taka przy ilości około 1000 maszyn i takiejże ilości robotników jest w stanie wypuszczać co dwie minuty gotowy karabin. Równocześnie na warsztacie znajduje się jednak conajmniej 1000 karabinów w robocie, a w rezerwie, w postaci pół fabrykatów, conajmniej 6 razy tyle, nie licząc już narzędzi i surowca.

W miarę rozszerzania się masowego sposobu fakbrykacji na coraz więcej przedmiotów wysunął się na pierwszy plan sposób ułatwienia produkcji przez zastosowanie w przedmiotach zasadniczo różnych elementów prostych lub częściej się powtarzających, podobnych lub nawet identycznych. I podobnie jak w jednej wytwórni przy wyrobie masowym rozłożoną została fabrykacja przedmiotu na szereg maszyn specjalnych, tak przy wyrobie różnych przedmiotów w szeregu fabryk rozłożona została produkcja między poszczególne fabryki specjalne nie ściśle podług wyrabianych przedmiotów, lecz podług podobnych operacyj. Tak więc przy dzisiejszym sposobie masowej produkcji z daleko zastosowaną nor-

malizacją części składowych prostych nie można mówić o samowystarczalności w wyrobie poszczególnych przedmiotów pojedyńczej fabryki, lecz dopiero o samowystarczalności jakiegoś trustu lub okolicy przemysłowej jakiegoś kraju. Biorąc np. wyrób samochodów w kraju wysoko uprzemysłowionym w jednej wytwórni, to ta fabryka samochodów nie będzie sama wyrab·ała ani ś·ub normalnych, które będzie wyrabiała wytwórnia śrub dla wiekszej ilości fabryk, ani magneto, ani sprężyn, a często nawet nie będzie robiła nadwozia, ponieważ charakter robót stolarskich i tapicerskich w zbyt luźnym stoi związku z wyrobem czysto metalowo-mechanicznym podwozia, którego wyrób jest jej zasadniczym zadaniem. Taki podział nie jest ani ostatecznym, ani jedynym, ale i w tym wypadku łatwo spostrzec, że w takiej fabryce samochodów nie może być zrobiony samochód, o ile nie przyjdą z pomocą: fabryka śrub, fabryka sprężyn, magneto i t. d., zależnie od stosunków przemysłowych kraju, okolicy i szeregu warunków, które uwzględnić musi kalkulacja wyrobu samochodu. Takie rozbicie produkcji idzie w myśl uzyskania największej taniości produktu, dla zapewnienia zaś sobie współpracy szeregu wytwórni tworzą się koncerny czy trusty pionowe, obejmujące zakłady od kopalni węgla i rudy, aż do wytwórni maszyn do pisania i rachowania.

Wielkość ścisłego zapasu mobilizacyjnego, który ze względów · gospodarczych powinien być możliwie najmniejszy, jest oprócz przewidzianej wielkości armji funkcją stanu przemysłowego kraju. Zależy on w pierwszym rzędzie od gotowych już warsztatów pracy, przystosowanych specjalnie do wyrobu danego przedmiotu zaopatrzenia, następnie od ilości tych wytwórni, które, mając podobny charakter produkcji, mogą być w krótkim czasie dostosowane do wyrobu żądanego przedmiotu oraz od ilości sił technicznych specjalnie wykwalifikowanych w kraju. Wytwórnie specjalnie już urządzone mogą w krótkim czasie, o ile normalnie pracują 8 godzin, podwoić, w pewnych wypadkach, posiadając rezerwę maszyn, potroić produkcję przez wprowadzenie trzech zmian pracy. Następnie wytwórnie o podobnym charakterze produkcji mogą dać nowy wytwór w czasie od miesiąca do kilku. Dalsze jednak powiększenie jest o wiele wolniejsze, trzebaby bowiem już budować; rozporządzalny zatem czas poniżej roku jest minimalny. Pozostaje jeszcze jedna droga wzmożenia produkcji krajowej: zorganizowac cały kraj jako wytwórnię i poszczególne operacje rozdzielić pomiędzy najdrobniejsze warsztaty pracy w całym kraju. Jest to już jednak droga ostateczna, z pewnością najdroższa, wymagająca wysoce wyszkolonego technicznego personelu kierowniczego i potężnych wytwórni rządowych, czyniących z tych fragmentów skończony produkt. Ilokrotne powiększenie wytwórni może być wystarczające dla potrzeb wojska, zależy jednak przedewszystkiem od rodzaju przedmiotu, mianowicie, w jakim stosunku stoi jego zapotrzebowanie na stopie pokojowej i w czasie wojny.

Do osiągnięcia jednolitego pokrycia potrzeb może wystarczyć

dla armat powiększenie trzykrotne produkcji, podczas gdy dla amunicji stokrotne może być za małe. Najlepiej jednak przygotowane w tym kierunku plany pozostaną tylko teoretycznem rozważaniem, o ile braknie wykonawców. Zapewnienie sobie odpowiedniego zastępu technicznie wyszkolonego personelu jest sprawą pierwszorzędnej wagi; ten bowiem tylko ożywia ciężką machinę dzisiejszej produkcji i jest w stanie najlepiej ją przystosować do wszelkich niespodzianek strony przeciwnej. Dzięki 30000 wykształconych chemików mogli Niemcy tak wysoko postawić siłę obronną kraju, pokonywując trudności, wytworzone przez blokadę, w sposób przed wojną nieprzewidywany.

Charakter ogólnego zapasu mobilizacyjnego zasadniczo wyjaśniają poprzednie rozważania; nie można tu jednak pominąć następujących postulatów.

Należałoby przedewszystkiem dążyć do tego, aby rynek krajowy, tak u wytwórców, jak i spożywców, obfitował w przedmioty, które albo wprost mogą stanowić uzupełnienie zapotrzebowania wojska na czas wojny (środki transportowe, sanitarne i t. p.), albo też stanowić w przedmiotach codziennego użytku czy zbytku zapas rzadszych metali, których kraj nie posiada potencjonalnie przygotowanych w łonie ziemi, (przedmioty z miedzi, bronzu, cyny, mosiądzu, niklu i t. p.). Co do pierwszego punktu jest to tem ważniejsze, że, zmobilizowane na czas wojny, środki techniczne, szczególnie transportowe, wraz z ich obsługą zapewniają lepsze wykorzystanie materjału i nie wymagają straty czasu na szkolenie, w dodatku problematyczne, zmobilizowanego ad hoc personelu ludzkiego. Aby zaś jak najmniej obciążać gospodarczo państwo, pożądanem jest przedewszystkiem rozwinięcie się produkcji przedmiotów zapotrzebowania najogólniejszego, których charakter produkcji daje możność przekształcenia takich wytwórni w czasie wojny na fabryki materjału wojennego. N. p. wytwórnia lokomotyw i wagonów = fabryki armat; wytwórnie rowerów, maszyn do pisania = fabryki karabinów i karabinów maszynowych; wytwórnie mosiężne, kablownie, walcownie=fabryki amunicji karabinowej; wytwórnie nawozów sztucznych, barwników = fabryki materjałów wybuchowych, prochu i gazów. W pierwszej linji będzie tu jednak chodziło o właściwe postawienie całego ciężkiego przemysłu żelaznego, który bezpośrednio dostarcza półfabrykatów zarówno na cele pokojowe jak i wojenne. Wszystkie jednak starania w tych kierunkach schodzą się w jednym punkcie: zapewnienia krajowi surowców. Podstawą potęgi państwa, tak w znaczeniu obrony kraju jak i życia gospodarczego, jest dzisiaj surowiec, dający energję, jak węgiel i ropa naftowa, oraz surowiec, dający możność wykorzystania tej energji: żelazo. Postęp techniczny, z którego w tak znacznej mierze korzysta wojsko, jest niczem innem, jak ujęciem i wykorzystaniem zapasów ukrytej energji dla swoich celów. Zachowanie zapasów surowca krajowego i największe zgromadzenie zagranicznego jest ostatecznme dążeniem narodu, celem zapewnienia sobie nieza-

leżności. Stopień i sposób wykorzystania tej energji na potrzeby krajowe jest miarą rozwoju kultury materjalnej danego społeczeństwa. Zadaniem wojska jest obrona tych zasobów nietylko w wykonaniu narodowego postulatu, ale nawet, patrząc daleko bliżej, w imię własnego powodzenia; tu dochodzimy do trzeciego punktu rozpatrywań.

Sfera interesów wojska nie jest zamkniętą w sobie dziedziną; mundur jest bardzo sztuczną granicą i to właśnie wtedy, gdy idzie o czynniki kierujące. Do spełnienia własnych celów, a więc do zapewnienia sobie powodzenia musi wojsko głęboko wnikać w interesy przemysłowe kraju. A z drugiej strony interesy przemysłu krajowego poważnie schodzą się z interesami wojska w dziedzinach pozornie nawet czysto wojskowego charakteru. Bo—rzecz zrozumiała—wojsko nie może być wyłącznie kierującym czynnikiem dla przemysłu, który zresztą często zależy od czynników, leżących poza zakresem rozporządzania niemi w granicach dowolnych. Złoża surowców i linje komunikacyjne naturalne wyznaczają z góry pewien kierunek rozwoju przemysłowego kraju; o ile nie jest on zgodny z zapatrywaniami strategicznemi wojska, to taki problemat da się rozstrzygnąć tylko w drodze specjalnych kompromisów. Jak wszelkie wogóle kompromisy, tak i ten wymaga od stron w celu osiągnięcia wspólnego celu, doskonałej znajomości warunków pracy i wymagań strony przeciwnej. Szczególnie w przemyśle, który jest nadzwyczaj delikatnym instrumentem gospodarki społecznej, wszelka fałszywa ingerencja ze strony wojska czy państwa może wywołać najfatalniejsze skutki. Z drugiej strony apetyty jednostek, których w ręku przemysł spoczywa lub ingerencje potentantów przemysłu zagranicznego łatwo mogą uczynić wojsko narzędziem swojej polityki, idącej często niezgodnie z interesami państwa, lub nawet przeciwko nim. Że istnieje wogóle wpływ interesów przemysłu na wojsko, tego po minionej wojnie nie potrzeba udowodniać; tem większy jednak obowiązek leży na kierownikach wojska, aby, broniąc interesów państwa, nie stali się tylko rozdawcami przypadkowymi przywilejów dla pewnych grup przemysłowych, co zaś również szkodliwie oddziaływa na całokształt stosunków przemysłowych i gospodarczych kraju, jak zbyt daleko posunięta ingerencja ze strony państwa. Z drugiej strony przechodzić do porządku dziennego nad tą kwestją nie można, ponieważ dzisiejszy przemysł, zmuszany w każdym razie liczyć się z rynkiem światowym, sięga swemi interesami daleko poza granice, nie licząc się nieraz ze zbyt dla niego ciasnemi potrzebami jednego kraju. Nie można również żadną miarą zapominać o dobrze znanej a mało branej pod uwagę zasadzie ekonomicznej, że przemysł pracuje dla tych, którzy mają czem płacić, a nie dla tych, którzy tylko potrzebują. Wartości przemysłowe jakiemi można operować na czas wojny muszą być dokładnie znane sztabom generalnym, by ich plany, opierając się zbytnio na jednym czynniku, jakim jest żołnierz w jednostce czy masie, a pomijając tę energję, jaką im

i ich przeciwnikom daje do ręki postęp techniczny, nie pozostały tylko na papierze. Bo i ta potęga, która coraz wyraźniej występuje w dzisiejszej walce, wymaga odpowiedniej organizacji, opanowania jej i odpowiedniego użycia w walce. Łatwiej to będzie zrozumiałe, jeżeli nadmienię, że, przeliczona na zdolność wykonania pracy ilość węgla, wydobywanego na ziemiach polskich wraz z Górnym Śląskiem, przedstawia energię około 150 miljonów ludzi; Niemcy zaś posiadają jej cztery razy więcej. Takiego czynnika pominąć nie można.



Pieczęć dowódcy rezerw pułków jazdy Mazurów z r. 1831 r.
(Ze zbiorów Muzeum Wojska w Warszawie).

Mjr. Szt. Gen. MARJAN PORWIT.

Kwestja podoficerska wobec regulaminu piechoty.

I.

W ostatnich ustępach książeczki[1]), wydanej w związku z nowym regulaminem piechoty, wskazałem na znaczenie sprawy podoficerskiej w piechocie z chwilą przyjęcia systemu drużyn o stałej wartości. Obecnie podejmuje ją nieco dokładniej.

Sformułowanie kwestji jest proste.

Podstawową komórką organizacyjną i bojową piechoty jest drużyna. Jej dowódcą jest podoficer. Tedy podoficer staje się warunkiem użyteczności drużyny. Jest to oczywista konsekwencja przyjętego systemu. Drużyna jest, schematycznie biorąc, mechanizmem. Drużynowy jest jego sprężyną. Warunkuje tedy sprawność działania całości, jako jej cząstka kierownicza. Chciałbym podkreślić ten moment, ponieważ jest to punkt wyjścia niniejszego rozważania. Dla uwydatnienia myśli—kilka słów o współczesnych regulaminach piechoty.

Doświadczenie wojenne jest prawie we wszystkich armjach jednakowe. Siła ognia wzrasta do takiej potęgi, że nastąpiła dalsza decentralizacja wysiłków. Decentralizację tę można obserwować, studjując historję wojskowości i wojen. Decentralizacja uwidoczniła się w ostatniej wojnie bardzo wyraźnie. Stanowi ona system obrony i na niej opiera się system natarcia piechoty.

Stworzyć w obronie pewien żywy system, giętki, elastyczny, żywe ciało, które zniszczyć można jedynie, niszcząc wszystkie żywe komórki. Zniszczenie poszczególnych komórek jest wynikiem częściowym, bo żywe sąsiednie rzucają się na przeciwnika, albo trwają na stanowisku, zmuszając go do użycia coraz nowych sił żywych i materjalnych.

Ten elastyczny system obrony zmusza do systematycznego pokonywania oporów kolejowych. Jest charakterystyką dzisiejszego natarcia przegryzanie pozycji nieprzyjacielskiej.

Ogień artyleryjski i piechotny dochodzi do takiej potęgi, że poruszać się można tylko w korytarzach nie objętych tym ogniem.

Stwarza się pojęcie masy elastycznej, rozlanej w pewnej przestrzeni i masy ruchomej, która idzie, by wgryźć się w pierwszą i toczyć ją aż do zupełnego zniszczenia. Porównanie histologiczne jest najwłaściwsze, bo te masy żyją, są złożone z komórek żywych. Komórka odgrywa rolę decydującą z punktu widzenia taktyki elementarnej.

---

[1]) „Uwagi o nowej mustrze piechoty“ Warszawa 1921. str. 86.

Jak ujęły to doświadczenie wojny armje współczesne?

Widzimy dwa systemy. System francuski, przyjęty przez nas, jest to system druzyn o stałej wartości. System niemiecko-angielski naogół przewiduje grupy bojowe kombinowane, tworzone albo wolą dowódcy plutonu, albo siłą rzeczy, stosownie do położenia. Krytyka porównawcza tych dwóch systemów nie jest tematem mego rozważania. Powrócę do niej w jednym z następnych zeszytów „Bellony".

Można na pierwszy rzut oka powiedzieć, że dwoma ważnemi czynnikami, które trzeba uwzględnić przy porównaniu systemów są: a) broń i b) dowodzenie.

Broń jest to kwestja r. k. m. i l. k. m. Kwestja bardzo specjalna i wymaga sama dla siebie osobnej pracy. Biorę pod uwagę tylko drugą kwestję: dowodzenia. W systemie drużyn zmiennej wartości pluton jest zasobem sił żywych i materjalnych, z których trzeba kombinować grupy bojowe. Pluton jest wartością stałą. W naszym systemie pluton jest tylko ramą organizacyjną, złożoną z wartości stałych. Innemi słowy dowódca kompanji w pierwszym wypadku operuje plutonami, w drugim wypadku drużynami. Nie znaczy to, by dowódca kompanji w tym drugim wypadku pomijał szczebel plutonu. Dowódca kompanji jednakowoż przeprowadza kalkulację wartościami stałemi, t. j. drużynami.

Wydaje się na pierwszy rzut oka, że rola dowódcy plutonu jest drugoplanowa. Pominięcie, względnie zepchnięcię dowódców plutonów na drugi plan, w naszym systemie stałych drużyn jest pozorne. Rola dowódcy plutonu jest zmieniona, ale nie mniej ważna i odpowiedzialna. Nie działa ona jednostkami ognia i jednostkami ruchu lecz, jednolitemi całościami, wewnątrz których odbywa się kombinacja ognia i ruchu.

Rola podoficera została utrudniona. Z wykonawcy uczyniono go dowódcą określonej jednostki podstawowej. Kazano mu myśleć i kombinować wewnątrz swej drużyny ogień i ruch, a ewentualnie także i uzgodnić ruch z sąsiedniemi. Do tego drugiego zadania powołany jest właściwie dowódca plutonu. On ma uzgadniać i regulować współdziałanie drużyn. On dopilnowuje, by manewr szedł po linji wyższych rozkazów. Jednem słowem jest regulatorem inicjatywy drużynowych. Przerost inicjatywy może być również zgubnym jak jej brak.

Ten stosunek dowódcy plutonu do drużynowych doczeka się napewno w przyszłości dokładniejszego potraktowania przez regulamin. Jesteśmy w okresie wstępnym nowego systemu.

W systemie grup bojowych niestałej wartości pozornie zaprzecza się idei grup bojowych. Ale tylko pozornie. Grupy bojowe wytworzą się same przez się podczas boju. Bez kwestji, że dowódca plutonu ma większą swobodę kombinowania. Podoficerowie są wykonawcami określonych krótkich zadań. Lecz podoficerowie muszą być stale prowadzeni za rękę.

Czy na to pozwala walka? Nie możemy odpowiadać na to

pytanie doświadczeniem wojny polsko-rosyjskiej 1919—20 r. Wojna ta była zbyt prymitywna. Regulaminu nie możemy opierać na prymitywie, lecz na wykwicie najwyższym sztuki wojennej w ubiegłej wojnie światowej. A to doświadczenie mówi, że kierownictwo podczas bitwy jest niesłychanie trudne. Bitwa współczesna rwie łączność. Nasz regulamin sankcjonuje to porwanie łączności, tę decentralizację wysiłków. Tak być musi. Bo czy przyszła wojna nie przyniesie nowych środków walki, które jeszcze bardziej odosobnią poszczególne drużyny?

Wojna współczesna skończyła się pod znakiem czołgów, czyli również drużyn. Drużyna w czołgu jest minimalna, ale jest drużyną. Zwykła drużyna ma ogień mechaniczny i ruch żywy. Drużyna w czołgu ma mechaniczny ogień i mechaniczny ruch. Jeden strzelec i jeden kierowca.

Przygotowując się do przyszłej wojny, musimy wziąć punkt wyjścia z frontu zachodniego. Musimy badać tamte daświadczenia i tamte stosunki.

Oficerowie frontu wschodniego znają bój nowoczesny w przybliżeniu. Przyszli wychowankowie szkół oficerskich nie będą znali warunków boju zupełnie. Musimy im dać w metodach wyszkolenia to poczucie boju. Trzeba umieć postawić się w te odmienne warunki. Trzeba sobie umieć uzmysłowić bój nowoczesny Tłem tego boju jest nawałnica ognia artyleryjskiego. W wyszkoleniu niema ognia. Gdyby istniała możliwość ognia nieszkodliwego zagadnienie wyszkolenia byłoby rozwiązane. Wysiłki instruktorów idą w kierunku uzmysłowienia ognia. Problemat niezmiernie trudny.

Jak działa ogień artyleryjski? Wywołuje odosobnienie i poczucie bezsilności. Trzeba przeczekać. Gdy ogień słabnie, trzeba myśleć samodzielnie i szukać przeciwnika, na którym można wywrzeć akt zemsty za to poczucie bezsilności. Wybieram z pośród wielu innych tylko ten moment odosobienia jako wytyczny dla roli podoficera-drużynowego. Wymaga on bowiem samodzielności. Przełożony i sąsiedzi nie pomogą. Drużynowy musi mieć poczucie wartości broni, którą ma w drużynie.

Moment drugi jest wspólny i drużynowemu i szeregowcom, t. j. chęć poświęcenia się. Ale jest różnica między niemi. Szeregowiec może czekać na rozkaz podoficera. Podoficer w dzisiejszych warunkach boju nie będzie miał w pobliżu nikogo z przełożonych i nie może czekać na rozkaz.

Znamy to uczucie ulgi, gdy w trudnem położeniu zjawia się wyższy dowódca wśród oddziału. Znamy je dobrze z momentów trudnych wielkiego odwrotu 1920 r. Uczyliśmy się myśleć o sobie sami. Rozkaz mógł nie dojść. Dowódca w tym momencie przebywający, chociażby nic nie mógł poradzić, bo przebywa sam, swem ukazaniem się dodaje ducha.

To jest rola dowódcy plutonu. Ma on dwie lub jedną drużynę w drugiej linji. Może niemi wpłynąć na bój drużyn czoło-

wych. W nawałnicy ognia trudno mu dowodzić. Może udać się do drużyny z najważniejszem zadaniem. Lecz dowodzić w ogniu wszystkiemi bardzo często nie potrafi. Tak zmieniły się warunki boju.

Regulamin francuski pisany przez ludzi, którzy przeszli wielką wojnę na froncie zachodnim, daje drużynom pierwszej linji wyraźne hasło: „Naprzód! Nie krępujcie się tem, iż na prawo i lewo stanęli". To jest warunek działania drużynami. Ktoś musi być pierwszy. Kto? Ten, komu najłatwiej iść naprzód.

Ale jakich wartości moralnych wymaga to od drużynowego! Dowódca plutonu czuwa. Poświęca się tak, jak jego pluton. Ale nie może, nie potrafi zawsze oddziałać na tok walki, bo nie potrafi zawsze porozumieć się z drużynami. Nawet gdybyśmy sygnalizację ręczną doprowadzili do doskonałości, najczęściej zawiedzie. Zresztą trzeba i należy drużynowych wyszkolić w samodzielności, w nieoglądaniu się na boki i w tem, jak długo ma trwać posuwanie się naprzód.

Zwalczanie nieprzyjaciela jest to pokonywanie oporów. Opory są to drużyny nieprzyjacielskie, wzmocnione ciężkiemi k. m., uczepione terenu. Drużyna własna może zwalczyć jeden opór, ten, który ma na swej linji posuwania, albo może poruszyć się korytarzem bezogniowym, tak dalece naprzód, że znajdzie się w położeniu bocznem do nieprzyjacielskiego oporu przed sąsiedniemi własnemi drużynami.

Wtedy trzeba działać na korzyść sąsiedniej drużyny.

Działanie takie wymaga znów poczucia solidarności. Jest to rozumnie pojęte współdziałanie.

Tak samo ma się dziać dalej, jak długo sił starczy. Potem, gdy drużyna została przetrzebiona lub brak jej amunicji, ktoś ją zastąpi.

Czas przejść do kwestji wyszkolenia.

Postanowiliśmy podoficerowi drużynowemu wymagania bardzo pokaźne. Jak mamy wyszkolić tego podoficera?

II.

Pozwolę sobie na któtkie rozważanie, czem jest wyszkolenie. Wyszkolenie jest to suma oddziaływań, które mają żołnierza postawić w taki stan gotowości, by mógł podołać pewnym zadaniom. Wyszkolenie żołnierza ma jeden zasadniczy cel: bój; z niego mamy wysnuwać wnioski, jakie mają być oddziaływania, które ze środków wyszkolenia są celowe, a które trzeba odrzucić. Zagadnienia to omówił płk. Szt. Gen. Zając w swych artykułach o wyszkoleniu i karności.

W poprzednim ustępie zanalizowałem rolę podoficera na stanowisku drużynowego. Należałoby teraz przejść elementy wyszkolenia, środki któremi mamy działać na żołnierza, by go zrobić dowódcą.

Zagadnienie takie jest za obszerne, bym je mógł pomieścić

w ramach niniejszego rozważania. Idzie bowiem o metody wyszkolenia, nad któremi obecnie pracujemy wszyscy.

Jedno jest pewne: że metody ulegną pewnym modyfikacjom i zostaną uzupełnione. Zagadnienie wychowania fizycznego i obsługiwania broni, zagadnienie umysłowego rozwinięcia żołnierza są tak samo stare jak i zagadnienie wychowania sił moralnych, które mamy przeciwstawić destrukcyjnym wzruszeniom boju czyli zagadnienię pewnych silnych uczuć, któreby potęgowały wolę poświęcenia się. Zagadnienie nie jest nowe, tylko wymaga rewizji z punktu widzenia doświadczeń wojny ostatniej.

Dlatego moje rozważanie nie może być systematyczne i szczegółowe. Gdyby istniały już skrystalizowane metody wyszkolenia, mógłbym oprzeć rozważanie na tej metodzie. Podoficer jest takim samym żołnierzem jak szeregowiec, tylko z rozwiniętem przygotowaniem w zakresie umysłowym i moralnym.

Wobec braku metody wyszkolenia omówię postawioną kwestję przez podniesienie kilku najważniejszych momentów, które mi się narzucają. Chcę podać swe uwagi dla wywołania dyskusji

III.

Przechodzę tedy do tych kwestyj, które można z góry ustalić, nie czekając na skrystalizowanie metod.

Podoficer musi być przedewszystkiem doskonałym szeregowcem i to zarówno celowniczym, jak grenadjerem wyborowym i garłaczowym. Kto chce używać tych ś odków walki, musi znać z własnej praktyki działanie i obsługiwanie wszystkich tych środków. Podoficer musi odbyć praktykę we wszystkich najważniejszych funkcjach szeregowców w drużynie. Pierwszą tedy kwestją jest znajomość z praktyki czynności wszystkich szeregowców drużyny.

Drugą kwestją jest zagadnienie taktyki elementarnej.

Musimy podoficera uczyć podstawowych zasad taktyki najmniejszych oddziałów. Tworzymy współcześnie nowy całkiem rozdział w tej taktyce elementarnej: taktykę drużyny.

Chwilowo jest ona w zaczątku. Nie może być inaczej. Każda rzecz nowa krystalizuje się drogą doświadczeń. Myśl można rzucić po rozważaniach i teorytycznej analizie doświadczeń. Ale jej urzeczywistnienie może dać tylko praktyka.

Utarcie zasad taktyki elementarnej jest bardzo ważne. Im prędzej je ustalimy, tem łatwiej będziemy mogli szkolić podoficerów. Na ważność tej taktyki elementarnej zwracałem uwagę już w „Bellonie”.

Szkolić możemy podoficera taktycznie dwojako, a mianowicie: na mapie i w terenie. Ćwiczenia na mapie (właściwie na planie lub na szkicu wyrysowanym na tablicy) mogą nauczyć podoficera kardynalnych zasad współdziałania broni, roli i *stosunku do siebie obydwu sekcyj* drużyny i współdziałania drużyn w ramach plutonu i kompanji, względnie w ramach całego dzia-

łania bataljonu, co przepisuje wyraźnie nasz regulamin piechoty. O wiele bardziej pouczające i najważniejsze są ćwiczenia drużyny. Lecz do tych ćwiczeń trzeba pewnych podstaw.

Musimy wytworzyć tę elementarną doktrynę walki drużyny. Wydaje nam się ona rzeczą trudną, bo jest rzeczą nową i nie widzieliśmy jej w praktyce. O możliwościach będę mówił poniżej.

Podoficer musi umieć czytać mapę, orjentować się w terenie, znać zasady umocnień. To są rzeczy stare, które musiał umieć każdy podoficer w armji niemieckiej przed wojną. Jednem słowem musimy podnieść stan podoficerski. Praca jest w dobrym toku, przynajmniej w szkołach podoficerskich.

Przygotowanie moralne podoficera rozumieć musimy jako spotęgowanie tych elementów, tych dyspozycyj, które musi mieć w sobie każdy szeregowiec. Musimy budzić w podoficerze świadomość, że jednak swem zachowaniem decyduje o zachowaniu się 12 ludzi. Że jeśli oni w sobie nie poczują przeciwwagi wzruszeniom boju, to będzie musiał je mieć on jako drużynowy - dowódca.

Podoficer musi poczuć się dowódcą. Szeregowcy muszą w nim widzieć autorytet dowódcy.

Na razie i długo jeszcze ten autorytet dowódcy będzie działał na podwładnego. Autorytet u podwładnych, a przeczucie tego autorytetu u podoficera może wytworzyć tylko postawienie stanu podoficerskiego na odpowiednim poziomie. Gdyby stan podoficerski istniał jako stan pośredni jak w armji niemieckiej, to autorytet byłby utrwalony organizacyjnie. U nas organizacyjnie autorytetu podoficer nie posiada.

Musimy tedy dla dobra walki, którą będziemy wegług obecnego regulaminu toczyć, postawić sobie, jako zadanie związane z regulaminem, wytworzenie autorytetu podoficera. Autorytet opiera się na osobistej wartości podoficera i na pewnych warunkach zewnętrznych, jak traktowanie przez przełożonych wyższych i warunki życia podoficera. Podwyższenie wartości osobistej jest to wyszkolenie i wychowanie, o którem właśnie powyżej była mowa.

Warunki zewnętrzne podniesienia autorytetu są różne. Są niemi wygląd zewnętrzny podoficera, jego ubiór, sposób traktowania podoficerów wobec szeregowców. Będzie szanował podoficera szeregowiec wtedy, gdy zobaczy, że szanuje podoficera oficer. Te stare rzeczy, ogólnie znane, przytaczam, bo to są konsekwencje regulaminowe.

Wracam do kwestji wyszkolenia, a mianowicie do możliwości wyszkolenia. Opierał się będę na zdaniu kolegów pracujących w szkołach podoficerskich i w pułkach piechoty. Jesteśmy wogóle usposobieni pesymistycznie wobec regulaminu. Mówimy często, że jest on za trudny dla podoficera, że nie pojmie go szeregowiec.

Okazuje się jednak, że można z podoficerami przeprowadzać drobne zadania nawet na mapie. Mówili mi koledzy z puł-

ków, że nawet rekrut doskonale pojmuje nowy regulamin. Tak jest istotnie. Dla nowego rekruta, który nie uczył się żadnego innego regulaminu nie jest to rzecz niemożliwa do nauczenia. Dla starego żołnierza jest trudniejszy. Stary żołnierz, który służył w polu, jest w stosunku do wyszkolenia zdemoralizowany. Niechętnie słucha „nowości", bo bił się bez nich. Wiemy, jak trudno jest z wprowadzeniem jakiejkolwiek nowej doktryny w korpus oficerski. Nie można dziwić się. że z wieloma starymi podoficerami jest sprawa trudna.

Miarodajnem będzie wypróbowanie nowego regulaminu na nowym kandydacie podoficerskim, nie zepsutym przez pierwotne sposoby walki na naszym froncie.

Trudnościami, obecnie napotykanemi przy stosowaniu regulaminów, a przedewszystkiem w ćwiczeniach bojowych, nie wolno nam się zrażać. Pod względem wyszkolenia jesteśmy dopiero w początkach. W metodach wyćwiczenia bojowego piechoty stawiamy dopiero pierwsze kroki. Musimy sobie uświadomić, że dysponujemy czasem wystarczającym w czasie pokoju.

Czy podoficera wyćwiczonego do boju ma dać szkoła podoficerska?

Musimy odróżnić podoficera zawodowego od rezerwowego.

Podoficer rezerwowy jest par excelence dowódcą. Szkoła podoficerska daje mu zasady walki drużyny i to jest główna rola szkół podoficerskich pułkowych. Mają one doprowadzić do doskonałości wyćwiczenie osobiste i wyćwiczyć w dowodzeniu drużyną. Są to rzeczy możliwe.

Ale nie chciałbym uchodzić za zbytniego optymistę. Nie możemy uważać tego co daje szkoła podoficerska za wystarczający poziom. Szkoła rezerwowa daje podstawy, dać może rzetelne podstawy. Nauczyć może praktyka.

Chcę znów zwrócić uwagę na doniosłość tej praktyki w kompanji. Mógłby mi jednak ktoś zwrócić uwagę, że przecież w szkole podoficerskiej kandydat na podoficera odbywa praktykę. Istotnie, odbywa, ale w warunkach sztucznych. Praktyka w szkołach wojskowych ma pozory rzeczywistej służby w zwykłej kampanji. Ma jednak dużo cech teatru, rzeczy robionych na pokaz. Nie wolno nam łudzić się.

Klasycznym przykładem takiej pokazowej praktyki jest instruowanie podczas egzaminów. Według przyjętego schematu recytuje się pewien wykład „popularny". Dopiero zetknięcie się z rekrutem jest prawdziwym egzaminem. Tak jest wszędzie we wszystkich zawodach. Wszędzie praktyka jest sprawdzianem wartości, a rzadko dyplom z egzaminu.

Słowa te piszę pod adresem naszych dowódców kompanij.

Punkt ciężkości przygotowania podoficera do jego roli dowódcy nie leży w szkole podoficerskiej, ale w kompanji. Wartość naszych podoficerów zależy od dowódców kompanji. Dowódca kompanji ma ich kilkunastu i może zająć się każdym

z osobna. Dowódca kompanji potrafi wyćwiczyć podoficera na dowódcę o wystarczającej umiejętności dowodzenia i wyrobić charakter.

Doświadczenie wojenne każe nam myśleć o wychowaniu duszy żołnierskiej. Nowy regulamin, oddając w ręce podoficera dowództwo stałej jednostki organizacyjno-bojowej, każe nam myśleć ze zdwojoną troskliwością o wychowaniu duszy podoficera dowódcy.

Nie mogę podać szczegółów wyszkolenia podoficerskiego ze względu na nieustalenie metod wyszkolenia wogóle. Rzucam jedynie myśli w związku ze zmienionem zagadnieniem podoficerskiem.

Istnieje jeszcze jedno dalsze zagadnienie, a mianowicie przygotowanie podoficera do roli instruktora i wychowawcy. Dotyczy to wyłącznie podoficerów zawodowych. Jest to odrębna kwestja, omówiona przez mjr. Lubicz-Sadowskiego[1]), kwestja ważna, ale nie nowa, kwestja, która istniała i przed wojną. Podoficerowie zawodowi stanowią rdzeń korpusu podoficerskiego, ale nie jego ogół. Zasadniczem dla wojny jest zagadnienie ogółu.

Kwestja podoficerów zawodowych jest kwestją wychowawców i nauczycieli szeregowca i podoficera rezerwowego. Podoficerowie zawodowi nie będą w czasie wojny drużynowymi, lecz zastępcami dowódców plutonów i dowódcami plutonów. Uzdolni ich do tego praktyka, o ile nie będzie dorywcza, lecz celowo prowadzona z planem przez dowódcę kompanji.

O tej różnicy między podoficerami zawodowymi i rezerwowymi musimy pamiętać, stawiając sobie zadania wyszkolenia. Podczas wojny szkoliliśmy pewien jednolity typ wojennych podoficerów [1]).

Podoficer rezerwowy ma być przygotowany do roli dowódcy, nieco tylko do roli instruktora. Wychowawcą zrobić go nie potrafimy, poza nielicznemi wyjątkami. Nie możemy żądać zawiele.

Jeśli sobie postawimy takie założenie, to okaże sie, ze regulamin jest zupełnie wykonalny.

Reasumuję myśli najważniejsze.

Potrzeba nam jaknajprędzej ustalonych zasad taktyki elementarnej w regulaminie jasno postawionych i metod wyszkolenia jak najprędzej.

Trzeba podnosić stale autorytet podoficera w nim samym i u szeregowców.

Odróżniać musimy podoficera rezerwowego od zawodowego i nie stawiać im jednakowych wymagań.

Podoficera rezerwy szkolić powinniśmy na dowódcę i instruktora w zakresie drużyny i wyćwiczenie bojowe uczynić głównem zadaniem pułkowych szkół podoficerskich, zaś podoficera zawodowego szkolić jako instruktora i wychowawcę drużyn i jako przyszłego dowódcę plutonu, względnie zastępcę tegoż.

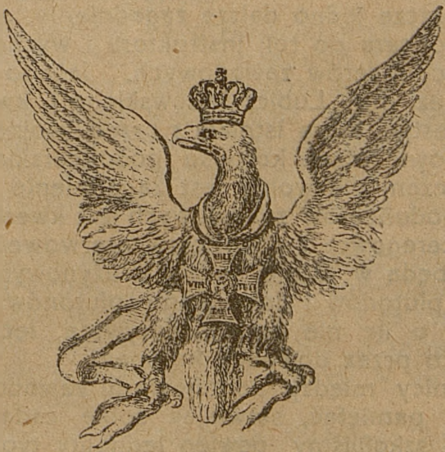
---

[1]) „Bellona“ rok czwarty, zeszyt jedynasty, str. 1002.

Kompanję powinniśmy zrobić szkołą praktyczną, celowo prowadzoną przez dowódcę.

Wyszkolenie jest chwilowo trudne, bo mamy do zwalczenia nałogi i pewne lekceważenie wyszkolenia. Przyszły podoficer, dla którego regulamin obecny będzie pierwszym regulaminem, którego się uczy, nie nasunie nam takich trudności.

Praca jest wielka, lecz cel wykonalny.



Zadanie taktyczne.

Sąd konkursowy rozstrzygnął konkurs na rozwiązanie zadań taktycznych, ogłoszonych w „Bellonie“ 1921 r. w n-rach 6 i 7 i nagrodził za najlepsze rozwiązanie 1 zadania taktycznego opracowania: 1) mjra Szafrana z 13 p. p. 2) por. Nusbauma z 52 p. p. 3) Kpt. Jasieńskiego z Oddziału IV. Szt. Gen. Za najlepsze opracowanie drugiego zadania sąd konkursowy nagrodził 1) por. Nusbauma, 2) mjr. p. d. Szt. Gen. Bardla i 3) Kpt. Jasieńskiego.

Nagrodę stanowi całoroczna prenumerata „Bellony“.

Poniżej podajemy opracowanie i omówienie pierwszego zadania taktycznego przez pułk. Grisel z Misji Francuskiej.

A. Rozkaz wydany w południe przez d-cę straży przedniej.

Straż przednia posunie się na rz. *Boćki*.

I/205 pp. posunie się w kierunku na *Dziecinę* i zajmie grzbiet wzgórz: wzgórze 173—wzgórze 156 (płn. od *Dziecina*).

II/205 pp. posunie się w kierunku na wzgórza 168 (4 km. na wsch. od *Boćki*) i zajmie tę wyniosłość.

Pozostała piechota straży przedniej i komp. śap. zajmie *Boćki*.

Jazda zajmie wzgórze 173 (1 km. półn-wsch. od *Dziecina* i wzgórza 168 (4 km. na wsch. od *Boćki*) aż do chwili nadejścia piechoty. Z chwilą gdy piechota będzie podchodzić pod te punkty, jazda przesunie się na półn.-wsch. skraj lasu, położonego na północ od *Pasieki* i na wzgórze 166 (6 km. na wsch. od *Boćki*) z zadaniem rozpoznania i zameldowania nieprzyjaciela, któryby nadchodził z północnego wschodu i ze wschodu.

I/52 p. a. p. zajmie natychmiast pozycję w okolicy *Andrzejonki*, by osłonić piechotę w chwili, gdy będzie ona przekraczać ciaśninę i by ją wesprzeć w razie potrzeby w ciągu jej zdążania do wytkniętych celów. D-ca dyonu przeprowadzi natychmiast wywiad stanowiska ogniowego na prawym brzegu *Nurca*, skąd mógłby wspierać piechotę na linji 168—173—155.

Dyon posunie się kolejno baterjami na to nowe stanowisko z chwilą, gdy piechota przekroczy ciaśninę.

D-ca straży przedniej udaje się do *Boćki*.

B. Rozkaz d-cy straży przedniej po dokonanym wywiadzie.

Boćki 1. czerwca 13-30.

Siły główne.

I. *Położenie*—52 D. P. stoi postojami na południowo-zachodnim brzegu *Nurca*. Straż przednia 51 D. P. w *Kleszczelach*, straż przednia 53 D. P. w *Branisku*. 1. D. J. w *Niewinno*, trzymając rzeczkę Białą aż do m *Bielsk* na południu.

II. *Wiadomości o nieprzyjacielu*. Jedna brygada jazdy z artylerją była dziś rano w *Kuraszewic*, znaczne siły wszystkich rodzajów broni były dziś rano w Hajnówce i Narwi.

III. *Zadanie straży przedniej*. Zapewnić siłom głównym 52 D. P. ewentualne debuszowanie na północno-wschodni brzeg *Nurca*; debuszowanie to będzie miało miejsce przypuszczalnie jutro rano.

IV. *Myśl przewodnia d-cy straży przedniej*. W razie natarcia nieprzyjacielskiego stoczyć walkę o utrzymanie grzbietu wzgórz: 168 (4 km. na wschód od *Boćki*) wzgórza 173 (1 km. półn.-wsch. od *Dzieciny*) wzgórza 156 (1 km. półn.-zach. od Dzieciny).

W tym celu część piechoty (2-gi i 1-y baon 205 p. p.), wspierana przez artylerję zajmie ten grzbiet.

Połowa jazdy będzie w ciągu dnia przesłaniać tę piechotę.

Reszta piechoty pozostanie w odwodzie, pozostając w pogotowiu do wzmocnienia zagrożonych punktów lub do wykonania przeciwnatarcia.

Boćki otrzymają wydzielona obsadę dla bezwzględnego utrzymania tej miejscowości jako przyczółka mostowego.

V. *Zadania poszczególnych części składowych. Jazda* będzie w ciągu dnia pełnić służbę patrolową przed frontem piechoty, za pomocą swych dwóch półszwadronów.

1-y półszwadron: obserwacja w odcinku ograniczonym rzeką *Nurzec* (w górę rzeki licząc od *Boćki*) i linją *Boćki — Pasieka* (włącznie) — *Podbiele* (włącznie).

Linja obserwacyjna: *Nurzec*—wzgórze 166 (6 km. na wschód od *Boćki*)—róg lasu 1200 m. na półn.-wsch. od *Pasieki*.

2-gi półszwadron: obserwacja w odcinku, zawartym między linją graniczną 1-go półszwadronu a rzeką *Nurzec* w dół od m. *Boćki*.

Linja obserwacyjna: północno-wschodni skraj lasu na północ od *Pasieki*, grzbiet wzgórz na południe od *Stare Sioło*, *Wierecień*, *Olszewo*.

Dowódca jazdy wysyła patrole dla nawiązania łączności ze strażą przednią 51 D. P. do m. *Mielejczyce* i ze strażą przednią 53 D. P. do m. *Brańsk*.

II/*205 pp.* — utrzyma grzbiet wzgórz *Dubno* (miejscowość) wzgórze 168 (4 km. na wschód od Boćki).

Odcinek: granica południowa: droga *Boćki—Dubno—Nurzec* (włącznie); granica *północno-zachodnia:* południowo-wschodni skraj lasu, położonego na zach. od *Pasieki*.

I/*205 pp.* — utrzyma grzbiet wzgórz: wzgórza 173 — wzgórza 156 (na północ od m. *Dzięcina*).

Odcinek: granica południowo wschodnia: południowo-wschodni skraj lasu, położonego na wschód od m. *Pasieka; granica zachodnia*: droga *Stare Sioło*—Boćki (włącznie).

Łączność między obydwoma baonami. Oddział złożony z dwóch plutonów—po jednym z każdego baonu—pod dowództwem oficera z 1-go baonu umieszczony w lesie na zach. od m. *Pasieka* utrzyma łączność pomiędzy obydwoma odcinkami.

Odwód straży przedniej.

Dowództwo i III. 205 pp. w odwodzie w m. Boćki (przy rozwidleniu się dróg na *Bielsk* i na *Kleszczele* w pogotowiu do działania w kierunku północnym (na zach. od wzgórza 156), północno-wschodnim (*Dziecina*) lub wschodnim (na wzgórze 168—*Dubno*).

Baon 206 pp. dzieli się na dwie części: $^1/_2$ baonu pozostaje do rozporządzenia w odwodzie w m. Boćki ($^1/_2$ baon A). D-ca baonu z pozostałą połową swego bataljonu ($^1/_2$ baon B) i komp. sap. utrzyma *Boćki*, które należy przygotować do obrony.

Artylerja. I/52 p. a. p. w pogotowiu na stanowisku po jednej baterji, skierowanej na każdy odcinek; 3-a baterja ma mieć możność wzmocnienia ognia jednej lub drugiej.

VI. *Miejsca postoju dowództw.*

D-ca straży przedniej *Boćki*.

D-ca 205 pp. *Boćki*.

D-ca II. 205 r. p. w pobliżu drogi *Boćki—Krasnesiolo*—pomiędzy wzgórzem 168 a skrajem lasu, położonego na półn.-wsch. od *Boćki*.

D-ca I. 205 pp.; w m. *Dziecina*.

VII. *Łączność.*

205 pp. założy łączność telefoniczną pomiędzy miejscem postoju d-cy straży przedniej i miejscami postoju d-ców 1-go i 2-go baonu.

Równolegle z tą łącznością działać będzie łączność optyczna z centralą w *Boćkach*.

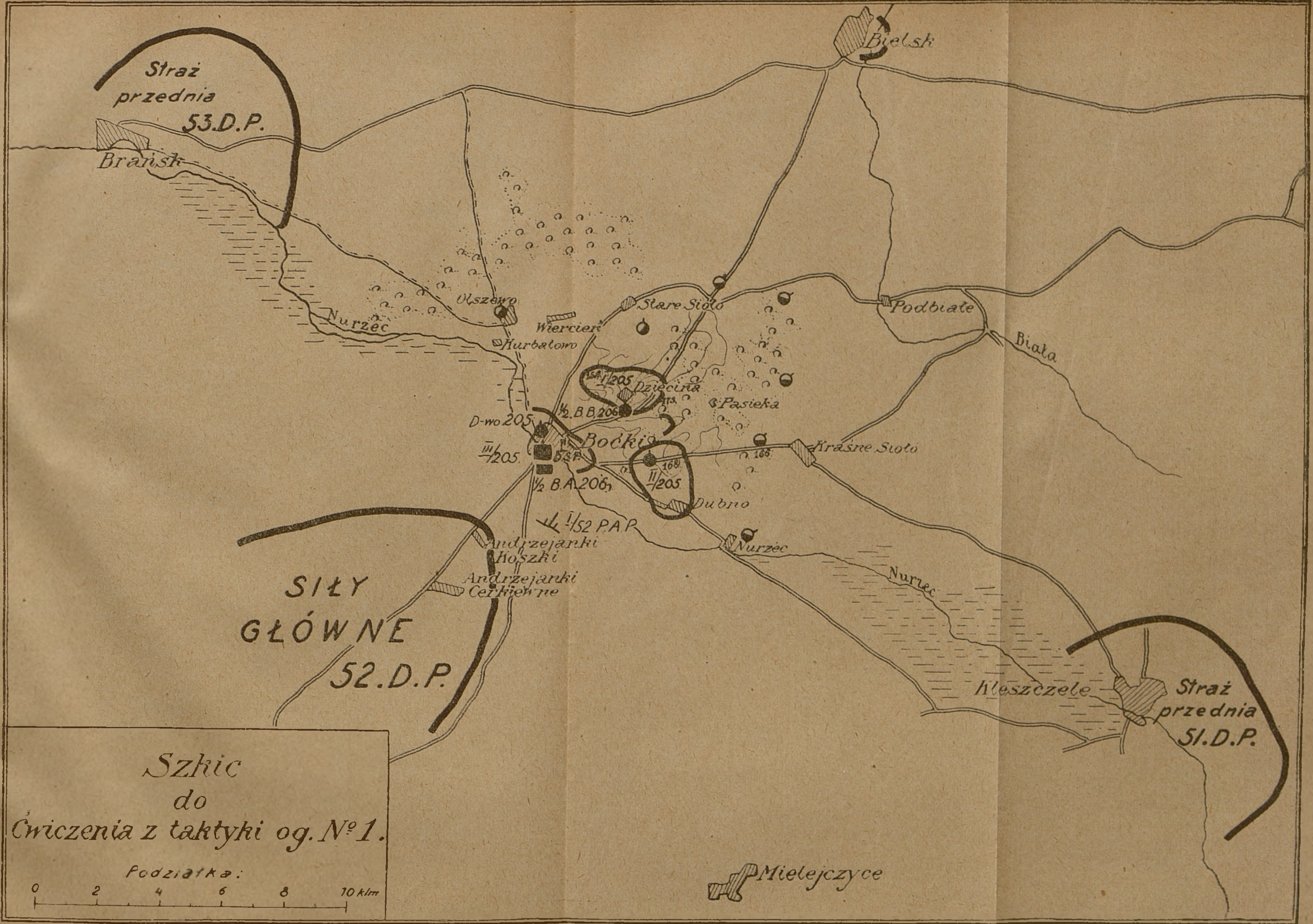
Artylerja założy łączność telefoniczną pomiędzy dyonem a miejscami postoju d-ców 1-go i 2-go baonu 205 pp.

D-cy obydwu półszwadronów 52 p. szwol. utrzymają za pomocą posterunków rozstawnych łączność z miejscami postoju d-cy odpowiedniego baonu w którego odcinku działają.

D-ca jazdy wydzieli po 1 podoficerze i 4 jeźdców do miejsc postoju d-ców 1-go i 2-go. baonu 205 pp. i dyonu art. dla zabezpieczenia utrzymania łączności.

VIII *Zarządzenia na noc.*

Z zapadnięciem nocy cała jazda (z wyjątkiem jeźdźców pełniących służ-



Szkic do Ćwiczenia z taktyki og. No 1.

bę łączności) ściągnie się za piechotę i stanie w odwodzie m. Boćki. I i II 205 pp. wzmocni w następstwie tego służbę obserwacyjną, zajmie wszystkie drogi w swych odcinkach. D-ca I półbaonu A. 206 pp. umieści straż główną na drodze *Boćki — Kurbałowo* (około 1 km. na półn. od *Boćki*).

Reszta $^1/_2$ baonu stanie na noc jako osłona bezpośrednia artylerji.

Cała jazda ma być gotowa do wysunięcia się przed piechotę na jedną godzinę przed wschodem słońca.

Rozważanie.

Zadaniem straży przedniej 52 D. P. jest zapewnić dywizji możność debuszowania.

Znaczy to, że: Siły główne 52 D. P. powinny mieć możność przejścia na prawy brzeg *Nurca* i zajęcia tam podstawy do dalszego działania w takich warunkach, by nieprzyjaciel nie mógł temu przeciwdziałać, zanim te siły główne nie będą gotowe do działania.

By mieć możność działania wszystkiemi swemi siłami, generał d-ca D. P. potrzebuje terenu o pewnej głębokości, by móc umieścić swą piechotę i artylerję; prócz tego potrzebuje on punktów obserwacyjnych dla swej artylerji, by mogła ona widzieć teren, będący jej polem ostrzału.

Punktami obserwacyjnymi będą tu: wzgórze 168 (4 km. na wschód od m. *Boćki*), wzgórze 173 (1 km. na północny-wschód od m. *Dziecina* i wzgórze 156 (1 km. na północny-zachód od m. *Dziecina*).

Jest ta właśnie linja, którą ma utrzymać straż przednia.

Jeśli ją utrzyma, dywizja będzie miała teren o potrzebnej głębokości, by umieścić się na prawym brzegu i być gotową do działania.

Z drugiej zaś strony nieprzyjaciel nie będzie mógł skutecznie przeciwdziałać głównym siłom dywizji, zanim siły te nie zajmą odpowiedniego stanowiska.

Jasnem jest, że nieprzyjaciel nie będzie mógł dosięgnąć tych sił głównych swemi natarciami, ponieważ wstawiliśmy straż przednią między nim a temi siłami; nieprzyjaciel nie będzie mógł ponadto działać skutecznie ogniem artyleryjskim przeciw tym siłom, gdyż punktami obserwacyjnymi, skąd mógłby widzieć teren, na którym rozwijają się siły główne, są właśnie punkty położone na linji: wzgórze 168, wzgórze 173, wzgórze 156, trzymane przez straż przednią.

Pierwsze rozkazy d-cy straży przedniej będą więc miały na celu zapewnienie sobie posiadania różnych punktów pozycji wzgórza 168, wzgórza 173 i wzgórza 156.

Posyła on tam natychmiast jednostki piechoty, będące w stanie silnie się na nich usadowić—są to bataljony.

By osłonić posuwanie się i usadowienie się tej piechoty, wysyła przed nią swą jazdę.

Od samego początku ustawia swą artylerję w pogotowiu (na dozór) dla osłonięcia piechoty w czasie przekraczania ciaśniny i wsparcia jej w czasie posuwania się poza ciaśniną.

Z chwilą, gdy pozycję tą linja wzgórz 168 — 173 — 156 zajmie, zorganizuje swe siły w ten sposób, by zapewnić sobie jej posiadanie, mimo przypuszczalnych natarć nieprzyjacielskich. Może bowiem nieprzyjaciel wykonać natychmiast natarcie swą jazdą, wspartą artylerją i wydzielonymi oddziałami piechoty przewiezionymi na wozach. Ponadto rano znajdowały się siły nieprzyjacielskie, złożone ze wszystkich broni w odległości 35 km: mogą one zjawić się przed naszemi wieczorem, nocą lub nazajutrz rano. Trzeba się więc silnie umocnić.

Na tej pozycji, którą chce utrzymać, umieści on część swej piechoty, wspartą przez artylerję.

Drugą część swej piechoty zachowa sobie w odwodzie, by móc działać ruchem w kierunku zagrożonego punktu. Musi on również być pierwszym w utrzymaniu m. *Boćki* przeciw ewentualnym działaniom nieprzyjaciela, polegającym na zaskoczeniu: m. Boćki osłania bezpośrednio naszą ciaśninę— będzie ona nam służyć za obronną redutę.

Posiada ón 4 bataljony piechoty. Conajmniej $^1/_2$-baonu potrzebuje

dla zapewnienia sobie posiadania m. *Bocki* przeciw nagłym działaniom nieprzyjaciela. Potrzeba mu również conajmniej 1 bataljonu jako rozporządzalnego odwodu.

Dla utrzymania pozycji obronnej pozostają więc 2 baony lub 2½ baonu.

Front obronny jest duży: pozostajemy w zupełnej niepewności co do miejsca przypuszczalnego natarcia nieprzyjacielskiego. Lepiej więc zachować jak najwięcej sił w odwodzie.

D-ca straży przedniej zachowa więc 1½ baonu, jako rozporządzalny odwód. Pozostają mu więc 2 bataljony dla utrzymania frontu.

Front ten rozpada się na dwa naturalne odcinki, rozdzielone lasem, położonym na zachód od m. *Pasieka*. Każdemu bataljonowi pierwszej linji przydzieli jeden z tych odcinków.

By baony pierwszej linji miały czas do przygotowania się do walki (między innemi dla porozumienia się z artylerją), należy je uprzedzić o zbliżaniu się nieprzyjacielu. Te same informacje musi również otrzymać d-ca straży przedniej, by poderwać i skierować swe odwody.

Musi więc działać służba obserwacyjna przed pozycją głównego oporu.

Za dnia służbę tą będzie pełnić jazda, wysuwając elementy obserwacyjne na te punkty, skąd można śledzić teren przed nią położony — w tym wypadku na zewnętrzny skraj lasów, leżących po obu stronach m. *Pasieka* [1]).

W nocy jazda znajdująca się przed frontem piechoty nie dałaby wielkich usług; trzeba zaś ponadto dać jej wypocząć, gdyż w przeciwnym razie zużylibyśmy ją szybko, wymagając od niej służby obserwacyjnej tak za dnia jak i w nocy.

W nocy więc jazda usunie się za piechotę, by wypocząć; piechota sama będzie czuwała; trzeba również wziąć pod uwagę, że znaczne siły nieprzyjacielskie mogą w nocy podejść jedynie drogami.

Jeżeli nieprzyjaciel nie szedł z nami w styczności przed zapadnięciem nocy, niema co obawiać się silnego natarcia na nową pozycję w ciągu nocy; niemniej jednak pozycję tą trzeba zajmować przez całą noc, bo gdybyśmy jej silnie nie zajmowali, moglibyśmy jutro rano zastać tam urządzonego już nieprzyjaciela.

Dobrze jest również, by artylerja pozostała na stanowiskach przez całą noc i była w stanie wesprzeć w razie potrzeby piechotę, szczególnie w czasie, poprzedzającym wschód słońca lub tuż po nim następującym.

Artylerja nie zużywa się jak jazda, pozostając na stanowiskach w ciągu nocy, gdyż mimo to, że jest ona na stanowisku, konie mogą przez noc odpoczywać.

NA CZASIE.

Czy kawalerzysta jest w boju towarzyszem piechura[2])?

Gdy spogląda się na mapę naszego państwa, w szczególności na nasze granice, zachodnią, północną i wschodnią, granice nieoparte o żadne przeszkody naturalne, mimowoli nasuwa się pytanie, na jakich rodzajach broni

[1]) **Uwaga:** Dowódca straży przedniej, przygotowawszy już walkę i zorganizowawszy system obronny, nie potrzebuje głębszego wywiadu. Może go natomiast potrzebować d-ca dywizji, by odpowiednio pokierować swym manewrem w dniu następnym. W tym wypadku jego to jest rzeczą posłanie swej jeździe odpowiedniego zadania: d-ca straży przedniej nic tu niema do roboty. Dlatego więc nie zajmujemy się tem w niniejszej pracy.

[2]) Umieszczamy ten artykuł celem wywołania dyskusji na poruszony przez autora temat, która byłaby tem bardziej pożądaną, że — jak dotychczać — jazda nasza bierze stosunkowo mały udział w zaczątkach naszego piśmiennictwa wojskowego. (Przyp. red.).

będą opierać się przyszłe działania wojenne na frontach im odpowiadających. Biorąc pod uwagę kryzys gospodarczy, w jakim znajduje się państwo nasze od dłuższego czasu, stan wyniszczenia i zubożenia kraju po 7-mioletnim okresie wojny, smutny stan naszego skarbu, możemy zgóry odpowiedzieć, że na dużą rozbudowę lotnictwa, czołgów długo jeszcze pozwolić sobie nie będziemy mogli. Zostaje przeto do użycia jedynie dawna ścisła trójka: *piechota, artylerja i jazda.*

Rozciągłość wymienionych już granic wskazuje, że wycofana z użycia przez wojnę światową, zaś wprowadzona z powrotem w wojnie polsko-bolszewickiej, jazda *niepoślednie* miejsce zajmować będzie w tych działaniach.

Współpraca jazdy z piechotą w ostatniej naszej wojnie była spora: zadali jednak pytanie czy naturalna i w każdych warunkach do zastosowania. Tak zwane „zagony“ jazdy są, mojem zdaniem, działaniami anormalnemi. Anormalnemi, gdyż przy normalnie urządzonym froncie, przy odpowiedniem ugrupowaniu wgłąb albo zupełnie nie są do pomyślenia, albo też działalność ich może być zlikwidowana w ciągu kilkunastu godzin. Są one, jak rakiety, olśniewające swym blaskiem, dającym rozproszenia ciemności (rozpoznanie), jednak zdolne poważniej zaszkodzić przeciwnikowi tylko w wypadku, gdy trafią na podatny grunt. A przecież przeważnie w tym kierunku ta współpraca szła, gdyż warunki frontu wskazywały najlepsze wykorzystanie jazdy w ten sposób.

Dzisiejsze powojenne publikacje jazdy, które przeważnie obejmują jedynie ten dział działania wykazują (być może że przesadzam; chciałbym jednak mieć dowody, mówiące przeciwnie), że jazda nasza jest zagonami swemi tak przejęta, iż na inną formę walki kładzie mniejszy nacisk.

Poza rozpoznaniem, które dziś jazda dzieli z poważnym współzawodnikiem — lotnictwem, w czem jednak prześcignąć mu się pod pewnym względem („namacalność“ rozpoznania) nie daje, — ma jazda jeszcze współpracę podczas działań ściśle bojowych. W tej współpracy nie będzie mogła sprostać zadaniu jedynie przez szybkość przesuwania się, szarże i błyskawice szabel... Przyjdzie jej najczęściej wyzbyć się impetu, brawury, a zawiązać *żmudną i nudną pracę kreta*, lub też łączyć *zażarty upór boju z szybkiemi skokami i czajeniem się w terenie.*

Okazje takiej walki jazda znajdzie w następujących momentach:

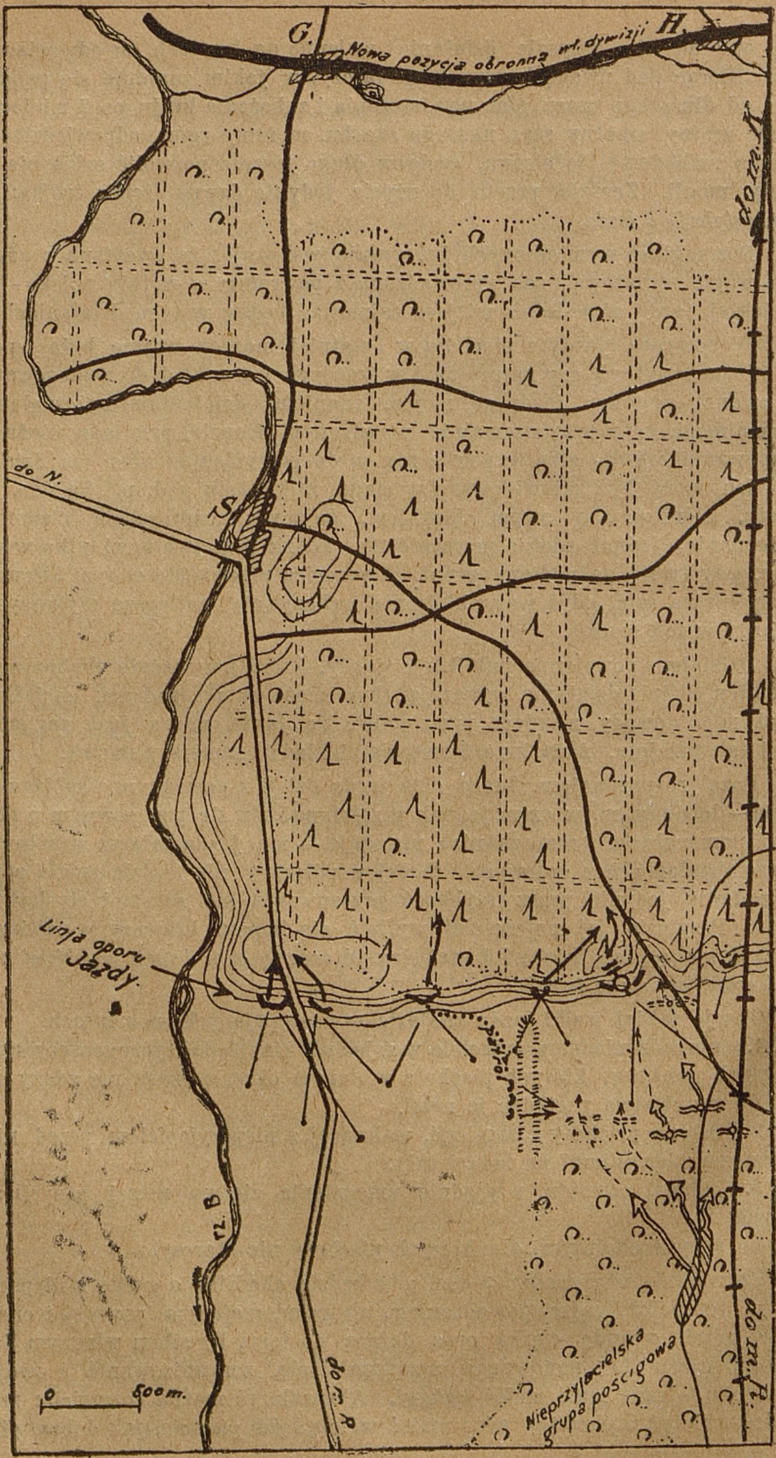
1. uprzedzenie nieprzyjaciela w zajęciu ważnych taktycznych czy strategicznych punktów, których piechota w danym okresie czasu nie zdąży zająć, a do zwycięstwa posiadać je musi,

2. osłona piechoty i artylerji, walczącej z nieprzyjacielem przed niepożądanemi uderzeniami na boki i tyły;

3. osłona odwrotu, względnie umocnienia się na nowej pozycji sił własnych;

4. zajęcie odcinków, dla których piechoty nie starczyło.

Szczególnie w wypadku 3-cim, gdy będzie chodziło o walkę z nieprzyjacielem rozzuchwalonym powodzeniem, a więc uderzającym pewniej i energiczniej, przeto o walkę ciężką oraz dążącą do tego, by siłom własnym dać najwięcej czasu do ponownego urządzenia się, zorganizowania i ewent. wypoczynku,—jazda musi *umieć walczyć.* Ale walczyć można rozmaicie: musi umieć walczyć *z piechotą,* więc umieć walczyć *jak piechota,* jak dobra pie-


G.
H.
Nowa pozycja obronna wł. dywizji
do N.
S.
do m. X
Linja oporu Jazdy.
rz. B
do m. R
do m. R.
0
500 m.
Nieprzyjacielska grupa pościgowa

chota. Podobnież w wypadku 4-tym przyjdzie kawalerzyście zejść z konia i ująć za łopatkę, oraz ustawić C. K. M. na ziemi, a nie „gwizdać“ z taczanki.

Otóż, jako piechur, chciałbym wiedzieć, czy mogę w przyszłości liczyć na współdziałanie bojowe jazdy; jeżeli tak, to w jakim stopniu, czy też zupełnie nie. Chciałbym wiedzieć, czy kawalerzysta będzie moim towarzyszem żmudnego zmagania się z nieprzyjacielem, czy też będę w nim widział jedynie świetnego zagończyka, lub czy też jedyną dziedziną jego pracy pozostanie rozpoznanie.

Odpowiedzi na to pytanie dziś jeszcze znaleźć nie mogę.

To, co się działo na froncie, za odpowiedź brać nie można. Na froncie działo się, wedle relacji kawalerzysty, zawsze dobrze, według opinji piechura zawsze słabo.

Odpowiedź na pytanie możnaby było jedynie znaleźć: 1) *w odpowiednich regulaminach,* 2) *w ćwiczeniach bojowych, szkolących oddziały jazdy we współdziałaniu w walce z piechotą.*

Konia z rzędem temu, kto odnajdzie w naszych regulaminach jazdy dokładne ujęcie stanowiska oddziału jazdy w pewnem danem położeniu bojowem, kto znajdzie szkołę takiej walki, która pozwoliłaby na zaufanie piechura do przeprowadzenia przez jazdę wymienionych poprzednio zadań.

Czy znajdzie się odpowiedź w ćwiczeniach piechoty z jazdą — to drugie pytanie.

Pozwolę sobie wątpliwość tą uzasadnić na przykładzie pewnego poważnego ćwiczenia bojowego, przeprowadzanego przez jazdę wraz z piechotą. Zgóry zaznaczam, że nie chcę tem bezwzględnie popierać swoich twierdzeń czy wątpliwości, lecz wywołać zainteresowanie tą sprawą kolegów z jazdy i usłyszeć ich poważne zdania, któreby u nas piechurów wywołało bezwzględne zaufanie do bojowego działania ich rodzaju broni.

Założenie powyższego zadania (patrz szkic) było następujące:

„Własna dywizja piechoty, po stoczeniu zaciętej walki z nieprzyjacielem w okolicy miasta R., wycofuje się celem zajęcia nowej pozycji obronnej na odcinku P—H.

Nieprzyjaciel, zmęczony, nie ma siły prowadzić natychmiastowego pościgu.

Własny pułk jazdy otrzymuje zadanie osłony odwrotu i umocnienia się dywizji".

Spojrzawszy na szkic, widzimy że teren jest trudny do walki jazdy. Jedyna linja terenowa do dania oporu postępującemu nieprzyjacielowi, to *stok wzgórza wraz ze skrajem lasu.* Jest to linja jedyna, lecz zato nadzwyczajna, gdyż mająca otwarte, równe przedpole, dogodne do rozwinięcia nadzwyczaj silnego i *skutecznego ognia:* nadto daje ona, ze względu na rozpoczynający się dalej obszar leśny, ukrycie ugrupowania i ruchów na tyłach.

Cały dalszy obszar, aż do linji, na której dywizja tworzy nową pozycję obronną, pokryty jest lasem, wskutek czego nie może być mowy o rozłożeniu działań uskokami w tył na różnych linjach kolejno. Las da zawsze osłonę piechocie w posuwaniu się jej naprzód, parcia jej nie powstrzyma, natomiast, odwrotnie, jazda pola do działania i popisu tu nie ma. To też jedynem rozwiązaniem zadania dla dowództw jazdy jest — wymienioną linję *obsadzić* jaknajracjonalniej i utrzymać ją *jaknajdłużej,* by dać siłom swoim jaknajwięcej czasu do wykonania ich tymczasowego zadania. *Utrzymać tem dłużej, że jest to linja jedyna.*

Rozpoznając pozycję w terenie (ze skraju lasu), widzimy naprzeciw le-

wego skrzydła własnego odcinka las, zbliżający się do stanowisk na 900 m. natomiast naprzeciw prawego równinę otwartą, sięgającą do 1500 m. Zupełnie jasnem przeto jest dla obrony, że pierwsze jaskółki pościgu nieprzyjacielskiego nie grożą skrzydłu prawemu, lecz lewemu, gdyż wymieniony las przeciwnik wyzyska do zbliżania czołowych oddziałów, nadto podczas boju o obsadzone wzniesienia, las ten będzie miał za podstawę działania. Wniosek przeto—*lewe skrzydło uczynić silniejszem.*

Dowództwo jazdy rozwiązuje to zadanie poczęści *zgodnie z powyższemi wywodami,* nie kładąc jednak nacisku na moment ostatni. Obserwując ze stanowisk jazdy przedpole pozycji, oceniam położenie sposobem piechura za bardzo dla nieprzyjaciela ciężkie, gdyż gołe przedpole bez najmniejszego wgłębienia, krzaczka nawet, zmusi go do posuwania się w koszącym (dosłownie) ogniu karabinów maszynowych. Uważam, że 2—3 K. M. na danym odcinku naprzeciw lasu zmuszą przeciwnika do rozwinięcia nawet całego baonu najmniej.

Wniosek ten wyciągam, uważając jazdę za *konną piechotę,* która w danej chwili obsadziła poszczególne punkty oporu na stoku wzgórza, zaś konie i wózki K, M.-ów pozostawiła poza skrajem lasu, ukryte pod drzewami i osłonięte od kul fałdami, zagłębieniami terenu. Jednak zapoznawszy się z siłą urządzonych punktów obronnych, zaczynam wątpić, czy jazda swoje zadanie w tem miejscu rozumie w sposób podobny do mojego, a to z tego powodu, że na danym odcinku widzę tylko jeden poważniejszy punkt oporu z C. K. M. przy drodze (patrz szkic), na prawo od niego jedynie placówki z paru ludzi bez K. M. Widzimy więc z tego, że nie mamy tutaj przykładu *wczepienia się* pazurami w ziemię, nie zanosi się na poważniejszy opór. Lecz przedpole dodaje otuchy, gdyż nawet ten jeden K. M. oraz karabiny ręczne z różnych punktów, w razie upartego, trzymania stanowisk do ostatka — względnie pomoc oddziału jazdy walczącego z konia a skierowanego z za wału od strony prawej zdołają przeciwnika na kilkadziesiąt choćby minut zatrzymać. A kilkadziesiąt minut do zorganizowania się sił po odwrocie—to bardzo wiele. Lecz to nie jest obsadzenie pozycji dla ułatwienia zadania siłom głównym. Tutaj należało uczepić się tej linji.

Jaskółki nieprzyjacielskie w postaci konnych patroli ukazują się, lecz zawracają spędzone przez nasze.

Za kilka minut wyłania się u wyjścia drogi nieprzyjacielska szpica piesza. Więc już i piechota. Gniazdo K.M. otwiera ogień. Szpica, po długim skoku, przypada do ziemi i odpowiada ogniem, sama więc w celnym ogniu jazdy.

Po kilku minutach (7-iu) wybiegają z lasu drużyny czołowego plutonu pierwszej kompanji przeciwnika. Paru skokami osiągają $^1/_3$-ą odległości do nas. W rzeczywistości poniosłyby nawet od tego jednego K.M. duże straty, ale trzema byłyby przygwożdżone do pierwszego stanowiska.

Naraz słyszę rozkaz: *Karabin maszynowy na wózek, wsiąść na konie, odmarsz w tył z wydzieleniem patrolu tylnego.* Uszom nie chcę się wierzyć, lecz oczom muszę.. Po 14 minutach obrony jedyna linja obronna zlikwidowana, podczas, gdy można było spodziewać się zwinięcia tego gniazda najwcześniej na odległości 100 m. przed przeciwnikiem i nie jego plutonem, a najmniej kompanją. Wszak ostrzał cudowny; od wózka i koni za jazdę 40 kroków — minuta, dwie i jestem na koniu a bronię do ostatka.

Przeciwnik również w podobny sposób rozumował i był przygotowany na silną obronę tej linji terenu; dowodem tego było to, że w parę minut po zwinięciu obronnych stanowisk przez jazdę przeciwległego lasu rozpoczęły w różnych miejscach skraju wynurzać się oddziały dalszych jednostek. Było to już zbędne ze względu na położenie, lecz przeciwnik tego nie mógł przewidzieć.

I zdarza się w tym momencie fakt wskazujący na znaczenie innego rodzaju postępowania: oto z prawego skrzydła jazdy zostaje wysłany mały patrol, który, podsunąwszy się od strony prawej aż do wału, ukazuje się na skrzydle posuwającego się przeciwnika. Tem nagłem ukazaniem się słabego oddziałku, który żadnej prawie siły wstosunku do oddziałów piechoty rozwiniętej nie posiadał—linje przeciwnika zostają w swem posuwaniu się wstrzymane i częściowo zmuszone do skierowania się przeciw niebezpieczeństwu na skrzydle. Podnoszę ten mało znaczny epizod, by bardziej uwydatnić skuteczność tego rodzaju traktowania boju. Dywersja, urządzona przez ten maleńki oddziałek, większe miała znaczenie z punktu widzenia taktycznego, aniżeli nie wykorzystana akcja urządzonych gniazd oporu.

Jakiż wniosek mamy wyprowadzić z tak wczesnego zwinięcia pozycji? Tylko ten, że metody walki jazdy różnią się od tychże piechoty, nawet tam, gdzie jazda musi walczyć jak piechota, tam, gdzie tylko, jak piechota walczyć można.

A teraz pytanie—jaką korzyść dowódca cofającej się dywizji miał z podobnego działania jazdy, gdyż następnie nigdzie już jazda obronnie przeciwstawić się nie mogła. Nieprzyjaciel zbliżył się do nowej pozycji obronnej bez żadnego z tej strony wstrętu.

Odpowiedź, bezwzględnie przecząca, nadto dowódca dywizji, gdyby przeciwnik zachowywał się energiczniej, mógłby ponieść szkodę, ponieważ bezwzględnie powinien był więcej liczyć na działanie jazdy.

Jako piechur muszę obliczać ściśle (z uwzględnieniem pewnych poprawek): *na to i na to potrzebuję tyle czasu;* by *ten czas zyskać, trzeba stworzyć taką a taką dozę oporu, by ją otrzymać, uwzględniając teren—daję taką a taką siłę—koniec.*

Wydzielona siła *musi mi dać* to, co *mieć muszę*—inaczej porażka, względnie niepowodzenie. Obliczenia te muszą być dokładne czy to w stosunku do oddziału piechoty, czy jazdy.

Otóż chodzi mi o jedno, by koledzy z jazdy rozbudzili w swoich towarzyszach z piechoty, zaufanie do sposobu walki jazdy. Być może że spotkam się z zarzutem, że biorę jako przykład ćwiczenie, a nie działanie rzeczywiste w polu. Właśnie biorę je *umyślnie,* gdyż w spokojnem ćwiczeniu, bez zdenerwowania bojowego, zasady walki lepiej się dadzą przeprowadzić i uwydatnić. Wreszcie dlatego,że *ćwiczeniami możemy jedynie uzyskać umiejętność współdziałania* różnych broni: uczenie się tego dopiero na polu rzeczywistej walki jest *zapóźne.*

Może mnie spotkać zarzut, że uogólniam pojedyńczy fakt. Nie to jest tylko ostatnia kropla, wypełniająca czarę poglądów zdobytych paroletnią obserwacją.

Niepomiernie nas piechurów ucieszą uzasadnione głosy, że się mylimy, że możemy w bojowem współdziałaniu jazdy, prowadząc swoje oddziały, bezwzględnie polegać na niej, że nietylko rozpoznanie jest jedyną dziedziną kawalerzysty.

Kpt. Jan Załuska.

Czystość organizacyjna jednostek kawalerji.

W ostatnich czasach coraz żywiej zostaje poruszane zagadnienie batalJonów strzelców w kawalerji[1]). Ponieważ zagadnienie to ma niezmiernie doniosłe znaczenie dla rozwoju i wartości naszej kawalerji i ponieważ dotychczas przemawiali tylko zwolennicy tej koncepcji, należy rozpatrzeć również argumenty przeciwne.

Historyczny proces zróżniczkowania organizacyjnego broni poszczególnych, a przedewszystkiem wydzielenia się kawalerji, jako broni samodzielnej. ma swoje głębokie, organiczne i techniczne przyczyny.

Koń wierzchowy porusza się szybciej, niż piechur lub wóz. Taktyka ustala następujące normy: dla marszu piechoty 20—25 km. dla kawalerji 30—35.

Praktyka marszów daje nam daleko większe różnice, zaś różnica szybkości poruszeń piechoty i kawalerji w boju jest naturalnie nieporównanie większa.

Odmienne właściwości taktyczne broni poszczególnych powodują odrębną dla każdego rodzaju broni taktykę i kształtują odrębną psychologję dowódców.

Najistotniejszą właściwością taktyczną kawalerji jest jej ruchliwość, czyli zdolność do szybkiego przebywania przestrzeni w marszu i w boju.

To też *psychologja dowódców kawalerji jest inna, niż psychologja dowódców jednostek piechoty czy broni połączonych.*

Kawalerzysta *inaczej* oblicza *czas* i *przestrzeń*, a więc *inaczej* wykona powierzone sobie zadanie, wybierając też *inne środki wykonania.*

Nie można też, z drugiej strony żądać od kawalerji, ażeby wykonywała ona zadania te same, co piechota i, tak samo, jak piechota.

Kawalerja—biorąc pod uwagę jej uzbrojenie, jej małą liczebność oraz trudność szkolenia—nigdy nie rozwinie takiej siły ognia, jak piechota, bez względu na wszelkie wysiłki podniesienia jej uzbrojenia w tym kierunku.

Zato nigdy piechota nie osiągnie, na takiej odległości i w takim czasie, tak doniosłej i decydującej moralnej wygranej (taktycznej czy strategicznej), co dobra i ruchliwa kawalerja.

To też, jak można łączyć kawalerję z piechotą?

Dla wykonania poszczególnych zadań bojowych przy współdziałaniu piechoty z kawalerją mogą być pewne jednostki piechoty przydzielone do większych jednostek kawalerji, ale tylko pod względem *dyspozycyjnym taktycznym.* Po wykonaniu wspólnego zadania musi piechota znów odejść, ażeby kawalerja mogła być w dalszym ciągu ruchliwą i wykonywać swe specjalne, specyficzne dla kawalerji zadania.

Mówimy tu wogóle o kawalerji samodzielnej, „strategicznej", której zadaniem jest samodzielne działanie na przedpolu korpusu, armji lub na terytorjum zajmowanem przez przeciwnika. Kawalerja dywizyjna jest tylko drobną częścią składową dywizji piechoty, jej „organem" pomocniczym i ma z reguły za zadanie działanie na przedpolu dywizji, w obrębie „bliskiego" rozpoznania.

Jakie skutki mogłoby pociągnąć stałe *organizacyjne* przydzielenie jednostek (bataljonów) piechoty do większych jednostek (brygad, dywizyj) kawalerji?

---

[1]) Patrz „Bellona" 1921 str. 995. Redakcja ogłasza obecnie artykuł ppor. Szydłowskiego o ważnej tej sprawie, jako dyskusyjny. (Dop. red.).

Dowódca dywizji czy brygady kawalerji, któryby miał stale pod swemi rozkazami bataljon piechoty (choćby nawet jeżdżący w pewnych wypadkach na wozach), będąc przyzwyczajonym, bądź co bądź cenić jego siłę ogniową, musiałby z obowiązku samego, myśląc taktycznie, urabiać też swe instynkty taktyczne i operacyjne przedewszystkiem jako dowódca oddziału piechoty. W szczególności musiałby dostosowywać ruchliwość swego oddziału do ruchliwości bataljonu, gdyż w przeciwnym razie, gdyby miał on detaszować ten swój bataljon, zaś swoją kawalerją działać zupełnie niezależnie od niego — nie powstałaby cała ta kwestja bataljonów strzelców.

Bataljon piechoty byłby kulą u nogi dywizji (brygady) kawalerji, któraby zupełnie utraciła swoją ruchliwość.

Połączenie organizacyjne piechoty z kawalerją samodzielną doprowadziłoby do *degeneracji psychologji jej dowódców, a kawalerja przestałaby istnieć* i przekształciłaby się w piechotę jeżdżącą.

Przykład pod tym względem „bataljonu pościgowego" kpt. Maczka przy 1-ej dywizji kawalerji nie jest zupełnie przekonywujący, gdyż działał ten bataljon—jak o tem świadczy choćby sama jego nazwa—wtedy, gdy nieprzyjaciel cofał się w panice na całej linji. Jak jednak inne byłoby położenie bataljonu i całej dywizji, gdyby dywizja musiała cofać się przed przeważającym przeciwnikiem.

Jeżeli nasze dywizje kawalerji będą działały samodzielnie, bez styczności i współdziałania z piechotą, przeciwko tak znacznie liczniejszej kawalerji na wschodzie, to związanie dywizji z bataljonem piechoty spowoduje jej otoczenie i wystrzelanie. Nie pomoże jej wtedy ta, zresztą skromna, siła ogniowa bataljonu.

W wypadkach zaś, gdy będzie nasza kawalerja występowała w ścisłem współdziałaniu z piechotą, bataljony strzelców również tracą rację bytu.

Tak czy inaczej,—bataljony strzelców przydzielone organizacyjnie do kawalerji „spętałyby nogi koniom", byłyby zgubą naszej kawalerji, której my tak bardzo potrzebujemy.

Do skoordynowania wspólnych działań poszczególnych rodzajów broni nie doprowadzi *szkodliwa i nienaturalna komulacja organizacyjna*, lecz tylko metodyczne i usilne *szkolenie oddziałów i dowódców wszystkich rodzajów broni, we współdziałaniu.*

W szczególności w odniesieniu do kawalerji musimy przyjąć tę zasadę, że potrzebne jest przedewszystkiem usilne i wytężone szkolenie i wyrobienie w niej *specjalnych* właściwości i zalet taktycznych, zaś w dziedzinie organizacji—zachowanie *czystości organizacyjnej* jednostek kawalerji.

Ppor. J. Szydłowski.

Z DZIEDZINY SŁOWNICTWA I JĘZYKA WOJSKOWEGO.

Drobiazgi językowe.

Do działu: „Z dziedziny słownictwa i języka wojskowego" wprowadzamy w celu ożywienia go, a zarazem oddania czytelnikom przysługi przez informowanie ich o najważniejszych bieżących objawach naszej pracy nad ustaleniem słownictwa wojskowego, „Drobiazgi językowe".

Dla ożywienia tego działu będziemy w nich podawali zapytania w sprawie nieustalonych jeszcze określeń pewnych pojęć czy przedmiotów wojskowych, z prośbą do czytelników o nadsyłanie nam propozycyj ich rozstrzygnięcia. Ufamy, że język nasz, bogaty i stojący na wysokim stopniu rozwoju, znajdzie z łatwością rozwiązanie wielu kwestyj, które wydają się trudnemi; wystarczy tylko przypomnieć nader trafne, a prawdopodobnie zupełnie przypadkowe określenie *czołg*, nadane angielskiemu tankowi [1]).

Dla zaznajomienia ogółu czytelników z najważniejszemi bieżącemi uchwałami w sprawach słownictwa, będziemy podawali w krótkości wyciągi z uchwał Centralnej Komisji Słownictwa Wojskowego, której usiłowania stworzenia możliwie najczystszego języka wojskowego, spotkały się, jak się o tem na innem miejscu dowiadujemy, z uznaniem zebranych przedstawicieli wszystkich urzędów centralnych, których zwołała Rada Ministrów w celu stworzenia międzyministerjalnej Głównej Komisji Językowej.

Do ogółu czytelników zwracamy się z prośbą o poparcie tej rubryki przez nadsyłanie nam krótkich zapytań, uwag i projektów. Mamy niepłonną nadzieję, że, przy życzliwem poparciu tej rubryki, dopomożemy niejednemu z oficerów do rozwiązania problemu, pozornie nastręczającego nieraz pewne trudności, które kto inny, może przypadkowo, trafnie już rozwiązał.

Jazda i kawalerja.

(Uchwała Centr. Komisji Słownictwa Wojskowego).

Sprawa nazwy broni konnej, którą poruszaliśmy w numerze 2. z r. 21 naszego pisma, a która od dłuższego już czasu była przedmiotem rozpraw i rozważań rozmaitych czynników M. S. Wojsk. została ostatecznie załatwioną przez Centr. Komisję Słownictwa Wojskowego Po długiej i wyczerpującej dyskusji, po rozpatrzeniu wszystkich argumentów, przemawiających za przyjęciem każdego z tych określeń, oraz po wysłuchaniu zdania językoznawców profesorów A. A. Kryńskiego i G. Przychockiego, uchwalono następujące rozstrzygnięcie: „Komisja uznaje, że w oficjalnem słownictwie wojskowem wyrazy *jazda* i *kawalerja* mają być użvwane jako równouprawnione i równorzędne. W słownictwie wojskowem wyraz *jazda* w znaczeniu czynności jeżdżenia musi być zawsze zaopatrywany określeniem (a więc: *jazda konna*, *jazda w zaprzęgu*, *jazda samochodem* i t. p.).

Wyrazy ustalone.

(Uchwała Centr. Komisji Słownictwa Wojskowego).

Centralna Komisja Słown. Wojsk. ustaliła następujące określenia z dziedziny słownictwa jazdy:

Na oznaczenie kawalerzysty w szyku luźnym przyjęto nazwę *harcownik*, zamiast dotąd używanego „zagończyka". Na „raid" przyjęto określenie *zagon*.

„Konnowodnego", wyraz dzisiaj używany na określenie kawalerzysty, trzymającego konie spieszonych, zastąpiono wyrazem *koniowód*, a jeźdźca, prowadzącego konie idące luzem, nazwano *luzakiem*; konie idące luzem (bez jeźdźców) nazwano *końmi luźnemi*.

Na określenie „szperaczy konnych" przyjęto nazwę *flankierów*.

Cele pozorne, służące do przedstawiania nieprzyjaciela przy szermierce szablą lub lancą, nazwano *pozornikami;* poszczególne pozorniki określono: *chochoł* (manekin słomiany), *gomuła* (bryła gliny do cięć), *łoza i pierścień*.

Dowódca i komendant.

(Uchwała Centr. Komisji Słownictwa Wojskowego).

Dowódcą nazywa się prowadzący lub mający pod swemi rozkazami oddział wojska (dowódca drużyny, plutonu, kompanji, korpusu, armji, załogi

---

[1]) Pomysł nazwy: czołg rzucił gen. Januszajtis. (Przyp. red.).

i t. p.); *komendantem*, kierujący jednostką nie będącą oddziałem wojska (komendant zakładu, miasta, szkoły, dworca i t. p.). Dowódca i sztab jego stanowią *dowództwo*, komendant i jego sztab *komendę*.

Zapytania.

Z zakresu taktyki: Jak najlepiej oddać po polsku niemieckie określenie „aufrollen“ (dotychczas używane „zwijać“)?

Z zakresu jazdy konnej: Jak nazwać po polsku konia, idącego pewnym określonym chodem, zwanego po francusku „traquenard“, po niemiecku „Halbpassgänger“?

Z nauki o broni: Jak nazwać po polsku niemiecki „Kreiskorn“, używany do ostrzeliwania płatowców z karabinów maszynowych?

Do czytelników zwracamy się z prośbą o nadsyłanie odpowiedzi pod adresem redakcji (Warszawa — Zamek), oraz o poparcie tego działu przez zgłaszanie zapytań i wątpliwości.

T. B.

Powołanie do życia międzyministerjalnej komisji językowej.

Odkażenie języka z naleciałości pozostałych z czasów niewoli i wytworzenie jednolitego stylu we wszystkich pismach urzędowych staje się koniecznem wymaganiem naszej odrodzonej państwowości. Zagadnienie to postawiła na porządku dziennym międzyministerjalna konferencja, zwołana z inicjatywy Ministerstwa W. R. i O. P. w dniu 30/I b. r., w której wzięli udział przedstawiciele wszystkich ministerstw i wybitni językoznawcy. Zebrani z całem uznaniem poparli myśl utworzenia wspólnej komisji językowej, gdyż, jak ze sprawozdań poszczególnych ministerstw wynika, dopiero niektóre ministerstwa rozpoczęły w tym kierunku programową pracę.

Po przeprowadzonej dyskusji ustalono kierunek pracy tej komisji, polegający na opracowaniu słownictwa frazeologicznego i biurowego dla wszystkich działów urzędowania, oraz na koordynowaniu prac nad słownictwem zawodowem poszczególnych ministerstw.

Na konferencji tej podniesiono potrzebę szczególnie starannej pod względem logicznym i językowym stylizacji naszych ustaw sejmowych, do których siłą rzeczy naginać się musi urzędowy język i słownictwo. W związku z wiadomością o rychłem ukazaniu się instrukcji biurowej, będącej w opracowaniu, zebrani postanowili zwrócić się do Prezydjum Rady Ministrów z prośbą o powołanie do współpracy nad redakcją powyższej instrukcji organizującej się międzyministerjalnej komisji, gdyż instrukcja ta wywrze niewątpliwie decydujący wpływ na ogólne słownictwo biurowe.

Do opracowania regulaminu komisji językowej oraz szczegółowego programu jej pracy wybrano ściślejszą komisję, złożoną z przedstawicieli Ministerstwa Spraw Wojskowych, Kolei Żelaznych, Sprawiedliwości, Spraw Wewnętrznych i Ministerstwa Wyznań Rel. i Ośw. Publ.

Zapoczątkowana praca budzi jak najlepsze nadzieje, że w niedalekiej przyszłości wprowadzi się we wszystkich działach naszego życia biurowego jednolity i swojski styl, wolny od obcych naleciałości, którego nam niestety dotychczas jeszcze brak.

Ministerstwo Spraw Wojskowych, które od 1920 roku przez utworzenie u siebie Centralnej Komisji Słownictwa Wojskowego pracuje nad ustaleniem swego słownictwa zawodowego, wita inicjatywę skoordynowania i rozszerzenia jej pracy na wszystkie inne ministerstwa z gorącem uznaniem.

W. F.

RÓŻNE.

Pistolet maszynowy systemu Bergmann'a W. 18.

Dążność do stworzenia coraz lżejszej broni samoczynnej uwydatniała się z dużą siłą w miarę trwania wojny światowej. Stworzono lekkie i ręczne k. m., a Niemcy wprowadzili nawet—najlżejsze z tego rodzaju broni—pistolety maszynowe, realizując w ten sposób — równocześnie zresztą z armją włoską, choć na nieco innych zasadach—licznie przed wojną rzucane projekty i idee.

Pistolet masz. przeznaczony był dla bezpośredniej obrony czujek, zwiadowców, jednym słowem żołnierzy, którzy sami lub w bardzo małej liczbie mogliby napotkać liczniejszego przeciwnika. Uzbrojeni w karabin powtarzalny, nie mieliby dostatecznej siły obronnej: lekki k. m. Maxima był zbyt ciężki, jako uzbrojenie pojedyńczego żołnierza.

Pistolet maszynowy był więc tą bronią, która miała im umożliwić natychmiastową obronę ogniem gwałtownym, o silnem napięciu nawałnicy.

Prócz tego pistolet ten miał służyć jako broń do walki z bliska, lub nawet broń do walki wręcz, a więc jako uzbrojenie pierwszej fali szturmowej.

Dla spełnienia tych wymogów wystarczy, jeżeli broń ta będzie posiadać dostateczną celność do 200 metrów: na dalszych odległościach użycie jej chybiałoby celu. Warunek ten dozwala na zastosowanie amunicji pistoletowej i na zmniejszenie długości lufy.

Możność użycia amunicji pistoletowej zmniejsza wagę broni a zwłaszcza amunicji, czyli czyni broń łatwiej przenośną i ułatwia zaopatrzenie żołnierza w większe zapasy amunicji.

Skrócenie lufy dozwala na zastosowanie, jako zasady działania samoczynnego, odrzutu zamka, a przez to na niezwykłe uproszczenie budowy broni.

Wygląd zewnętrzny broni podaje rys. 1. (bez paczki) i rys. 2. (z paczką założoną). Przypomina ona ogólnym kształtem karabinek, jest jednak znacznie krótsza.



Rys. 1.

Dane tej broni są następujące:

Waga broni bez paczki 4,1 klg.
„ „ z założoną paczką 5,2 klg.
Długość całej broni 820 mm.
Długość lufy 300 mm.

Donośność 800 metr.
Skuteczna odległość strzału 200 metr.
Ilość naboi w paczce 32.
Szybkostrzelność 550 strzałów na minutę.

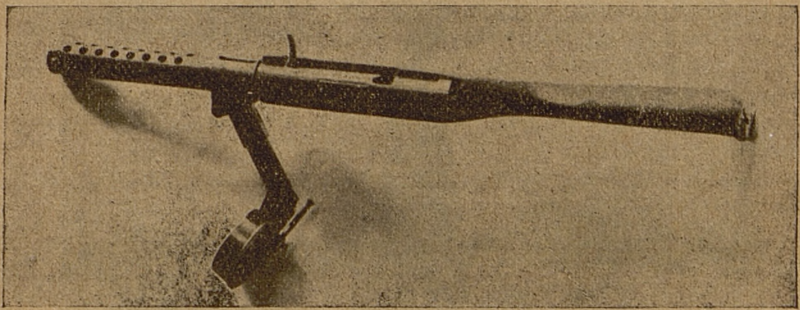
Pistolet maszynowy jest chłodzony powietrzem. Lufa osadzona jest w kadłubie z cienkiej blachy stalowej, zaopatrzonym w otwory dla łatwiejszego dostępu powietrza.

Celownik jego posiada jedynie dwie szczerbiny: na 100 i na 200 metrów.

Działanie broni jest niezmiernie ciekawe. Stanowi ona najprostszy typ broni samoczynnej z dotychczas istniejących.

Polega ono, jak wspominaliśmy, na zasadzie odrzutu zamka. Stosunkowo mały ładunek prochu, dość ciężki zamek i krótka lufa umożliwiają zastosowanie tej zasady.

Pod wpływem ciśnienia gazów zamek cofa się, wyciąga i wyrzuca łuskę. Zamek składa się z dwu części: trzona zamkowego i iglicy; podczas wyrzucania łuski iglica cofa się nieco elastycznie, umożliwiając wyrzucenie łuski bez złamania grotu iglicznego.



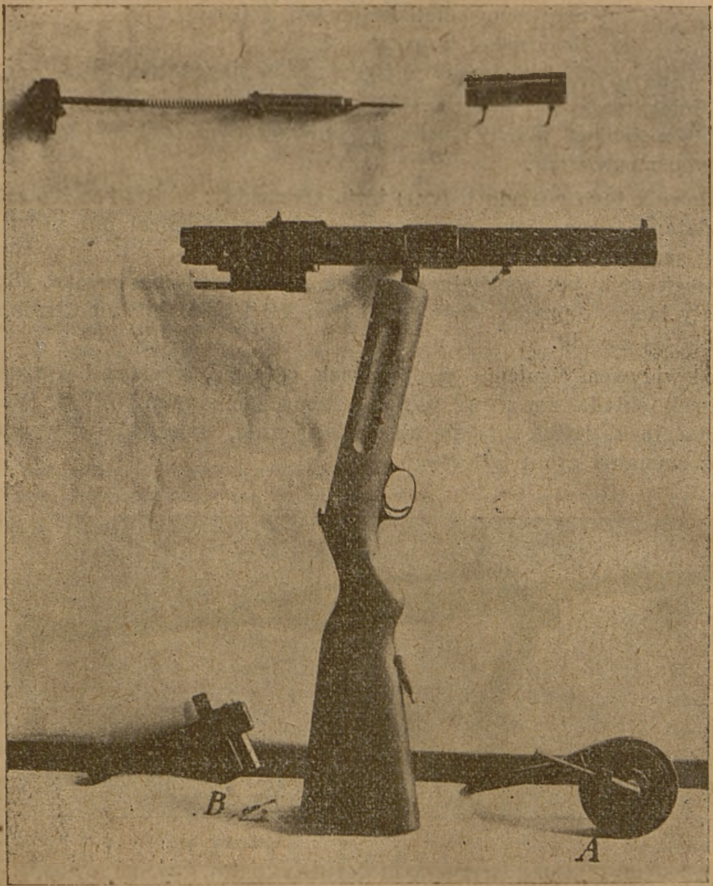
Rys. 2.

Przy ruchu powrotowym, ściśnięta sprężyna dosyłająca, (jedyna, jaką posiada mechanizm zamkowy) pcha iglicę, a za jej pośrednictwem i trzon zamkowy wprzód. Czółko napotyka nowy nabój, doniesiony przez paczkę i skierowuje go ku lufie. Ostrze pocisku napotyka w lufie małe wgłębienie, wślizg i zatrzymuje się nieco, przez co dozwala wyciągowi uchwycić za kryzę łuski. Następnie zamek dopycha gwałtownie nabój do lufy, a równocześnie iglica uderza w spłonkę, powodując wypał.

Jest to więc jedyna broń, gdzie podpalenie i zamknięcie odbywają się równocześnie, a nie jedno po drugiem.

Jedynie krótka lufa, słaby ładunek prochu i ciężki zamek mogą zezwolić na to uproszczenie, które przy innej broni spowodowałoby napewno conajmniej zniszczenie mechanizmu zamkowego przez przedwczesny wybuch prochu.

Jedynym rodzajem ognia jest ogień ciągły (lub serje, zależnie od czasu naciskania spustu): strzałów pojedyńczych z pistoletu maszynowego oddawać nie można.



Rys. 3.

Naboje te same co do pistoletu niemieckiego Parabellum (kaliber 8 mm.) donosi paczka w kształcie bębenka, (rys. 3. A). W paczce mieszczą się 32 naboje.

Umieszczenie dość ciężkiej (1,1 kg.) paczki z lewej strony pistoletu powoduje przekręcanie się broni w lewo podczas strzału samoczynnego, czemu strzelec musi przeciwdziałać.

Do napełniania paczki służy umyślna maszynka do paczkowania (rys. 3. B), niezbędna dla pokonania oporu niezmiernie silnej sprężyny donoszącej,

Wedle danych niemieckich organizacja obsługi tej broni przedstawia się następująco:

Obsługa składa się z 2-u szeregowych tj. jednego celowniczego i jednego amunicyjnego. Obaj są uzbrojeni w zwykły pistolet samoczynny, jako broń do obrony bezpośredniej, w razie niemożności użycia pistoletu maszynowego.

Obciążenie obsługi przedstawia się następująco:

Celowniczy:	1 pistolet maszynowy	5,2 klg.
	6 paczek po 32 naboi, (tj. 192 naboje).	6,6 klg.
	1 pokrowiec dla 6 paczek.	0,5 klg.
	razem	12,3 klg.

nie licząc ekwipunku, pistoletu samoczynnego i żywności.

Amunicyjny:	48 pudełek po 16 naboi, (tj. 768 naboi)	12,25 klg.
	Części zapasowe . . . . około	1, klg.
	około	13,25 klg.

nie licząc ekwipunku, pistoletu samoczynnego i żywności.

Jedna obsługa przenosi więc razem 360 naboi, bez obciążenia większego, niż normalne obciążenie szeregowego bronią i amunicją.

Każde 2 obsługi (4 szeregowych) mają pozatem 1 wózek z blachy stalowej, wagi 70 klg. a zawierający: 1,536 naboi w 96 pudełkach (po 16 naboi w pudełku), 24 paczek próżnych, 1 pistolet maszynowy (zapasowy); Części zapasowe, tj: 1 maszynkę do paczkowania, 1 iglicę, 1 wyrzutnik, 1 sprężynę dosyłającą.

Wyszkolenie strzeleckie obsługi odbywa się wedle ogólnych zasad wyszkolenia strzeleckiego niemieckiego.

Obsługa odbywa 7 strzelań ostrych wedle poniższego wykazu:

1. strzelanie 8 strzałów, siedząc za stołem — ogień ciągły punktowy, odległość 100 metr.
2. „ 32 „ z za przedpiersia — ogień ciągły, kośba wszerz odległość 100 metr.
3. „ 32 „ leżąc bez oparcia — ogień ciągły, kośba wszerz odległość 100 metr.
4. „ 32 „ stojąc bez oparcia — ogień ciągły, kośba wszerz odległość 100 metr.
5. „ 8—16 „ klęcząc lub siedząc — serje, ogień punktowy odległość 100 metr.
6. „ 8—16 „ stojąc bez oparcia — serje, ogień punktowy odległość 100 metr.
7. „ 32 „ leżąc bez oparcia — ogień ciągły, kośba wszerz odległość 200 metr.

Jako tarcza na strzelnicy służy dla ognia punktowego tarcza 2 metry wysokości i dwa metry szerokości, a dla kośby tarcza 2 metry wysokości i 20 metrów szerokości. Cyfry te dają pewne wyobrażenie o celności tej broni. Dokładnych danych o rozrzucie nigdzie dotąd nie podano.

Prócz armji niemieckiej wprowadziła i armja włoska w czasie wojny pistolet maszynowy. Był to pistolet maszynowy Fiat (Pistola Mitragliatrice „Fiat“), o dwu lufach, wagi 6,3 klg.

Ostatnio, już w roku 1920 wprowadziła armja amerykańska pistolet maszynowy systemu Thompson'a o wadze 3,175 klg., kalibrze 11.43 mm., długości 56 cm.

Budowa jego[1]), oparta na zupełnie nowej zasadzie działania jest niezmiernie ciekawa i prosta, ale zawsze bardziej skomplikowana, niż budowa pistoletu maszynowego „Bergmann'a“ W. 18. *Kpt. Tadeusz Felsztyn.*

---

[1]) Por. Revue d'artillerie, tom 87, (kwiecień 1921) str. 252., lub Army and Navy Journal 1. I. 1921 r.

KRONIKA WOJSKOWA PAŃSTW OBCYCH.

Łotwa.

Siłę zbrojną łotewską zaczęto tworzyć w końcu 1918 r. jeszcze w czasie okupowania Łotwy przez wojska niemieckie. Organizacją armji zajął się płk. Ballodis, który narazie zebrał około 7.000 ludzi. Stworzenie własnej siły zbrojnej było wywołane koniecznością obrony kraju, po proklamowaniu niepodległości, przed posuwającemi się na Nadbałtyk bolszewikami.

Armja liczebnie stosunkowo szybko powiększała się, pod względem technicznym i zaopatrzenia dużą pomoc okazali Niemcy. We wrześniu 1919 r. armja łotewska liczy już około 30.000 ludzi i składa się z 3 dywizyj piechoty, jazdy i artylerji. W okresie walk przeciw bolszewikom o Letgalję, t. j. w początku 1920 r. liczebność armji zwiększa się do 4 dyw. piechoty z odpowiednią ilością artylerji i jazdy. Od momentu zawarcia pokoju z bolszewikami w Rydze 11 sierpnia 1920 r. armja łotewska zaczyna się stopniowo zmniejszać tak, że w połowie 1921 r. posiada już obecne etaty pokojowe.

Stan liczebny armji obecnie dochodzi do 19.000 bagnetów, 600 szabel, 70 dział.

Wyższą jednostką taktyczną i organizacyjną jest dywizja piechoty, składająca się z 3 pułków jednobataljonowych po 4 komp. w każdym: pułku artylerji lekkiej: szwadronu jazdy oraz oddziałów technicznych i pomocniczych.

Piechota: Dywizyj posiada armja łotewska 4 i 1 dywizję straży granicznej.

Pułki piechoty, wchodzące po 3 w porządku numerów do każdej dywizji, stanowią obecnie poniekąd kadry pułkowe, gdyż posiadają zaledwie po 1. bataljonie o 5 kompanjach. Kompanje z chwilą ogłoszenia mobilizacji rozwijają się, tworząc bataljony.

Oprócz kompanij linjowych każdy pułk piechoty posiada komp. k. m. komp. miotaczy bomb i komp. sztabową.

Uzbrojenie piechoty stanowią karabiny ręczne różnych systemów (rosyjskie, angielskie i niemieckie). Karabiny maszynowe systemu Maxima i Schwarzlose.

Umundurowanie piechoty przeważnie angielskie, koloru khaki. Żołnierz łotewski zewnętrznie przedstawia się dodatnio.

Jazda: Jazdę stanowią 4 szwadrony linjowe, szwadron lkm. i szwadron techniczny, ujęte organizacyjnie w pułk. Taktycznie każdy szwadron według numerów przydzielony jest do odpowiedniej dywizji piechoty. W razie mobilizacji szwadrony rozwijają się w pułki, zachowując posiadaną numerację.

Uzbrojenie jazdy stanowią karabinki przeważnie angielskie, lance i szable. Umundrowanie jak w piechocie, ozdobione lampasami i wypustkami.

Artylerja: Składa się z 4 pułków art. lekkiej, podporządkowanych dowódcom dywizji i noszących nazwę i numery odnośnej dywizji. Oprócz tego istnieje jako samodzielna jednostka dywizjon art. ciężkiej, złożony z 3 bat. po 4 działa 3 ctm. i 1 baterji ciężkiej — haubic 6 ctm. Działa posiada artylerja niejednolite, przeważnie angielskie i rosyjskie. Istnieje tendencja ujednostajnienia uzbrojenia artylerji w działa jednego systemu.

Oprócz zasadniczych broni armja łotewska posiada:

3 eskadry lotnicze, z których 2 bojowe, 1 ćwiczebna. Eskadry bojowe liczą po 8 aparatów.

Aparaty przeważnie angielskie i niemieckie.

Lotnictwo łotewskie posiada w dostatecznej ilości dobrze wyćwiczonych pilotów.

Oddział samochodów pancernych i czołgów posiada wspólne dowództwo. dysponujące 4 samochodami pancernemi i 6 czołgami, z których 2 większe uzbrojone w jedno działko i 3 k. m. i 3 mniejsze, uzbrojone w karabiny maszynowe.

Baon techniczny składa się z 4 komp. inżynieryjnych, dysponujących wszystkiemi środkami technicznemi i łączności. Z chwilą ogłoszenia mobilizacji kompanje zostają przydzielone do poszczególnych dywizyj piechoty.

Służba w armji czynnej trwa: w piechocie 18 miesięcy, w innych rodzajach broni 2 lata. Służba w rezerwie i pospolitem ruszeniu do 45 roku życia.

Dla uzupełnienia korpusu oficerskiego istnieją następujące szkoły wojskowe: Ogólna szkoła wojskowa (podchorążych) składająca się z oddziałów: piechoty, jazdy, artylerji i inżynierji; kurs w szkole 2-u letni. Do szkoły przyjmowani są wyłącznie maturzyści: nie posiadający matur zdają egzamin wstępny w zakresie szkoły średniej.

Kursy oficerskie: dla przeszkolenia oficerów piechoty, artylerji i jazdy. Kurs trwa 6 miesięcy.

Oficerskie kursy artyleryjskie dla oficerów artylerji celem uzupełnienia wiadomości teoretycznych.

Kursy wojskowo-prawne dla oficerów korpusu sądowego. Kurs trwa 6 miesięcy.

Dla przygotowania kadr podoficerskich, jako sił zawodowych, istnieje w Rydze podoficerska szkoła t. zw. *bataljon instruktorski*, wyłącznie dla piechoty. Jazda, artylerja i wojska inżynieryjne posiadają własne szkoły podoficerskie.

Organizacja sztabu. Sztaby armji łotewskiej organizowane są na wzór b. sztabów rosyjskich.

Stanowisko Naczelnego Wodza, istniejące w czasie wojny, zostało zniesione. W razie nowej wojny zostanie z powrotem wprowadzone.

Armja podlega bezpośrednio Ministrowi Spraw Wojskowych.

Sztab Główny (Sztab Generalny) jest częścią składową Ministerstwa Spraw Wojskowych.

Kpt. Kurnatowski.

Belgja.

Z okazji dyskusji nad budżetem wojskowym wygłosił minister obrony narodowej wyczerpującą mowę sprawozdawczą, z której wyjmujemy ciekawsze szczegóły.

Kwestje organizacyjne. Zaopatrzenie materjalne oficerów jest niewystarczające, wobec tego podniesiono im dodatki na mieszkanie i ubiór. Kasa wdów i sierot po oficerach będzie połączona z innemi kasami pensyjnemi administracji państwowej.

Oficerowie, którzy wrócili z niewoli niemieckiej i przez sąd uznani zostali za niewinnych swego dostania się do niewoli, mogą być awansowani dopiero po zdaniu egzaminu, który musi wykazać, że zapoznali się z doświadczeniami wojny światowej.

Studenci szkól wyższych są obowiązkowo przydzielani do szkół oficerów rezerwy, specjalnych dla każdej broni, trwających 6 miesięcy; po ukończeniu szkoły kandydat otrzymuje stopień sierżanta i zostaje zastępcą dowódcy plutonu, by zdobyć potrzebne doświadczenie w służbie linjowej.

Z powodu utworzenia różnych czasowych instytucyj do likwidacji skutków wojny, oraz okupacji w Nadrenji jest chwilowy brak oficerów w służbie czynnej.

Zaopatrzenie podoficerów jest niewystarczające; chodzi jeszcze o utworzenie centralnego funduszu dla wdów i sierot po podoficerach.

Dzisiejsza wartość wojskowa jest nie mniejszą od wartości małej armji z r. 1914.

Okupacja niemiecka pozostawiła jako skutek dużo analfabetów i osłabienie fizyczne rekrutów, wskutek czego kładzie się duży nacisk na nauczanie i wychowanie fizyczne.

W koszarach grenadjerów w Brukseli istnieje specjalna szkoła kucharzy wojskowych z kursem 3 miesięcznym.

Stosownie do postanowienia najwyższej rady higjenicznej (Conseil supérieur d'hygiène), każdy żołnierz zostanie zaopatrzony w kartę sanitarną (carnet sanitaire), w której będą notowane wszystkie dane, dotyczące stanu zdrowia żołnierza, przed i w czasie służby wojskowej; ma ona charakter poufny i prowadzona będzie wyłącznie przez władze sanitarne.

W obozie Beverloo, z powodu wielkich upałów w maju r. z., zwalniano dziennie od służby na 17.000 ludzi — 70, do szpitala szło 10. W dn. 24/V przed przeglądem zapowiedzianym z okazji przyjazdu marszałka Franchet d'Esperey — jeden żołnierz (słaby na serce) zmarł skutkiem udaru słonecznego. Dało to powód prasie lewicowej do dużej kampanji przeciwko stosunkom we wojsku.

Kwestja języka. Każdy oficer musi znać oba języki: walloński (francuski) i flamandzki, tak, by móc odbywać raporty w języku ojczystym żołnierzy. Język flamandzki jest obowiązkowo wymagany od całego personelu szpitali wojskowych, oraz przy egzaminach do szkół wojskowych. Istnieje specjalne biuro tłumaczeń, które wszystkie regulaminy, instrukcje, rozporządzenia i t. d. tłumaczy na język flamandzki.

Kwestją lotnictwa zajęto się bardzo uważnie. W r. b. sformowano 2 nowe eskadry dywizyjne po 8 samolotów, 1 eskadrę dla armji z 10, eskadrę myśliwską z 15 i 1 do bombardowania z 12 samolotów, tak, że obecnie jest w służbie wogóle w tych kategorjach 8, 3, 3 i 3 eskadry.

W związku z tem zakupiono w pierwszem półroczu r. b. 56 samolotów bojowych i 33 szkolnych, oraz utworzono kilka nowych lotnisk.

Dążąc do stworzenia silnego lotnictwa cywilnego, które byłoby rezerwą dla wojska — utworzono z inicjatywy prywatnej (za poparciem rządu) szkołę pilotów lotniczych w Gosselies. Szkoła ta będzie dostarczać co roku 80 uczniów pilotów wojskowych, prócz cywilnych. Prócz tego rząd popiera rozwój komunikacji powietrznej na 3 linjach: Bruksela — Londyn: Bruksela — Paryż i Bruksela — Amsterdam.

Na poparcie i nagrody w dziedzinie lotnictwa wstawiono w budżet Departamentu Obrony Narodowej sumę 800.000 franków, na budowę 4 aerodromów cywilnych w Antwerpji, Gandawie, Mons i Spaa poświęcono 6 miljonów franków i prócz tego minister żąda jeszcze 945.000 franków na poparcie studjów w zakresie lotnictwa.

Co do *artylerji*, to rozszerzono urządzenia królewskiej ludwisarni, tak, że wkrótce będzie ona całkowicie wystarczała na potrzeby armji, która dotychczas była zaopatrywana również przez przemysł prywatny. Głównie chodzi o uzupełnienie materjału artylerji ciężkiej i dalekonośnej.

Wszystkie wojenne karabiny zwykłe i maszynowe są obecnie przeglądane przez państwową fabrykę broni; praca ta jest już na zakończeniu.

Administracja. Napisano i obdzielono cały personel wszystkich służb broszurą, zawierającą zebranie doktryny administracyjnej Faydla i jej specjalne zastosowanie do czynności Departamentu. Teorja ta polega głównie na rozwinięciu i określeniu, poza innemi czynnikami, z których składa się każde przedsięwzięcie, działalności administracyjnej; prócz tego rozwija ona idee uprzemysłowienia państwa.

Minister przykłada wielką wagę do tej broszury, sądząc, że przyczyni się ona do uzdrowienia stosunków w Departamencie. Znajomość tej broszury będzie odtąd przedmiotem egzaminu w administracji wojskowej.

Przygotowanie, omówienie i ustalenie budżetu następuje w łonie Dep. Obr. Nar. przez komitet budżetowy, w którym reprezentowane są wszystkie służby zaopatrzenia, gospodarcze i kontroli: zasiadają w niej także szef Sztabu Gener., oraz generałowie dyrektorzy i inspektorzy broni.

Każdego tygodnia odbywa minister konferencję z szefami służb i każdego miesiąca każde biuro składa ministrowi raport ze swej pracy.

Minister uważa, że sprawiedliwość jest najważniejszą podstawą zdrowej administracji. W tej dziedzinie ma on wiele kwestyj pieniężnych, bardzo trudnych do rozwiązania, zwłaszcza tam, gdzie chodzi np. o rozstrzygnięcie sporów, wynikających z pieniężnej odpowiedzialności kierowników urzędów o nałożenie lub darowanie kar pieniężnych na dostawców o sprawy, w któ-

rych interes prywatny wchodzi w konflikt z interesami państwa. W tym celu minister stworzył komisję doradczą, która przedkładała mu ważniejsze sprawy do decyzji.

Służba rachunkowości (biuro budżetowe) zależy wprost od ministra; szef jej bierze udział w tygodniowych konferencjach ministra, na których informuje stale generałów dyrektorów i szefów służb o stanie budżetu i ewentualnem przekroczeniu tegoż przez któregoś z nich. Każdej chwili jest możliwem ścisłe określenie stanu budżetu i przyczyn spotrzebowania go.

Projekt nowego regulaminu o rachunkowości w oddziałach (jednostkach wojsk.),odbiera rachunkowość z rąk dowódców kompanji i t. d., a oddaje oficerom płatnikom przy bataljonach i dywizjonach, tak, by dowódcy komp. (szwadr. i baterji) mogli poświęcić się całkowicie swoim obowiązkom instruktorów.

Kwestja *inwalidów* jest najzupełniej w Belgji uregulowaną. Nie noszą oni mundurów (o ile nie są w służbie czynnej), ponieważ wynikały stąd różne komplikacje, a natomiast otrzymali specjalne odznaki inwalidzkie (mający więcej jak 30% niezdolności do pracy), na widok których wojskowi obowiązani są salutować. Zwiększono wydatnie zasiłki dla mających więcej jak 60% niezdolności, a gruźlicznym przyznano 100% inwalidztwa. Minister podnosi zbawienną działalność narodowej opieki nad inwalidami, która przez swoje komitety okręgowe czuwa nad losem każdego inwalidy i w większości wypadków zapewnia im zupełnie znośny byt.

Cały szereg komisyj zaopatruje go w protezy, uczy, zależnie od jego zdolności (Instytut w Woluwe), wyszukuje zajęcia, ułatwia przez zasiłki i pożyczki założenie małego handlu lub warsztatu, wreszcie udziela mu opieki lekarskiej i zaopatruje w leki. Do szewronów za front, oraz do odznaczeń przywiązane są renty; żołnierzom których domostwa zostały w czasie wojny zburzone, odbudowuje się je kosztem państwa; nawet na połóg swej żony dostaje inwalida specjalny zasiłek.

Ogólna reorganizacja na podstawie doświadczeń wojny. Izba Deputowanych ma zająć się rozpatrywaniem trzech rządowych projektów praw, zdążających do głębokiego przekształcenia narodu i wzmocnienia jego obronnej organizacji. Pierwsza ustawa zmierza do obowiązkowego wychowania fizycznego całego narodu przez gimnastykę i sporty w szkołach i towarzystwach prywatnych. Drugi projekt opiera się na wprowadzonym 8-godzinnym dniu pracy, co daje robotnikom dużo wolnego czasu, który ma być wyzyskany do zorganizowania różnych zabaw umysłowych i różnorodnych ćwiczeń fizycznych. Trzeci projekt, najważniejszy, dąży do przygotowania i zorganizowania na czas wojny, ogólnej mobilizacji t. zw. zużytkowania wszystkich sił i zdolności, tak kobiet, jak mężczyzn, które muszą być zarejestrowane już w czasie pokoju; chodzi o to, by nie zmniejszać sił frontu dla służb tyłowych.

Zmiany w organizacji armji. Armja belgijska liczy dotychczas 36 pułków piechoty (12 dywizyj), 12 pułków jazdy, 21 pułków artylerji (1 dyw. lekkiej i 1 dyw. ciężkiej artylerji), 6 pułków inżynierji i wojska specjalne (lotnictwo, czołgi i t. d). razem 120.000 ludzi.

Minister Obrony Narodowej postawił projekt zredukowania tych sił w sposób następujący:

9 dywizyj piechoty, 1 dywizja jazdy (z 2 brygad), 1 dywizja artylerji ciężkiej (z 6 pułków), oraz wojska specjalne, razem przypuszczalnie około 75.000 ludzi.

Armja dzielić się będzie na 6 korpusów, z czego 3 będą miały stale czynne 2 dywije, a 3 inne korpusy będą miały tylko po 1 dywizji czynnej. Jeden korpus o stanie wzmocnionym wzięty będzie do ekspedycji w Niemczech, dwa inne o stanach średnich, będą stanowiły jego posiłki.

Ogólna mobilizacja wymaga stworzenia 18 — 20 dywizyj, rozdzielonych na 6 korpusów po 3 lub 4 dywizje. Stan razem około 350.000 ludzi; reszta zmobilizowanych utworzy rezerwę uzupełniającą, armję terytorjalną, oraz da siły potrzebne do zapewnienia mobilizacji przemysłowej.

Kpt. E. Quirini.

Rumunja.

Skład armji: Z powodu znacznego powiększenia terytorjum Rumunji wzrosły odpowiednio jej siły militarne. Armja rumuńska, licząca przed wojną 5 korpusów, obecnie posiada ich 7, a formowanie 8 jest przewidziane. Rozmieszczona jest armja rumuńska równomiernie na całem terytorjum państwa.

Dyslokacja korpusów jest następująca: I. korpus — Krajowa: II. — Bukareszt: III. — Galac; IV. — Jassy; V. — Konstanca; VI. — Kolosvar (Clug): VII. — Sibin.

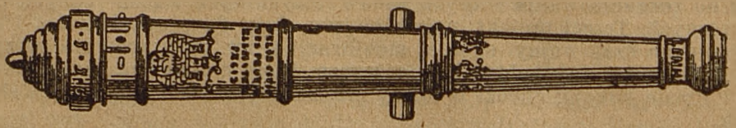
Korpus składa się z 2 dywizyj czynnych piechoty i 1 dywizji kadrowej. Ponadto istnieją 2 dywizje strzelców.

Każda dywizja piechoty czynna zawiera: 4 pułki piechoty, 1 brygadę artylerji, składającą się z 1 pułku artylerji polowej i 1 pułku haubic tudzież 1 bataljon saperów.

Ilość i numeracja jednostek jest następująca:

7 korpusów № № 1 do 7.
14 dywizyj piechoty № № 1 do 10 i 16 do 19.
7 dywizyj — kadrów № № 11 do 15 i 20 do 21.
58 pułków piechoty № № 1 do 40, 81 do 96, 113 i 114.
56 pułków — kadrów № № 41 do 80, 97 do 112.
14 pułków strzelców № № 1 do 10; 16 do 19.
2 pułki strzelców górskich.
12 pułków jazdy „Rossiori“ (jazda samodzielna).
14 pułków jazdy „Calarassi“ (jazda dywizyjna).
24 pułki artylerji polowej.
23 pułki haubic.
2 pułki artylerji górskiej.
4 pułki artylerji ciężkiej.
1 pułk obrony przeciwlotniczej.
1 bataljon czołgów.
21 bataljonów saperów.

Ponadto istnieją: służba administracyjna i sanitarna; wojska komunikacyjne (samochodowe, kolejowe, pontonierzy)); korpus żandarmerji wiejskiej, liczący 39.000 ludzi; korpus straży pogranicznej 17.000 ludzi. Lotnictwo jest w stadjum formowania.



PRZEGLĄD POLITYCZNO-WOJSKOWY.

Idea rozbrojenia powszechnego.

Pojęcie rozbrojenia powszechnego nie może być rozpatrywanem bez uwzględnienia dążeń ludzkości do zapewnienia pokoju ogólnego między narodami cywilizowanymi. Zrodziło się ono jako wyrobienie jednego ze sposobów zapewniających możność zrealizowania tej dążności i, w stosunku do pojęcia pokoju ogólnego, zajmie ono pod względem swego zakresu przedmiotowego stanowisko podrzędne.

Rozbrojenie samo dla siebie nie przyniosłoby dla poszczególnych narodów niczego więcej jak tylko zmniejszenie ciężarów ponownych na rzecz swej siły zbrojnej kosztem własnego bezpieczeństwa zewnętrznego. Mniemanie, że zbrojenia nadmierne są w stanie zagrozić pokojowym stosunkom między poszczególnemi państwami lub grupami państw jest błędem wynikającym z pomieszania wyobrażeń o przyczynach i skutkach. Zbrojenia danych

państw pozostających w antagoniźmie doprowadzić mogą jednego z przeciwników najwyżej do przyspieszenia wybuchu, który prędzej czy później jest nieuniknionym, ale same przez się konfliktu zbrojnego nie rodzą. Są tylko przygotowaniem do jego rozwiązania.

Wyścig zbrojeń między państwami współczesnemi jest wynikiem przyczyn, które w większości swej przenikają do świadomości powszechnej dopiero wtedy, gdy z perspektywy historycznej ocenia się dane zdarzenie polityczne. Jak długo przyczyny te rodzące pewien antagonizm między danemi państwami nie przestaną działać wskutek zabiegów dyplomatycznych czy też rozwiązania na innej drodze, tak długo nie może być mowy, by którekolwiek z państw skłonnem było do dobrowolnego poddania ograniczeniom swych zbrojeń. Znalezienie nawet pewnej formuły, umożliwiającej w danym okresie historycznym współżycie zgodne danych państw, nie zapewnia na czas długi bezwzględnego spokoju między niemi, jeżeli rozwijają się one nierównomiernie: formuła umożliwiające współżycie okazać się może przestarzałą wobec nowych warunków. Jeżeli ludność jednego państwa wynosiła w r. 1815 około 30 miljonów a drugiego, sąsiedniego 23 miljony, zaś w przeciągu 100 lat ludność pierwszego wzrosła tylko do 36.6 mil. a drugiego do 68 miljonów, to zrozumiałem jest, że ustosunkowanie sił tych państw uległo znacznym zmianom; zatem traktat będący wynikiem pierwotnego ustosunkowania sił kontrahentów, nie będzie po dłuższym szeregu lat odpowiadał interesom silniejszego kontrahenta i zrodzi w nim dążność do rewizji lub zerwania traktatu. Gdy teraz zważymy, że siła polityczna danego państwa wzrosła nie tylko w miarę wzrostu ludności, lecz także zależnie od innych czynników podlegających jeszcze silniejszym wahaniom niż poprzednio wspomniany, jak n. p. nabytek terytorjum, przeobrażenia wewnętrzne i t. p. zrozumiemy, że dzisiejsze formy współżycia pokojowego państw, nie zapewniają stałości tego stosunku na przyszłość.

Charakterystyczną cechą współczesnego życia międzypaństwowego jest ogromny wzrost zakresu spraw mających charakter wybitnie międzynarodowy i zacieśnienie coraz większe stosunków między państwami należącemi do t. zw. społeczności międzynarodowej. Kwestja prawodawstwa robotniczego, komunikacji i ekstradycja przestępców, ochrona patentów i własności literackiej, długi państwowe, stosunki ekonomiczno-handlowe i t. p. zabezpieczają coraz silniejsze węzły wzajemnej zależności między poszczególnemi państwami, dają jednak z drugiej strony coraz większą powierzchnię tarć wzajemnych. Często dyplomacja nie wystarcza, by załagodzić spór podniecający namiętności narodowe lub godzący zbyt silnie w interesy danego państwa. Rozwiązywanie każdego poważnego konfliktu drogą zbrojną, doprowadzić mogłoby do wiecznego bellum omnium contra omnes. Trzeba zatem znaleźć inną formę współżycia współczesnych państw cywilizowanych.

Zobaczymy teraz w jaki sposób rozwijało się poszukiwanie tej formy i jakie w tym rozwoju stanowisko zajmuje idea rozbrojenia ogólnego.

Bezradność ludzkości wobec groźby nagłych i coraz bardziej zawziętych wojen, którym sztuka dyplomatyczna nie zdołała zapobiec, zrodziła dążność do złagodzenia przynajmniej skutków wojny i sposobów szkodzenia sobie w wojnie. Na tle tej dążności powstaje prawo międzynarodowe wojenne.

Pierwsze zwiastuny idei rozbrojenia ogólnego datują się od r. 1898, kiedy car Mikołaj II w swem piśmie okólnem do mocarstw, posiadających swych przedstawicieli przy dworze petersburgskim, zaproponował ogólną konferencję w celu shumanitaryzowania sposobów prowadzenia wojny i zapewnienia trwałego pokoju a w szczególności by „mettre avant tout un terme au développement progressif des armements actuels". Było to więc rozszerzenie programu do zagadnień polityczno-prawnych. Ten sam cel postawił na pierwszem miejscu cyrkularz Murawjewa z 11/1 1899, określający w 8 punktach zadania mającej się odbyć konferencji. Chodziło tutaj o uzyskanie wzajemnej ugody mocarstw: a) aby nie podwyższać liczebnego stanu swych wojsk i flot, tudzież przeznaczonego na cele wojskowe budżetu, aż do oznaczonego czasu, następnie b) aby nie wprowadzać nowych broni palnych i materjałów wybuchowych w wojsku i flocie, prócz tych, które do chwili zwołania konferencji były używane. Ważnym był również punkt 8 cyrkula-

rza dotyczący przyjęcia pewnych środków, jak: dobre usługi, medjacja i sądy wojenne, mające na celu zapobieganie w starciach zbrojnych między interesowanemi państwami w wypadku powstania sporu między niemi. Konferencja rozpoczęła się 18/V 1899 w Hadze pod hasłem rozbrojenia a raczej zmniejszenia zbrojeń ogólnych. Obrady jednak wykazały, że idea ta w tym czasie nie była jeszcze dojrzałą; wojskowi przedstawiciele prawie wszystkich państw oświadczyli się przeciwko temu.

Co się tyczy programu rozbrojenia, to zakończyło się na rezolucji następującej, zawartej w okresie końcowym z 29/VII 1899: „La Conférence estime que la limitation des charges militaire qui pèsent actuellement sur le monte est grandement désirable pour l'auroissement du bien-être matériel et moral de l'humanité“. Taka rezolucja nie mogła być za nic innego uważana jak tylko za pobożne życzenie. Skutku nie miała ona żadnego w następnych latach. Pożytecznemi za to okazały się skutki trybunału rozjemczego, który rozstrzygnął dotychczas kilkanaście spraw, mogących łatwo doprowadzić do konfliktu zbrojnego.

Pod tem samem wezwaniem rozpoczęła się 15/VI 1907 druga Konferencja Pokojowa w Hadze. Skończyło się jednak prawie na dosłownem powsórzeniu rezolucji wspomnianej wyżej z r. 1899.

Pobożne życzenia co do zmniejszenia ciężarów na wojsko i flotę, wyrażone przez konferencje pokojowe, tudzież żywy ruch pacyfistyczny rozwijający się już w okresie pokoju zbrojnego, nie zdołały zapobiedz wybuchowi wojny światowej. Unieruchomienie frontu zachodniego, wynikłe z równowagi sił obydwu przeciwników, doprowadziło do t. zw. wojny materjałowej, zużywającej ogromną ilość sprzętu wojennego i amunicji; okazało się, że mimo tak potężnych zbrojeń przed wojną, żadne z państw nie było do niej dostatecznie przygotowanem. Kolosalne sumy wydawane na cele wojny, jej nowy sposób prowadzenia polegający na powołaniu całej zdrowej ludzkości pod broń i zwalczaniu nietylko armij nieprzyjacielskich lecz wszystkich mieszkańców kraju nieprzyjacielskiego przy pomocy środków pośrednich, mających złamać siłę moralną przeciwnika, straszliwe skutki wojny, chęć zakończenia jej i uniknienia na przyszłość, wzbudziły silny ruch pacyfistyczny w cywilizowanych społeczeństwach. Ruch ten zrodził ideę zakończenia wojen raz na zawsze i takiego urządzenia spraw świata, by wszelkie zbrojne konflikty między państwami były raz na zawsze wykluczone. Wyrazem tych uczuć naturalnych w obydwu obozach walczących było pamiętne orędzie Wilsona z dnia 22/I 1917. Najważniejszem było podjęcie dawnej idei „Civitas Maxima“, które tym razem urzeczywistnić się miało w t. zw. Lidze Narodów. Literatura i dyskusja, jaka w tym przedmiocie powstała, dopomogła rozwiązać wiele zagadnień związanych ze sprawą istnienia Ligi. Kapitulacja Niemiec 11/XI 1917 pozwoliła pomyśleć o wcieleniu tego projektu w życie. Konferencja pokojowa przeprowadza równocześnie rokowania ze wszystkiemi sprzymierzeńcami, jaką formę ma przybrać owa Liga Narodów.

Sama konferencja Ligi Narodów przedstawia ogromny postęp w rozwoju idei pacyfistycznej. To już nie żadna teorja utopijna ale wniosek całkiem konkretny. Sięga ona już dalej aniżeli posunęły się Konferencje hagskie, które mówiły tylko o ograniczeniu zbrojeń, ale nie o rozbrojeniu. Przytem kwestję rozbrojenia czyni zależną od stworzenia pewnej organizacji ponadpaństwowej wykluczającej orężne starcia między państwami społeczności międzynarodowej. Był to jeden krok dalej od konferencyj, jakie wyłoniły się w Rosji, Anglji i Niemczech, stworzenia większych grup państw połączonych ze sobą wspólnością rasy lub interesów ekonomicznych. Liga Narodów skupić miała wszystkie państwa, dające gwarancję poszanowania na przyszłość umów międzynarodowych. Takie pojęcie Ligi Narodów wymaga ograniczenia suwerenności poszczególnych państw, na rzecz wyższej organizacji ponadpaństwowej.

Po dłuższych rokowaniach na konferencji pokojowej nastąpiło dnia 14/II 1919 otrzymanie statutu Ligi Narodów i przyjęcie go tymczasowe. Pakt Ligi Nar. wszedł następnie jako część składowa do wszystkich traktatów pokojowych zawartych z b. państwami centralnemi.

Dla nas w całej tej sprawie przedstawia interes rozdział statutu Ligi o ograniczeniu zbrojeń.

W myśl art. 8. strony zawierające umowę zobowiązują się do zredukowania swych zbrojeń narodowych do minimum niezbędnego dla wspólnej egzekutywy w zakresie zobowiązań międzynarodowych i bezpieczeństwa narodowego przy uwzględnieniu położenia geograficznego i ogólnych warunków poszczególnych krajów. Wykonanie tego postulatu przygotować ma Rada Wykonawcza, która każdemu rządowi przedłożyć powinna projekt racjonalnego i sprawiedliwego określenia normy zbrojeń. Granic ustalonych nie wolno przekraczać bez zgody Rady Wykonawczej.

Drugie ograniczenie odnosi się do prywatnej produkcji materjałów wojennych, którą twórcy Ligi uważali za rzecz niebezpieczną dla ogólnego pokoju. Miano w przyszłości zastanowić się nad tą sprawą szczegółowo.

Trzecim postulatem było zobowiązanie się stron zawierających umowę, że nie będą ukrywać przed sobą stopnia swych zbrojeń oraz stanu swego przemysłu, mogącego być przystosowanym do celów wojennych, lecz przeciwnie będą sobie udzielały wzajemnie informacyj co do planów zbrojeń lądowych i morskich.

Strony zawierające umowę Ligi zobowiązują się do poszanowania i obrony przed wszelką agresywnością zewnętrzną integralności politycznej wszystkich państw wchodzących w skład Ligi Nar. (art. 10).

Każda wojna lub jej groźba dotycząca jednej ze stron uważaną będzie za sprawę całego Związku (art. 11).

W razie powstania między członkami Ligi sporu, który nie da załagodzić się w drodze dypl., winny strony poprzednio zwrócić się do Trybunału wojennego lub Rady Wykonawczej, która wyda w tej sprawie swoje orzeczenie (art. 12 i 13).

Wreszcie art. 16 przepisuje, że w wypadku gdyby Lig. Nar. miała interwenjować przeciw jednemu z członków, lub obcemu państwu, nie stosujących się do postanowień statutu. Rada Wykonawcza obowiązaną jest określić, jaką ilość wojska i marynarki, powinni członkowie Związku przyłączyć do sił zbrojnych, które mają być użyte celem obrony stron podpisujących umowę związkową.

Zobaczmy teraz jak przedstawiają się w praktyce powyżej naznaczone sprawy.

Stosownie do art. 9. powołana została dnia 19/V 1919 „Stała Komisja Doradcza dla spraw wojskowych, morskich i aeronautycznych“, z przedstawicieli tych państw, których członkowie tworzą Radę Wykonawczą Ligi, z prawem powoływania expertów i tych stron, o które specjalnie w danym wypadku chodzi. Komisja ta miała przedstawiać wnioski odnoszące się do rozbrojenia.

Najłatwiej stosunkowo poszło z państwami centralnemi i ich sprzymierzeńcami, od których zaczęto rozbrojenie. W warunkach pokojowych ograniczono ich siłę zbrojną do możliwego minimum. Zniesiono wszędzie obowiązek powszechnej służby wojskowej wprowadzając zaciąg ochotniczy z nadzwyczaj długim terminem służby. Ustanowiono maksymalną ilość uzbrojenia. Wszelki materjał ponad oznaczone quantum musiał ulec zniszczeniu lub wydaniu. Sankcja tych klausul wojskowych spoczywa w ręku państw sprzymierzonych, posiadających tam swoje komisje kontrolne. Po rozwiązaniu tych komisyj przyjmie te funkcje „Stała Komisja Doradcza“ Ligi. Nawet względem tych państw, które przyjęto do Ligi (Austrja i Bułgarja) nie złagodzono klausul wojskowych traktatu pokojowego.

Prosto załatwia się Pakt Ligi Narodów z temi państwami, które nie będąc członkami pierwotnymi Ligi Nar., pragną do niej przystąpić. Przyjęcie ich do Ligi zawarunkowane jest przyjęciem przez nie takich norm odnoszących się do wysokości ich siły zbrojnej, jakie zaproponuje „Komisja Doradcza dla spraw wojsk., mors. i powietrznych“. Tych państw pozostało stosunkowo niewiele. Faktycznie jednak państwa te przyjęte zostały w większości, bez jakichkolwiek ograniczeń co do swoich sił zbrojnych.

Gorzej przedstawia się sprawa ograniczenia zbrojeń wobec tych państw które są pierwotnymi członkami Ligi Nar. W myśl wspomnianego wyżej art. 8. statutu Ligi, mają same one na wniosek „Komisji Doradczej Wojsk." uznać stopień ograniczenia swej siły zbrojnej. Obowiązek nieprzekraczania przyjętych granic rozpoczyna się od chwili, gdy granice te stałe zostały oznaczone. W praktyce żadne z państw sprzymierzonych nie chce rozpocząć od siebie. Państwa, którym nie podobają się zbrojenia lądowe, same przeznaczają ogromne conta na powiększenie swej floty. Wobec tego, że wykonanie egzekucji nad warunkami pokojowemi po wojnie światowej należy obecnie do państw sprzymierzonych, a nie do Rady Ligi Nar., zrozumiałą jest rzeczą, że państwa zainteresowane w wykonaniu zupełnem traktatów pokojowych, nie mogą być skłonne do ograniczenia swej siły zbrojnej. W położeniu takiem znajduje się n. p. Francja i Polska, których przyszłość zależy od zupełnego wykonania warunków traktatu Wersalskiego. Uszczuplenie stanu liczebnego ich armij byłoby możliwem, gdyby inne mocarstwa dały realną gwarancję ich bezpieczeństwa. W tym celu ze strony francuskiej podniesiony został racjonalny projekt, aby każde z wielkich mocarstw, zobowiązało się do dostarczenia oznaczonej ilości dywizyj, któreby mogły stanowić zawiązek siły zbrojnej Ligi Narodów, zapewniającej jej sprawne i energiczne działanie, wykluczone przy procedurze przyjętej w obecnym stanie Ligi w art. 16. Projekt ten, wypracowany we francuskiej podkomisji, przy współudziale gen. Malleterre, dążył konsekwentnie do stworzenia jednolitego dowództwa dla tej armji i wyznaczenia dla niej stałego miejsca postoju, tudzież do stworzenia jej stałego sztabu generalnego, by mógł on troszczyć się naprzód o środki wojenne, stosownie do tego, jakie zobowiązania dane z państw, dostarczające kontyngentu dla tej armji międzynarodowej wzięło na siebie. Poprawka do art. 9. statutu Ligi zredagowana w tym duchu upadła wskutek opozycji anglo-amerykańskiej. W rezultacie Liga Nar. niema do dzisiaj własnej siły zbrojnej zabezpieczającej jej potrzebny prestige i pozwalającej jej spełniać rolę pacyfikatorską. Nie była rzeczywiście w stanie latem 1920. dostarczyć Polsce pomocy zbrojnej, do czego w myśl art. 10. Paktu była obowiązaną. Dla uspokojenia swego sumienia powzięło Zgromadzenie Walne Ligi w grudniu 1920. uchwałę, że sprawa zmniejszenia zbrojeń państw sprzymierzonych będzie mogła być aktualna a) z chwilą zupełnego wykonania klausul wojskowych, morskich i powietrznych traktatów pokojowych i b) po przystąpieniu do współpracy z Ligą wielkich państw militarnych (jak Rosja i St. Zjedn. Am. Półn.), pozostających dotychczas za Ligą.

W czasie narad „Komisji Doradczej Wojskowej" nad redukcją fabrykacji prywatnej materjałów wojennych i ich sprzedażą, wyłoniło się tyle wątpliwości, że również nie zdołano dojść do niczego pozytywnego. Faktem jest, że prywatna fabrykacja sprzętu wojennego, kryje w sobie wiele niebezpieczeństw. Wiadomą jest rzeczą, że za kulisami partji wojennej prawie każdego kraju stoją najwięksi fabrykanci broni i amunicji, rozporządzający swą pracą i posiadający swych ludzi na bardzo wpływowych stanowiskach. Najwybitniej można było skonstatować to w Niemczech. Z drugiej strony zważyć jednak należy, że w wojnie współczesnej, zużywającej ogromną ilość materjału, produkcja państwowa zupełnie nie wystarcza. Każde państwo musi się troszczyć o środki dla swej siły zbrojnej. Nic dziwnego, że trudno było osiągnąć porozumienie, tem bardziej, że gdyby tę zasadę konsekwentnie przeprowadzić, to należałoby znieść te wszystkie gałęzie przemysłu, które jako produkt uboczny zużywają lub wytwarzają materjał mogący być zużytkowanym w wojnie n. p. jako gaz trujący, środek wybuchowy i t. p. Ograniczeń takich nie można było w całości narzucić państwom pokonanym w wojnie światowej, a cóż dopiero mówić w państwach koalicji! Wobec tego, że kwestja ta wiąże się ściśle ze sprawą ograniczenia zbrojeń omówioną w poprzednich ustępach, Komisja Doradcza Wojskowa doszła do wniosku w czerwcu 1921 r., że ograniczenie na przyszłość produkcji pryw. sprzętu wojennego, mogłoby być możliwem tylko wtedy, gdyby wszystkie państwa, nie będące członkami Ligi, zgodziły się na takie ograniczenie.

O ten sam szkopuł rozbiła się trzecia zasadnicza sprawa dotycząca rozbrojenia, a mianowicie obowiązek członków Ligi do komunikowania sobie

wzajemnego stopnia swych zbrojeń i stanu przemysłu, mogącego być dostosowanym do celów wojennych. Wniosek komisji francuskiej, aby utworzyć specjalną komisję, upoważnioną do kontroli stanu uzbrojenia poszczególnych państw należących do Ligi Nar. również nie uzyskał zgody. Państwa Anglo-amerykańskie nie chciały dopuścić do jakiegokolwiek ograniczenia swej suwerenności. Inne państwa, nie posiadające dość zaufania do organizacji Ligi Nar. chętnie dołączyły się do nich. Istotnie komunikowanie innym stanu swego uzbrojenia, oznaczałoby pozbawić się na wypadek wojny takiego poważnego atutu, jak niespodzianka co do swych środków walki. Korzyść z tego największą odniósłby przyszły nieprzyjaciel danego państwa. Stąd też uchwała Rady Ligi z czerwca 1921. stwierdza, że jeszcze nie nadszedł moment do stosowania tego zobowiązania.

W ten sposób o brak zaufania do siebie poszczególnych członków Ligi, o brak wiary w jej egzekutywę i niechęć ograniczania dobrowolnego swej suwerenności rozbijają się w niwecz wszystkie zamierzenia co do stopniowego ograniczenia zbrojeń, postawionego za jeden z głównych celów Ligi Narodów.

Problem rozbrojenia niedoszły do skutku przez Ligę Nar. podjęły się rozwiązać St. Zj. Am. Półn. na konferencji rozpoczętej dnia 12/XI 1921 w Waszyngtonie. Koncepcja amerykańska różni się od tej, jaka przyjętą została w stosunku Ligi Nar. Chodzi tutaj o doprowadzenie stanu uzbrojenia najsilniejszych państw morskich do pewnego stosunku procentowego, odpowiadającego sile politycznej danego państwa na zewnątrz i zaprzestanie na pewien okres czasu dalszych zbrojeń morskich. Rozwiązanie to jakkolwiek dyktowane względami politycznemi, ujmuje sprawę bardziej praktycznie, niż poprzednio. Przedewszystkiem interesuje się państwami, które w tej sprawie mają najwięcej do powiedzenia. Jeżeli te państwa, zdołają się porozumieć i dadzą gwarancję lojalnego dotrzymywania swych zobowiązań traktatowych, możnaby się spodziewać, że dalsze kroki, które będą zmierzały do dalszej redukcji stanu liczebnego floty poszczególnych państw, pójdą również pomyślnie, zwłaszcza przy sposobności wycofywania starych typów okrętów. Wszystkie te umowy jednak, mogą mieć wartość dla wszystkich kontrahentów tak długo jak długo formule przyjętej za podstawę stosunku sił zbrojnych, odpowiada ta sama siła polityczna, jaka istniała w stosunku do innych kontrahentów w chwili zawierania umowy. Podobne rozwiązanie, jako środek tymczasowy, byłoby możliwem, w razie porozumienia się pierwszorzędnych państw lądowych. Konferencja Waszyngtońska tą sprawą specjalnie nie zajmowała się jednak.

Czy wobec tylu trudności kwestja rozbrojenia ogólnego jest wogóle możliwą do rozwiązania, a jeżeli tak, to w jakiej drodze?

Jak mogliśmy zauważyć z poprzednich wywodów, samo rozbrojenie ogólne jest tylko ideałem, przyświecającym wszystkim konferencjom międzynarodowym. Przedmiotem praktycznych zagadnień była natomiast sprawa ograniczenia zbrojeń i uregulowania ich według pewnej zasady. Jeżeli zważymy wyniki I konferencji hagskiej i porównamy je z wynikami traktatów pokojowych i konferencji po wojnie światowej, zauważymy duży postęp. Jeżeli postęp ten stosunkowo nieznacznie przejawił się w faktach, to znacznym jest on w sformułowaniu sprawy, liczącem się coraz więcej z konkretnemi warunkami. Od pobożnych życzeń co do rozbrojenia dochodzimy powoli do praktycznych prób rozwiązania tego problemu. Dowodem tego wyniki Konferencji Waszyngtońskiej. Bez uwzględnienia dawnych kombinacyj politycznych, żaden projekt rozbrojenia nie może liczyć na wynik realny. W tem leży wyższość projektu amerykańskiego nad postanowieniami obecnego statutu Ligi Narodów.

Mimo wszystko jednak co wyżej powiedzieliśmy, sprawa rozbrojenia ogólnego ściśle związaną jest ze sprawą istnienia samej Ligi Nar. Organizacja ta w dzisiejszej postaci swej posiada jednak zbyt luźną budowę. Przyszłość jej zależy wyłącznie od politycznych czynników. *Tylko w wypadku znalezienia w drodze politycznej trwałego modus vivendi między wszystkimi narodami, możliwa jest pokojowa współpraca wszystkich państw, należących do Związ-*

ku Narodów. Rzeczą twórców Ligi jest postarać się o wyrównanie antagonizmów istniejących między poszczególnymi członkami, a przedewszystkiem między temi państwami, których granice wymagają uregulowania. *Drugą rzeczą jest stworzenie odpowiedzialnego przed członkami Związku Nar. rządu*, któryby stał na straży interesów wszystkich członków społeczności międzynarodowej, a nie tylko pierwszych, najsilniejszych ugrupowań politycznych. Zamiar wyzyskiwania swego stanowiska przez mocarstwo posiadające zapewnioną przewagę w rządzie Ligi, podkopać może wiarę w jej przyszłość. Przeszkodzić temu może szczegółowo opracowana i przemyślana konstytucja związku. Nie jest to rzeczą tak łatwą. Jeżeli układanie konstytucji dla państwa posiadającego jednolity materjał służbowy i znakomite wzory parlamentaryzmu, wymaga nieraz wielu lat, to ileż więcej trzeba pracować, by znaleźć formułę i reguły odpowiadające tylu rozmaitym państwom, które przecież darmo nie myślą ograniczyć swojej suwerenności. Bardzo dodatnim czynnikiem zapewniającym konstytucyjne życie Ligi Nar. może być kooperacja małych narodów, tworzących w łonie Ligi silnie zorganizowane bloki. Nie ulega bowiem wątpliwości, że w łonie samego Związku, znajdą się najrozmaitsze ugrupowania walczące o wpływ polityczny. Wystarczy nam przypomnieć sobie dzieje St. Zjedn. i Szwajcarji, na wzór których organizować się będzie Liga Nar., jako wyższy organizm ponadpaństwowy, mający za swą podstawę wspólność cywilizacyjną narodów. Wysuwa się zatem trzeci najważniejszy postulat *zorganizowanie odpowiedniej egzekutywy w postaci silnej i dostatecznie zaopatrzonej armji*, któraby z jednej strony dawała sankcje zarządzeniom rządu i wyrokom sądów Związku, a z drugiej strony dawała rękojmię, że żaden z członków Ligi, nie padnie ofiarą zaborczości państwa nie należącego do Związku.

Tylko w wypadku urzeczywistnienia powyżej zaznaczonych postulatów, możliwem byłoby ograniczenie siły zbrojnej poszczególnych państw do czego od tylu dziesiątków lat zmierzają narody cywilizowane. Wszelkie inne rozwiązania sprawy mogą mieć charakter tylko przejściowy lub przygotowawczy. Takiem też przygotowaniem do szerszego rozwiązania sprawy są wyniki Konferencji Waszyngtońskiej, która doprowadziwszy do porozumienia się w sprawach Pacyfiku państw najbardziej interesowanych, doprowadziła pod względem wojskowym do pierwszej formuły określającej dalszy rozwój floty japońskiej i amerykańskiej dążących do prześcignięcia się wzajemnie, w ten sposób przynajmniej przesuniętym został na dalszy moment konflikt grożący rychłym wybuchem. Zapobiegnie mu zupełnie tylko forma organizacji omawianej na stronach poprzednich.

K. Duch, kpt.



Z dzieła p. t. „Archelia albo artilleria“ wyd. w r. 1643.

SPRAWOZDANIA.

Roja Bolesław: Szef Sztabu. Warszawa. E. Wende 1922.

W wydawnictwie E. Wende ukazała się broszurka gen. Bolesława Roji pod tytułem „Szef Sztabu”. Autor, wychodząc z tezy anormalności stanowiska „Szefa Sztabu” tak, jak go indywidualnie poznał w czasie wojny światowej, usiłuje w szeregu rozdziałów wykazać jego zbyteczność, dochodząc w konkluzji do charakterystycznego wniosku, że: „o ile dowództwa bez sakramentalnego stanowiska „Szefa Sztabu” zakorzenionego przyzwyczajeniem, istnieć nie mogą, a stanowisko „Szefa Sztabu“ jednostek bojowych i innych

niema być szkodliwą anomalją, pozostają tylko dwie możliwości: a) albo mianować Szefem Sztabu, jak to już powiedziane, najwyższego wiedzą i rangą oficera po dowódcy, oddając mu tem samem zastępstwo oficjalne i faktyczne albo b) ograniczyć zakres działania Szefa Sztabu do roli jednego z referentów".

W wywodach autora uderza przedewszystkiem ujęcie roli „Szefa Sztabu" jako zawsze dzielącego się władzą, a często i przodującego we władzy w stosunku do wyższego dowódcy. Już historyczne, obszerne i staranne przedstawienie powstania instytucji sztabu generalnego i szefów sztabu we wojsku ujęte jest tylko pod tym kątem widzenia. Historja Sztabu Generalnego i Szefów Sztabu, jak również ich roli, zyskałaby znacznie na jasności i doprowadziłaby może do innych konkluzyj, gdyby oparła się była z jednej strony o historję rozwoju zadań dowodzenia w związku z niebywałym rozrostem instrumentu wojennego a zatem i zakresu działania tak naczelnego wodza, jak i pojedyńczych wyższych dowódców, a z drugiej strony o nasze przepisy służby polowej i pragmatyki oficerskiej.

Czasy, gdy jeszcze naczelny wódz mógł *osobiście*, zazwyczaj z jakiegoś wyniosłego punktu, obserwować przebieg bitwy, a w krytycznych momentach również *osobiście*, na czele mniejszej lub większej jednostki taktycznej, powodować rozstrzygnięcie, minęły bezpowrotnie. Dowodzenie w bitwie, ciągnącej się tygodniami, a nawet miesiącami, na przestrzeni kilkudziesięciu, lub kilkuset kilometrów, stawia zupełne odmienne wymagania techniczne wodzowi, a zatem jego aparatowi pomocniczemu, niż dawniej. Jasnem bowiem jest, że wódz, mogący po największej części własnem okiem obserwować przebieg bitwy, nie potrzebuje do pomocy obszernego aparatu, przygotowującego mu elementy dla jego decyzji, wystarczają mu zupełnie sekretarze, którym dyktuje swe nieliczne rozkazy, oraz oficerowie ordynansowi, do jaknajszybszego przewiezienia ustnych lub piśmiennych rozkazów. W takich warunkach dobry wódz był w stanie z minimalną pomocą, powiedziałbym mechaniczną, rozstrzygać i dysponować prawie wszystkimi szczegółami. Gdyby chcieć wyrazić porównaniem funkcję wyższego dowódcy niegdyś a dziś, to możnaby to najlepiej uczynić w formie równania: rola dowództwa z danego czasu ma się do roli nowoczesnego wodza, jak donośłość broni danego czasu, do donośłości broni nowoczesnej. Dowodzenie skomplikowało się niezmiernie, wciągnęło swój zakres działania środki materjalne i moralne, nieznanych dotąd rozmiarów i ta okoliczność, a nie indywidualne właściwości charakteru wodza, powoduje konieczność nowoczesnego rozwoju aparatu pomocniczego wyższego dowódcy. Niezmienionym pozostał tylko postulat właściwości moralnych dobrego wodza t. j. charakteru, siły woli i zdolności decyzji. Natomiast aparat pomocniczy zwany tradycyjnie sztabem generalnym, staje się koniecznym począwszy już od tych jednostek, w których skupione jest kilka lub wszystkie gatunki broni, a więc w naszych warunkach od dywizji piechoty, względnie brygady jazdy wzwyż.

Wystarczy sobie uprzytomnić ilość agend wyższego dowództwa, obszaru jego działalności i rozległości stojących do dyspozycji środków materjalnych by sobie zdać sprawę, że wyższy dowódca nie jest w stanie zajmować się detalami. Opracowanie tych detali, przygotowanie podstaw do decyzji dowódcy, redagowanie potrzebnych rozkazów, wcielających w konkretną formę aż do najdrobniejszych szczegółów, myśl przewodnią i plan działania dowódcy, dozorowanie wykonania tych rozkazów, regulowanie codziennego życia otoczenia, załatwianie drobnych, potocznych spraw, odbieranie i sortowanie meldunków, zestawianie potrzebnych wykazów, sprawozdań itp. jest zadaniem sztabu. Praca ta musi być skoordynowana, ciągła, uporządkowana i jak każda, dobrze zorganizowana robota zbiorowa, mieć bezwarunkowo swego kierownika, czyli szefa. Nie może nim być równocześnie dowódca, który musi mieć głowę wolną od przeładowania szczegółami, by móc spokojnie się zastanowić, skrystalizować swój plan działania i decyzje, utrzymać bezpośredni kontakt i wpływ na swe wojska. W tych jego zasadniczych funkcjach nie może go nikt ani zastępować, ani wyręczać. Dlatego też zarówno nasza pragmatyka oficerska i regulamin służby polowej, jak również nowoczesne przepisy innych armij, nie znają podziału *władzy* dowódcy z kimkol-

wiek bądź. tak, jak to autor widzi w stanowisku „sakramentalnego Szefa Sztabu", lecz znają i przewidują tylko podział *pracy*. Wszystkie te regulaminy i przepisy przewidują i podkreślają, że jedynem źródłem pracy w każdej jednostce, jest jej dowódca, tylko on dowodzi, i tylko w jego imieniu mogą wychodzić na zewnątrz rozkazy.

Stworzenie przy wyższym dowódcy, z najwyższego wiedzą i rangą oficera po dowódcy, stałego jego zastępcy, powierzając mu równocześnie kierownictwo sztabu, sprzeciwia się temu zasadniczemu ujęciu roli dowódcy, nieznoszącej zastępowania w dowodzeniu. Nie mówiąc już o nadzwyczajnej nieekonomji takiej organizacji, wymagającej podwójnej obsady wyższych stanowisk; podnieść tu trzeba nienaturalność i drażliwość roli takiego zastępcy, o ile nie ma być tylko maszyną do podpisywania aktów, potrzebną dla uszanowania przesadnej drażliwości podkomendnych, wymagających podpisu starszego od siebie rangą oficera na każdym otrzymanym papierze. Wątpię, by najstarszy wiedzą i rangą oficer, posiadający własną indywidualność i własny pogląd na każdą sprawę, niekoniecznie zgodny z poglądem dowódcy i będąc jego mianowanym zastępcą, a w praktyce też desygnowanym następcą, mógł się zgodzić na anonimową rolę pomocnika dowódcy, mającego się najzupełniej podporządkować jedynej, miarodajnej i dopuszczalnej woli tego dowódcy.

A czyż i większość tych oficerów miałaby kwalifikacje na szefa sztabu? Można być przecież doskonałym pod każdym względem materjałem na wyższego dowódcę, a nie nadawać się na szefa sztabu i naodwrót. Dobry dowódca w nowoczesnej wojnie nie może być równocześnie swym właściwym szefem sztabu, jak to już wyżej starałem się wykazać. Sztab zaś musi mieć swego kierownika, a dowódca swego bezpośredniego pomocnika, nie wydającego we własnym imieniu rozkazów na zewnątrz, lecz pracującego w myśl intencji swego dowódcy, znając jego zamiary, sposób myślenia, działania i tp.

Tak więc, jak ujęcie roli „Szefa Sztabu"—jako zastępcy dowódcy, grzeszy przypisywaniem mu zbyt obszernej roli, tak z drugiej strony uczynienie z niego jedynie jednego z referentów, byłoby zupełnem niedocenieniem jego zadań i zbyt ciasnem ujęciem jego roli. Prawda leży w pośrodku, tak ją też ujmują zarówno nasze jak i obce nowoczesne przepisy.

Poglądy wyłuszczone w omawianej broszurze, w najsłuszniejszym zamiarze uwypuklenia ważności i konieczności jaknajwiększego autorytetu dowódcy, wychodzą z założenia istoty dowódców i szefów sztabów, jakimi być nie powinni; to też słuszniej tytuł broszury powinien brzmieć nie *„Szef Sztabu"*, lecz *„Zły Szef Sztabu"*.

Pułkownik Szt. Gen. Starzewski.

Orgesch *von Erwin Rosen*. 1. bis 100. Tausend. 1921. August Scherl G. m. b. H, Berlin str. 120.

Hasło walki z militaryzmem, pod którem niektóre z mocarstw walczyły w wojnie światowej i pod którem niejako wojnę tę zakończono, w następstwach swych przejawiło się w sposób najmniej może oczekiwany. Zwycięzcy, chcąc zabezpieczyć w sposób trwały pomyślne dla siebie rezultaty wojny, narzucili pobitym taką formę siły zbrojnej, która, teoretycznie przynajmniej, wyklucza możność wytworzenia dużej ilości wyszkolonego żołnierza, oraz przeprowadzenia mobilizacji. Istotnie, cz. V. Traktatu Wersalskiego, normująca siłę zbrojną Niemiec jest tak sformułowana, że bez względu na sposób jej komentowania nie pozwala na żadne obejście. Doprowadziło to Niemcy (a również i niektóre prowincje Austrji) do rzeczy nowej — militaryzmu ukrytego. Szerzy się on i rozwija w dzisiejszych Niemczech pod formą najrozmaitszych towarzystw sportowych, turystycznych etc. Obserwując obecny stan i rozwój tych organizacyj, trudno się nie oprzeć wrażeniu, że akcja komisji rozbrojeń dziś jest wobec nich bezsilną. Choćby na przykładzie naszych Związków i Drużyn Strzeleckich, a następnie Polskiej Organizacji Wojskowej można

stwierdzić, że tego rodzaju organizacje, posiadając wyraźny i określony kręgosłup ideowy, są niesłychanie żywotne i odporne na prześladowanie.

To też tajny ruch wojskowy w Niemczech zasługuje na tem baczniejszą uwagę naszego społeczeństwa, a w szczególności sfer wojskowych. Materjał w tej sprawie jest dostarczany głównie przez prasę zagraniczną, niemniej jednak w samych Niemczech, od czasu do czasu, ukazują się publikacje, które rzucają ciekawe światło na charakter i ideologję tych organizacyj.

Do publikacyj tego rodzaju należy wymienione w nagłówku dziełko E. Rosena. Obrazuje ono genezę i ideologję Orgesch'u jednej z najpoważniejszych organizacyj wojskowych Niemiec. Aczkolwiek może określenie „wojskowych" jest starannie usunięte z pracy Rosena, to jednak choćby nasze własne doświadczenie z Górnego Śląska z miejscowym „Selbstschutzem i przybyłym z ojczyzny Orgesch'u, Bawarji „Oberlandem", usuwają tutaj wszelkie zbyteczne złudzenia.

Początki „Orgeschu" sięgają komunistycznej rewolucji w Bawarji w 1919 roku. Krwawe rządy komunistów wywołują na prowincji odruchowe przeciwdziałanie ludności i między innemi w miasteczku Rosenheim geometra Kanzler tworzy samoobronę, która zwalcza miejscowych komunistów i utrzymuje spokój w okolicy. Samoobrona ta, przekształcona później w „Freikorps Chiemgau", bierze udział w odebraniu Monachjum i przywróceniu porządku w kraju. Podobne samoobrony (Einwohnerwehr) powstawały jednocześnie w całej Bawarji południowej z identycznemi celami. Niepokój panujący w kraju mimo wypędzenia, komunistów skłania te organizacje do istnienia nadal w celu przeciwstawienia się ruchom wywrotowym, ochrony prawa i utrzymania bezpieczeństwa publicznego.

Dla ujednostajnienia pracy działających na terenie Górnej Bawarji organizacyj i ulegalizowania ich bytu w czerwcu 1919 roku odbywa się zjazd przewódców Einwohnerwehrów. Na zjeździe tym wysuwa się na czoło pracy radca leśny dr. Jerzy Escherich przewódcą Einwohnerwehry w Isen wychowaniec uniwersytetu w Tübingen, podróżnik po Afryce, major w rezerwie, zarządca Puszczy Białowieskiej w czasie okupacji niemieckiej. Escherich szybko ujmuje inicjatywę w swe ręce. Rzuca podwaliny organizacji, ustala jej stosunek do rządu bawarskiego. Miejscowe samoobrony tworzą okręgi (Gau) z obieralnemi kierownikami (Gauhauptleute). W jesieni tegoż roku do związku przyłącza się Bawarja północna. Kierownikiem ogólnego związku zostaje obrany Escherich. Związek zaczynają nazywać „Organizacją Eschericha", skąd skrót telegraficzny „Orgesch".

Widmo rewolucji komunistycznej staje nad całemi Niemcami i wszędzie samorzutnie powstają organizacje samoobrony pod różnemi nazwami, analogiczne do bawarskich. Mimo zaciętego zwalczania przez ugrupowania radykalne, 10 maja 1920 r. w Regensburgu, w Bawarji, odbywa się zjazd delegatów i powstaje wielki związek samoobrony „Orgesch". Oprócz zwalczania komunizmu muszą już wtedy w związku nurtować dalsze i szersze plany na co zwrócono widocznie uwagę i do czego autor się pośrednio przyznaje na str. 33 mówiąc, że w związku z konferencją w Spaa „musiał Orgesch kwestję samoobrony postanowić na dalszym planie".

Po uniknięciu bezpośredniej grozy komunizmu wysuwane są nowe hasła zewnętrzne. Najdokładniej je obrazuje statut zaregestrowany dnia 8 sierpnia 1920 roku w Monachjum. Organizacja przyjmuje nazwę „Organisation Escherich eingetragener Verein" (organizacja Eschericha związek zaregestrowany).

Cele związku są następujące (§ 3):

Związek patrjotyczne czujących Niemców, którzy powstrzymując się od wszelkiej polityki partyjnej, stają na gruncie ładu i pragną utrzymać i przeprowadzić w życiu cztery następujące punkty programowe:

1. zabezpieczenie rządu;
2. ochrona osób, pracy i porządku;
3. utrzymanie państwa niemieckiego i przeciwdziałanie wszelkim dążeniom rozbiorowym.
4. zachowanie ładu, porządku i zwalczanie zamachów, tak z prawa, jak i z lewa.

Związek nie zajmuje się sprawami wojskowemi".

Członkowie Orgeschu (mogą być Niemcy i cudzoziemcy niemieckiego pochodzenia, § 4) łączą się według prowincyj i krajów, te zaś organizują się w grupy.

Na czele organizacji stoi Przewodniczący (Reichshauptmann) z dwoma zastępcami, Komisja Główna (Hauptausschuss) i zjazd członków. Tych ostatnich zastępują na zjeździe przewodniczący grup i prowincyj. Tyle statut. Autor rozwijając oficjalne cele Orgeschu starannie i kilkakrotnie podkreśla jego amilitarny charakter, manewrując hasłem duchowej i obywatelskiej odbudowy Niemiec. Posuwa się nawet do tak ryzykownych twierdzeń, jak na str. 56: „Bawarskie Einwonerwehry" nie są członkami Orgeschu, są one instytucją czysto bawarską, z którą organizacja Eschericha, obejmująca całe Niemcy nie ma nic wspólnego. Podobnie jest z Selbstschutzem wschodniopruskim.... Orgesch sam nie posiada ani jednej armaty, ani jednego karabinu maszynowego, ani jednego karabinu ręcznego. Orgesch pod względem wojskowym jest bez wartości". Na tej samej stronie jednak stwierdza, że dr. Escherich stojąc na czele Orgeschu jednocześnie jest przewodniczącym bawarskiej Einwonerwehry. Co do twierdzenia o rozbrojeniu Orgeschu, to dostateczną ilustracją są rezultaty rewizyj urządzanych przez Międzyaljancką Komisję Rozbrojeń.

Ciekawe również są szczegóły o Orgeschu za granicami Niemiec. Niestety ogranicza się autor tylko do Meksyku, Ameryki Południowej etc.

Wogóle mimo tendencyjności i szeregu niedomówień w dziedzinie ideologji Orgeschu zapoznanie się z tą pracą będzie z pożytkiem dla czytelnika polskiego ze względu na historyczny i organizacyjny zarys związku.

Ppor. W. Berka.

Reichswehr und Demokratie, von *Franz Carl Endres Osman Major* a. D., München 1919. Str. 936.

Praca pisana pod świeżem wrażeniem przegranej i kapitulacji 1918 r. Autor analizuje przyczyny załamania się wewnętrznego armji niemieckiej, nie dorzucając jednak nic oryginalnego do znanych już wywodów tego rodzaju. Niedawne przeżycia rewolucyjne odbiły się w bezwzględnem potępieniu niemieckiego naczelnego dowództwa i całego szeregu instytucyj dawnej armji. Rozdział o oficerze nowej armji potraktowany szablonowo. Obfite szafowanie słowami „rewolucja", „demokracja", „obywatelskość" nie wystarcza do wytworzenia ideologji nowej armji Niemiec. Życie samo zastąpiło tu autora.

Dziś praca mjr. Endresa może posłużyć jako materjał do charakterystyki nastrojów oficerów niemieckich z epoki kapitulacji i rewolucji.

W. B-a.

Deutschlands neue Wehrmacht von *Wilhelm Bölcke Hauptmann* Berlin, 1919. Str. 36.

Jedno z wielu wypracowań na temat rozbrojenia Niemiec. Na pewną uwagę zasługuje zaprojektowana przez autora ustawa o obowiązku służby wojskowej w Niemczech. Wyraźne ślady oddziałania rewolucji uwidoczniają się w projekcie obieralności oficerów i podoficerów, organizacji rad żołnierskich i t. p. Zadziwiająca jest bezkrytyczność niektórych oficerów dawnej armji niemieckiej w ocenie tak wątpliwej wartości zdobyczy rewolucji rosyjskiej jaką są rady żołnierskie. Również i ta praca posiada wartość materjału do zobrazowania poglądów powojennych wśród oficerów niemieckich.

W. B-a

ś. † p.

Augustyn Cichowicz

(Gustaw Ochwicz)

podchorąży rezerwy, pracownik referatu historyczno-wojskowego W. I. N. W., stały współpracownik „Bellony".

Wybitny przedstawiciel młodzieży wielkopolskiej najbardziej przesiąkniętej dążnością do ideału dążył zawsze do wcielenia w czyn swego ideału. Bierze udział w powstaniu Wielkopolskiem. Jako szeregowiec pracuje w Dowództwie Głównem. W szeregach 12 dywizji wyjeżdża na front wschodni i bierze udział w walkach w Galicji Wschodniej. Po zakończonej kampanji jako podchorąży wstępuje do W. I. N. W., kontynuując jednocześnie na uniwersytecie Warszawskim studja historyczne, rozpoczęte w Poznaniu. Po demobilizacji pozostaje jako urzędnik cywilny w W. I. N. W., pracuje w dziale historji wojskowości, na której niwie był już pracownikiem zasłużonym od chwili wydania w 1918 r. w „Bojach Polskich" pracy o roku 1809. Przyczynia się do wydania przez Instytut „Wojen Napoleońskich", stale zasila swemi pracami „Bellonę". Zamierza szereg prac z dziedziny metody badań historyczno-wojskowych, przygotowuje materjały do pracy o „Litwie 1831 r.", oraz pisze obszerniejszą pracę o Lelewelu (pozostały z niej tylko fragmenty), tłumaczy umiłowanego Clausewitza, jest w pełnym rozwoju sił i zainteresowań umysłowych, gdy śmierć przecina nić życia.

Umysł otwarty, przedwcześnie dojrzały, o wybujałej zdolności do samoanalizy, nie znający kompromisu, serce czyste, pełne zapału, kolega i przyjaciel doskonały i szczery, zdolność do pracy przy silnej woli wyjątkowo pozwalały mieć nadzieję, że jako obywatel odda społeczeństwu, jako uczony nauce zasługi niespożyte. Cześć jego jasnej pamięci.

ś. † p.

STANISŁAW ŁAPIŃSKI

podpułkownik Szt. Gen., kawaler orderu Virtuti Militari i poczwórnego Krzyża Walecznych, członek korespondent Komitetu redakcyjnego „Bellony".

Po krótkiej chorobie ubył z szeregów wojska ten młody, dzielny, pełen zapału oficer, który pracę wojskową rozpoczął w związkach strzeleckich w Małopolsce, następnie walczył w I Brygadzie Legjonów. W r. 1917 ukończył ś. p. podpułkownik Łapiński szkołę Sztabu Generalnego w Warszawie. W niepodległej Polsce bierze udział w walkach pod Przemyślem, potem organizuje Główne Dowództwo w Poznaniu, następnie należy do Sztabu Naczelnego Wodza. W bitwie 28 kwietnia, podczas przeciwnatarcia bolszewików na Wilno, odznacza się wybitnie jako d-ca grupy kilku bataljonów. Obejmuje potem stanowisko szefa sztabu 15 dywizji piechoty i na stanowisku tem wybija się zarówno wybitnemi zdolnościami sztabowemi, jakoteż osobistą odwagą. Ostatnio był dowódcą 70 pp., który traci w nim doskonałego organizatora i gospodarza tudzież wybitnego dowódcę.

S. p. Stanisław Łapiński należał do najdawniejszych przyjaciół naszego pisma i do pierwszych członków-korespondentów komitetu redakcyjnego „Bellony". W literaturze wojskowej zapisał się zaszczytnie jako autor pracy p. t. „Listopad we Lwowie 1918 r.".

Cześć Jego Pamięci!

Nowi członkowie korespondenci Komitetu Redakcyjnego „Bellony".

1. *Gen. ppor. Norwid—Neugebauer (28 dyw. piechoty).*
2. *Gen. ppor. Truszkowski (Zbrojownia w Krakowie).*
3. *Pułk. Fabrycy (III Dyw. Piech).*
4. *Ppułk. p.d. Szt. Gen. Bagiński (Szkoła Szt. Gen.).*
5. *Ppułk. Gąsiorowski (Szkoła artylerji w Toruniu).*
6. *Ppułk. Szt. Gen. Zamorski (Grupa Bieniakonie).*
7. *Mjr. Ankowicz (82 syb. p. p.).*
8. *Mjr. Szt. Gen. Kurcjusz (Szkoła Szt. Gen.).*
9. *Mjr. p.d. Szt. Gen. Różycki (Szkoła Szt. Gen.).*
10. *Kpt. dr. Duch (Szkoła Szt. Gen.).*
11. *Kpt. Jankiewicz (Wielkop. Szkoła Podof. Nr. 2).*
12. *Kpt. adj. sztab. Jarosz Kamionka (2 p. w. łączności).*
13. *Kpt. Krogulski (Szkoła Szt. Gen.).*
14. *Kpt. Romiszowski (Szkoła Szt. Gen.).*
15. *Kpt. adj. szt. Rzymowski (9 dyw. piech.).*
16. *Kpt. Quirini (Szkoła Szt. Gen.).*
17. *Por. Kaczorowski (Centr. Szkoła K. m. i broni specjalnych).*
18. *Por. Kozolubski (Szkoła Szt. Gen.).*
19. *Por. Lenkiewicz (Szkoła Podof. piech. Nr. 1).*
20. *Ppor. Makowski (Szkoła Podof. piech. Nr. 1).*
21. *Por. Stebłowski (Szkoła Sztabu Gen.).*
22. *Por. Wasilewski (Szkola Sztabu Gen.).*
23. *Ppor. Janowski (Szkoła podof. piech. Nr. 1).*
24. *Ppor. Korczyński (Centr. Szkoła czołgów).*

Redakcja „Bellony" dziękuje powyższym p. p. oficerom za przyjęcie stanowisk członków korespondentów Komitetu Redakcyjnego „Bellony" i prosi o poparcie apelu, umieszczonego na str. 1134 „Bellony" z r. 1921.

Redaktor: Pułk. dr. Wacław Tokarz.
Sekretarz redakcji: Kpt. Wiktor Brummer.
Komitet redakcyjny: Pułk. Szt. Gen. Tadeusz Kutrzeba, ppułk. p. d. Szt. Gen. Janusz Gąsiorowski, mjr. Szt. Gen. Wojciech Fyda, mjr. Szt. Gen. Marjan Porwit, mjr. Szt. Gen. Bolesław Zawadzki, mjr. Szt. Gen. Stefan Rowecki, por. Otton Laskowski, ppor. Wacław Berka.

Adres redakcji: Warszawa, Zamek, Wojskowy Instytut Naukowo-Wydawniczy. (Telefon: 169-50)
Adres administracji: Główna Księgarnia Wojskowa, Warszawa, Nowy-Świat 69. (Tel. 202-19).

Druk J. B. Kondeckiego, Warszawa, Marszałkowska 53a.